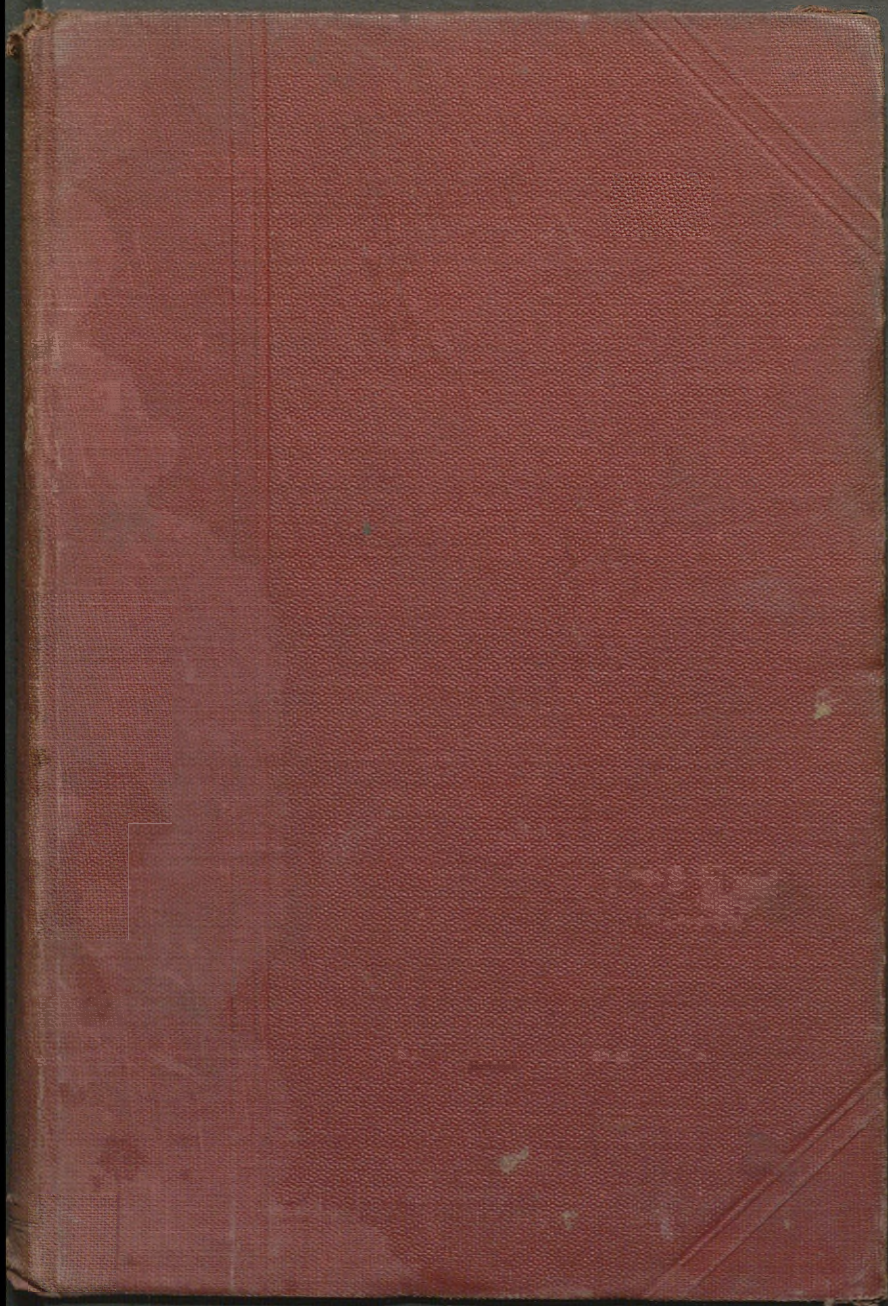
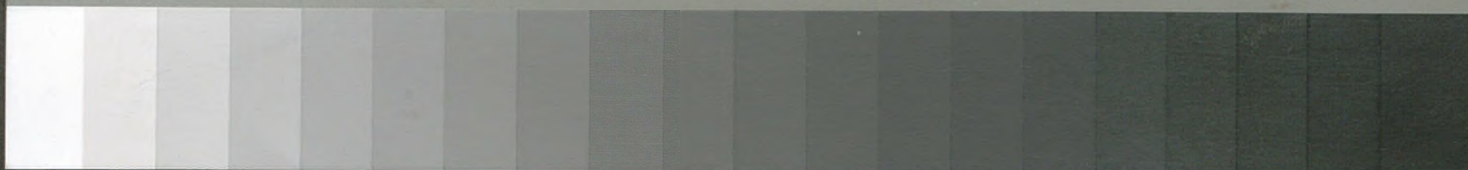




Grey Scale #13

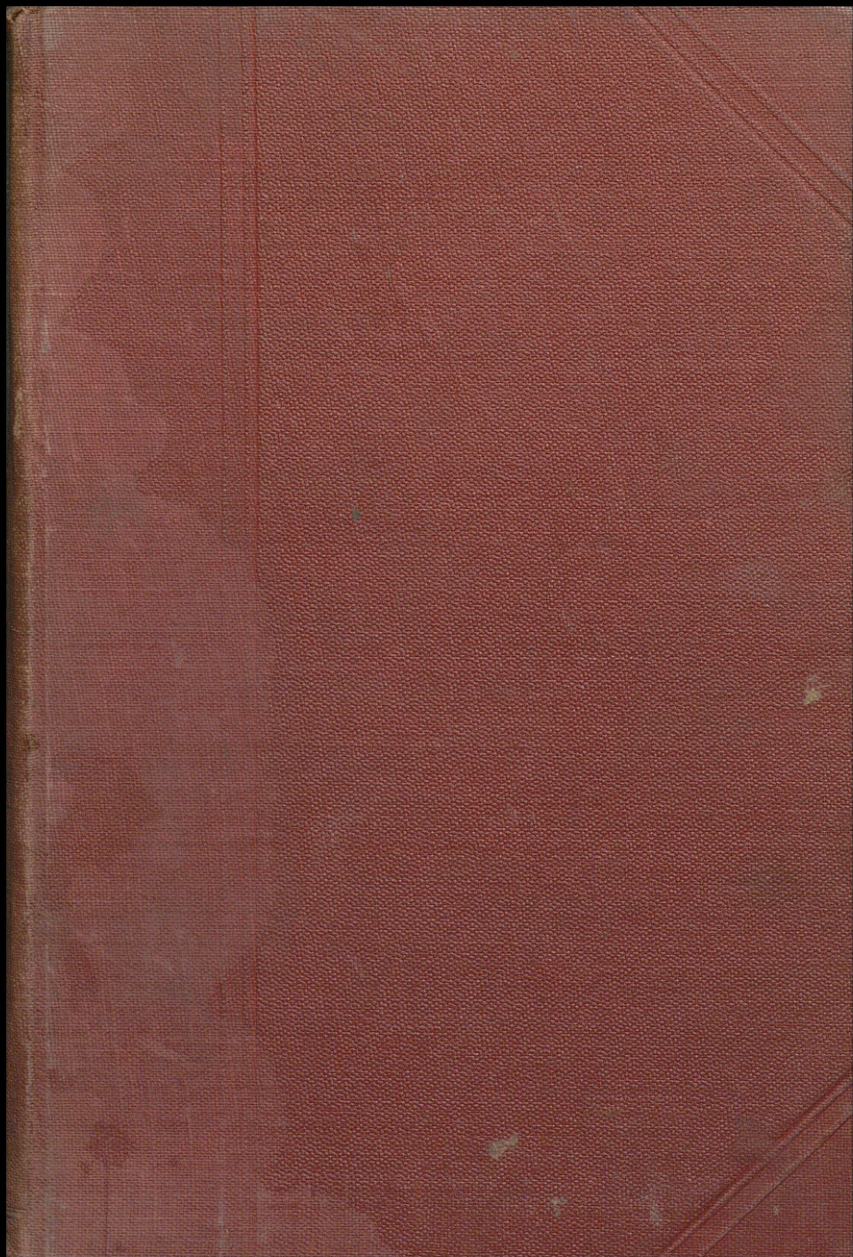


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

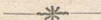




# BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



## WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Rocznie . (52 tomy). rs. 10  
Półrocznie (26 tomów) „ 5  
Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50  
Za odnośnienie do domu 15 kop. kwart.

- Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 12  
Półrocznie (26 tomów) „ 6  
Kwartalnie (13 tomów) „ 3

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

### DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) . . . . . rs. 6 kop. —  
Półrocznie. (za 26 tomów). . . . . „ 3 „ —  
Kwartalnie (za 13 tomów). . . . . „ 1 „ 50.

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

Główni współpracownicy:

**Teodor Jeske-Choiński,**  
**Dr. Julian Ochorowicz,**  
**Julian Adolf Święcioki.**

REDAKTOR I WYDAWCA

*Franc. Jul. Granowski.*



Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 47.—Telefonu 1670,  
we Lwowie Plac Maryacki 1. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Świat 47

Abt. 67 999  
BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 143.

# Chiny i Chińczycy

Edmunda Plauchuta

przełożył

H. Michałowski

(z ilustracjami).

Zakład Tapiecki i Dekoracyjny  
Czesława Zagórskiego

Warszawa, Kopernika 24 m. 19

Telef. 118-65

Pracownia Nowy-Świat 64.

Cena 40 kop.

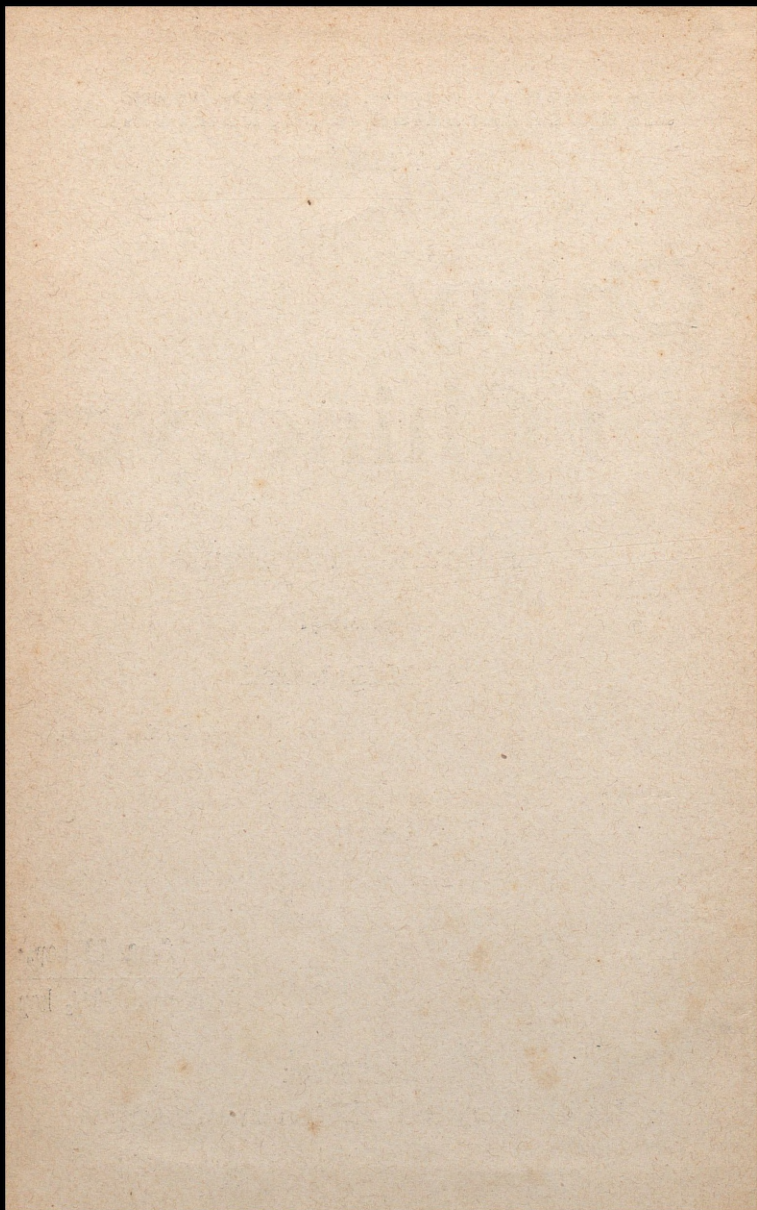
W pren. 30½ kop.

WARSZAWA.

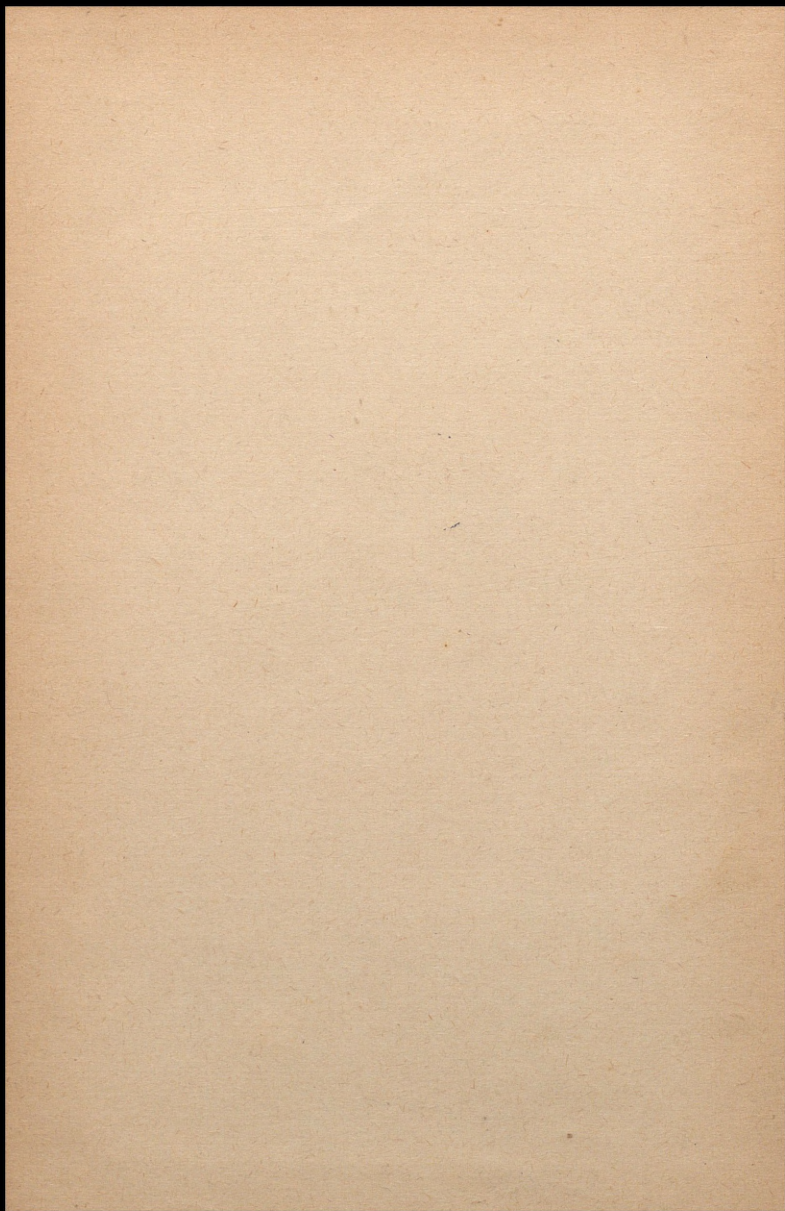
Redakcyja i Administracyja

47. Nowy-Świat 47.

—  
1900.



CHINY I CHINCZYCY.



Edmund Plauchut.

---

# Chiny i Chińczycy.

Przełożył

*H. Michałowski.*

(Z ilustracyami).



WARSZAWA.

DRUKARNIA

A. T. Jezierskiego

47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.  
Варшава 7 Юля 1900 года.



11177/2



WYDANO Z DUBLETÓW  
Biblioteki Marszałkowej

## I.

Co nas zachęca do podróży.—Hong-Kong.—Tatarzy.—Różne stany duszy Chińczyka. — Szu-King, czyli Księga Święta. — Trzej pierwsi wielcy ludzie o Chinach, od 2357 do 2205 przed N. Chr.

Nie podaję w wątpliwość szczęścia, jakiego się doznaje, spędzając życie ciche, spokojne, pod cieniem strzechy rodzinnej, w otoczeniu najbliższych, najukochańszych. Co do mnie jednak, nad ten spokój zupełny przekładam ruchliwość, pełną wypadków, nieprzewidywanych wydarzeń, nawet niebezpieczeństw, zaciękawiających tajemniczością. Jednostajność nuży, gdy tymczasem widok zmieniających się wciąż horyzontów ożywia wyobraźnię. Spytajcie turysty, czy potrafi na zawsze wyrzec się wspomnień dalekich podróży, które dlań mają urok jakby osobiście „przeżytej powieści?”

Szczęśliwy człowiek! Niech mu z młodości pozostanie odrobina upodobania do wólczęgi, a w zbliżaniu się śmierci będzie tylko widział perspektywę blizkiej podróży w światy tajemnicze.

Tak rozumowałem, pochłonawszy wszystkie dzieła podróżników, od Wenecyanina Marco Polo, Francuzów: Dupleix, La Pérouse, Bougainville, Dumont - d'Urville, aż do Gullivera i rozczulających wypadków Robinsona Cruzoé. Wtedy to, jak wszystkie dzieci z żywą wyobraźnią, zawołałem pewnego dnia:

— Matko! chcę być marynarzem!

Nie zostałem jednak marynarzem, powstrzymany w zapałach spojrzeniem oczu, zasłanych łzami.

Nie mniej przeto w kilka lat później opuszczałem Francję, uposażony w młodość i swobodę—dwa czynniki, pozwalające na piękne i dalekie wycieczki. Przedemną zarysowały się najrozmaitsze niebezpieczeństwa, trudy i znoje, liczyłem jednak, że widoki cudów przyrody wynagrodzą to sownie.

Nie doznałem zawodu, i jeżeli, przebiegłszy świat prawie cały, nie mówię z Terencyuszem: *Je-stem człowiekiem i nic, co ludzkie, nie jest mi obcem*, to dlatego, że tylko poetom wolno wyrażać się z taką pewnością siebie i zarozumiałością.

Po długim pobycie na Oceanii i kilku miesiącach spędzonych w Egipcie, wylądowałem w Hong-Kong, u samego progu starego cesarstwa chińskiego, starszego w cywilizacyi, według autentycznych kronik, niż Egipt, tak stary i taki wielki dzięki dziełom Faraonów.

Do Chin wybrałem się dla studyowania przeszłości, a równocześnie chciałem być jednym z pierwszych, którzy powitać mają to gruntowne przekształcenie, jakie nastąpi tam w bliższej może przyszłości, niż sobie wyobrażamy.

O tak! Musi się spieszyć, kto pragnie zbadać tajemniczą przeszłość tych Chin, przez tyle wieków dla nas zamkniętych. Czas nagli. Wkrótce zmieni się tam wszystko, gdy czarne warkocze dymu lokomotywy powioną nad tą niezmierną płaszczyzną, otoczoną wiecznymi śniegami, zkaąd w średnich wiekach niezliczone hordy barbarzyńców o żółtej cerze, czarnych, długich włosach, spadły na Europę jak lawina. Pięćset tysięcy Tatarów zalało wtedy Rosyę, zawładnęło Moskwą, spaliło Kraków i dotarło aż do Węgier

Straszna sprawiedliwość dziejowa!

W sześćset lat po spaleniu Krakowa mała armia anglo-francuska wchodziła zwyciężko do Pekinu; zaję-

ła pałace cesarskie i wracała do Europy, obciążona łupem wspaniałym. Żołnierze chińscy, Tatarzy, Mongołowie i Mandżurowie pozwolili się pobić garstce ludzi odważnych.

Ale cóż mogli przeciwstawić nowoczesnej taktyce wojennej, broni udoskonalonej, karności wojskowej?

Łuki, strzelby lontem zapalane, lance i tarcze, pomalowane w fantastyczne potwory. Uciekali nie z tchórzostwa, śmierć bowiem nigdy ich nie przerażała, lecz dlatego, że wszelki opór był niemożliwy!

Po porażce większa część generałów chińskich, połykała gałki z opium zatrutego, zapewniając sobie w ten sposób śmierć wśród marzeń o walce zwycięskiej.

W Pekinie, Kantonie i w wielu innych wielkich miastach cesarstwa, kobiety przerażone rzucały się w studnie, przenosząc śmierć, nad przemoc i gwałty, jakich oczekiwali od „czerwonych dyabłów.”

Co o nas mógł wiedzieć przed trzydziestu siedmiu laty ten naród niezliczony, ta tłuszcza męczyzn i kobiet azjatyckich? To tylko pewna, że w rycerskiej epoce założycieli dynastyi, od Hoang-Ti, „cesarza żółtego,” aż do Kiang-Luang „cesarza poety,” niejeden z władców byłby wychylił „Czarę Nieśmiertelności” w pierw, zanimby ujrzał nieprzyjaciela - zwycięzcę, wchodzącego do jego pałaców.

Rozkosze haremowe i brutalna władza eunuchów zwyrodniały kompletnie Synów Nieba. Niektórzy z tych władców zostaliby haniebnie z tronu złożeni, gdyby żony ich, matki lub kochanki nie ujęły w silne ręce steru rządów.

Wyspa Hong-Kong była tylko dziką skałą formy stożkowatej, kiedy Anglicy zawładnęli nią w r. 1841. Chińczycy, mieszkańcy wyspy, wpadli w gniew straszny, a jeden z nich, jedyny piekarz w mieście, postanowił pozbyć się natrętów za jednym zamachem: otruli ich. Doza arszeniku, w chleb wsypana, nie była do-

stateczną, Anglicy dostali tylko silnych wymiotów, lecz wyspy nie opuścili.

Dziś Hong-Kong jest pierwszorzędnym portem morskim; są tam piękne hotele, urządzone po europejsku, eleganckie wille wznoszą się od wybrzeży morskich aż do najwyższych szczytów wyspy. Opium, owa trucizna, która wypeniła więcej Synów Nieba, niż chciał zabić europejczyków piekarz patriota, opium to zapewniło wyspie zadziwiający wzrost i powodzenie. Francya także przyczyniła się do szybkiego i znakomitego jej rozwoju przez poparcie, jakiego udzieliła Anglii w r. 1858. Francya też najwięcej skorzystała dla swego handlu i żeglugi.

Pomimo względnych wygod i przyjemności, pobyt w Hong-Kong prędko się sprzykrzy: cudzoziemca męczy ocieranie się ciągle o kulisów, goniących za zyskiem, lnb o majtków pijanych. Dla nich największem jest szczęściem upić się, a potem tańczyć—bez kobiet—u handlarzy wódką z ulicy *Victoria*, przy dźwiękach skrzypiec i przy huku bębna. Skoro wieczór nadejdzie, ludność stała i niestała udaje się tłumnie na przechadzkę, w górę miasta, gdzie znajdują się domy rozpusty i przyhytki dla palaczy opium. Nikt nie wstydzi się tam uczeszczać. Każda taka nora ma okna otwarte, jasno oświetlone, zkad zdala już rozlegają się przekleństwa w rozmaitych narzeczach. Dźwięki przeraźliwe *gongów* łączą się ze śpiewem nosowym piękności chińskich. Wielki ruch handlowy, panujący na wyspie w ciągu dnia całego, każe władzom zamykać oczy na orgie, jakim ludność oddaje się jawnie w nocy.

Zetknięcie Synów Nieba z europejczykami tak samo tu, jak i gdzieindziej, nie wpłynęło bynajmniej na zmianę zwyczajów, ani pojęć chińskich. Niektórzy znaczni kupcy miejscowi, utrzymujący stosunki z domami handlowymi zagranicznymi, piją chętnie z przedstawicielami tychże szampana, nauczą się gry *mora*, znanej i uprawianej w całych Włoszech... lecz to

i wszystko. Lud zaś nie troszczy się ani o przeszłość, ani o przyszłość; rządzony od wieków prawami „wielkiej mądrości”, zupełnie jest szczęśliwy. Jeżeli ożywi się na chwilę, otrząśnie ze zwykłej obojętności, to tylko dlatego, żeby przeklinać i prześladować każdego, kto śmie być nowatorem.



Żołnierze chińscy.

Lubi rolnictwo, uprawia z zapamiętaniem kwiaty, a naj-milszem jego zajęciem jest wytwarzanie mikroskopijnych drzew, obciążonych owocem, lub nadawanie drzewom i roślinom kształtów dziwacznych. Największą, niemal jedyną troską Chińczyka jest pozostawienie potomstwa, któreby oddawało mu cześć, jaką on oddaje

swoim przodkom. Wszystkie uczucia religijne Chińczyka ześrodkowują się w poszanowaniu przodków. Niebo, bóg najwyższy, Budda, Lao-Tse, Konfucyusz, zajmują dopiero drugie miejsce.

Mądrość chińska napchana jest cytatami, czerpanymi z *King*, to jest z pięciu-ksiąg świętych i z dzieł wielkich filozofów. Ideałem Chińczyka jest dyplom, otrzymany po złożeniu surowych egzaminów, a nadający stopień *uczonego*. Opatrzony takim dyplomem Chińczyk może ubiegać się o najwyższe urzędy w państwie. Niestety, tak wielka ilość synów Państwa Niebieskiego staje corocznie do owych egzaminów i otrzymuje patenty, iż dzieje się to samo, co we Francji: za wiele jest dyplomów, a za mało urzędów.



Hełmy i kołczan.

Pomimo to uczony ma zawsze wyższość nad tłumem i cieszy się ogólnem poważaniem. Marceli Monnier, w bardzo zajmującym opisie podróży po Azji, daje w tym względzie przykład bardzo ciekawy: „Powracając do domu o kilka kroków od szaniców, byłem świadkiem zajścia, które wykazuje, co w tym kraju, pozbawionym arystokracji, wzbudza największy

szacunek. Tragarze moi weszli na groblę wążką pomiędzy dwoma rowami. Po chwili musieli się zatrzymać, ze strony przeciwnej ukazała się także sama lektyka, a w niej siedział młodzieniec elegancko ubrany, w okularach, z miną poważną i zadowoloną z siebie. Prawdopodobnie jakiś uczony po świeżo przebytym egzaminie.

„Tragarze z obu stron wołali na siebie, ale ani jedni, ani drudzy nie chcieli ustąpić. Zanosiło się na kłótnię, wtem wmieszał się do sprawy ów młody podróżny i zwróciwszy się do mojego naczelnego tragarza, krzyknął ostro:

— „Nie możesz się usunąć przed licencyjatem z Kan-Su?”

Mój tragarz frontowy, mężczyzna dobrze zbudowany, dochodzący czterdziestki, nie stropił się wcale, lecz odpowiedział drwiąco:

— Licencyjat!... A z którego roku?..

„Poczem, nie czekając odpowiedzi, poszukał prędko w torebce skórzanej zawieszanej u pasa, wyjął papier zbrudzony i rozwinął go jak sztandar przed swym ośtupiałym interlokutorem.

— „Patrz! — rzekł.

„Młody człowiek ujął papier końcami palców; lecz zaledwie spojrzął na pismo, oddał je, pochylając głowę, a ruchem ręki rozkazał swoim ludziom zawrócić. Mój tragarz miał także dyplom, i to od lat kilkunastu. Patent świeżej daty ustąpił dawniejszemu. Moja lektyka przeszła tryumfalnie, tamta zaś czekała w rowie”.

Chińczyk ma w wysokim stopniu rozwinięty zmysł handlarski, jak wszyscy potomkowie Sema. Chytry, zbiegliwy, popędy ma lichwiarskie. Przy dużych interesach okazuje się solidnym i rzetelnym, jak każdy kupiec z londyńskiej City.

Chińczycy udzielali wielkiego kredytu pierwszym domom handlowym cudzoziemskim, które miały szczęśli-

wą myśl założenia faktoryj w Kantonie. Na prosty ich podpis z terminem wypłaty domom tym powierzali całe ładunki herbaty i jedwabiów. Skutkiem bankructwa takich firm, jak „Union Bank”, „Comptoir national d'Escompte” i kilku dużych banków amerykańskich, kredyt ten ustał. Dowodem wielkiej nieufności, jaka zastąpiła wiarę nieograniczoną, jest brak w Paryżu, Marsylii i Lyonie filij wielkich składów



Starożywna broń chińska.

chińskich z Szanghaj lub z Hong-Kongu. Co prawda, niezbyt gorąco pragniemy widzieć ich reprezentantów; prędko opanowaliby Zachód!...

Mistyków, marzycieli, poetów, ludzi oddanych rozmyślanii, więcej jest w Azji, niżby można było przypuszczać. Pierwsi zostają bonzami; kobiety z powołania pobożne lub mające pociąg do samotności, zostają kapłankami. Ponieważ jednak pomiędzy kapłanami i kapłankami Buddy zachodziły liczne sto-

sunki, nie mające nic wspólnego z ascetyzmem, prawo zatem zabroniło kobietom poświęcania się dewocyi przed ukończeniem lat czterdziestu. Opinia publiczna domaga się, żeby naznaczono wiek jeszcze późniejszy.

Pomiędzy kobietami klas wyższych, a głównie pomiędzy temi, które z powodu piękności przeznaczone są do haremów, poezya w wielkim jest poszanowaniu. Na parawanach bogato lakowanych, na wykwintnych wachlarzach, można widzieć często delikatne Chinki lub Japonki o cienkich paluszkach, różowych paznogiach, kreślące pędzelkiem litery pisma mandarynów. Są to elukubracye poetyckie, mające świeżość i wdzięk młodości. Treścią tych utworów bywa kwiat tarniny, brzoskwini, dzikiej róży, a nawet kwiat wonnej herbaty.



Dziewczyna chińska.

Cesarze chińscy także hołdują muzom: najślawniejszy z tych koronowanych poetów był Khian-Lung z dynastyi tatarsko-mandżurskiej. Dwaj poeci z ośmnastego wieku naszej ery, Tszu-Fu i Li-Tai-Pe, pozostali sławnymi aż do naszych czasów. Oni to pierwsi zreformowali poezyę chińską i ustanowili formy obowiązujące do dzisiaj. Chiny cieszyły się przez długie wieki pokojem, przeto stan żołnierski, tak samo jak w Anglii, mało jest tam szanowany. Rola „walecznych” ograniczała się od wielu lat uśmiechaniem buntów miejscowych i odbieraniem cięgow od cudzoziemców. Można wreszcie mieć pojęcie o słabości armij azyatyckich, od czasu jak się zetknęły

w r. 1861 z potęgą europejską, a przed dwoma laty z armią japońską. Gdyby Chiny chciały postawić swą armię na stopie europejskiej, musiałyby popracować nad tem co najmniej przez pół wieku, pod kierunkiem instruktorów europejskich. Tak samo rzecz



Starodawne ubrania chińskie.

się ma z wojskiem złotem na Korei, w Annamie, w Kambodży, Tonkinie i Syamie.

— Lecz Japończycy przecież także złotci—zapyta kto może — a czy nie dali dowodu inicjatywy, żywotności, wartości wojennej i artystycznej?

To prawda, ale to nie jest jeszcze rzeczą dowiedzioną, że Japończycy należą do rasy żółtej lądu stałego Azji. Synowie krainy chryzantemów i słońca wschodzącego odpychają z pogardą tę hipotezę, a etnografowie Koempfer, Gołowin, Kloproth, Liebold ró-



S. arodawne ubranie chińskie.

wniez ją odrzucają. Wreszcie, wszystko jest względne na tym świecie. Wojska Japonii, zaopatrzone w broń udoskonaloną, mogły zwalczyć wojska chińskie źle uzbrojone; czyby tak samo było z armią europejską? To także nie jest jeszcze dowiedzione.

Zanim zapuścimy się wgłąb kraju i poznamy zwyczaje chińskie, przebiegnijmy w krótkości pierwsze wieki formowania się państwa. Podania synów Nieba zachowały o tym dalekim okresie szczegóły bardzo zajmujące. Pierwsi mieszkańcy Chin żyli w lasach lub pieczarach, ubierali się w skóry zwierzęce, a żywili się mięsem zwierząt upolowanych.

Pierwszy świt cywilizacji zabłysnął, jak się



Poetka chińska.

zdaje, na północ-zachodzie Chin, wśród plemion koczujących nad rzeką Hoang-Ho.

Wodzowie tych plemion dla ochrony rodziny budowali szałas, wyrabiali z żelaza broń i narzędzia rolnicze. Umieli odróżnić rośliny, służące dożywianiu, od roślin trujących; ustanowili stałe daty czterech pór roku; wynaleźli kilka systemów pisania, a skończyli na tym, który jest do dziś w użyciu;

w końcu nauczyli się sztuki tkania jedwabiu i bawełny—sztuki, której pierwszą myśl podały im pająki.

Aż do wieku trzeciego p. N. Chr. Chiny dzieliły się na małe państewka, jedne podlegające możniejszemu, inne niepodległe. Sławny cesarz Tsin-Szi-Hoang-Ti, który na 200 lat przed naszą erą rozkazał spalić wszyst-

kie księgi, połączył małe państwa w jedno. On to był właściwie założycielem cesarstwa chińskiego. Od tego czasu także nazwano tę część Azji Tsina (Chiny), nazwa państwa, którem rządził cesarz, podpalacz ksiąg uczonych.

Najważniejszą księgą historyczną chińską jest Szu-King, ułożona około roku 500 p. N. Chr. przez uczonego Kung-Tsen. Europejczyk może ją poznać w przekładzie francuskim, niemieckim lub angielskim. Niezwykłe były losy tej księgi. Wszystkie jej egzemplarze spalono z rozkazu cesarza Tsin-Szi-Hoang-Ti, lecz pewien stary uczonec, Fu-Szang, umiał ją na pamięć i odtworzył ją nanowo. Później, w gruzach starego rozwalającego się domu, znaleziono jeszcze drugi egzemplarz, ryty na deseczkach bambusowych.

„Księga święta”, ten skarb piśmiennictwa, mający dziś więcej niż 2,300 lat, zawiera wyciągi z prac o wiele jeszcze starszych. Najlepszy to przewodnik dla historyka, badającego dzieje Chin starodawnych. Zaczyna się rysopisem wodza, imieniem Yao, który, według urzędowej chronologii chińskiej, żył na 2,350 lat p. N. Chr. Jeżeli rysopis nie jest pochlebiony, to rzeczywiście Yao był człowiekiem doskonałym. Mieszkał w części kraju nazywającej się do dziś Szen-si, i jak światło ómy rozmaite, tak on przyciągał do siebie hordy barbarzyńskie. Najpierw zaszczerpił w nich poszanowanie dla Szang-Ti, to jest Boga. Polecił kilkunastu wybranym obserwowanie ruchu gwiazd, czyli prowadzenia dalej tego, co przed nim było zaczęte, nie w celu zaspokojenia ciekawości astronomicznej, lecz dla nauczania rolników, które pory roku sprzyjały ich pracom. Już wtedy, jak dowiadujemy się z Szu-King, rok składał się z 365 dni i dzielił się na cztery okresy, wyraźnie oznaczone według porównania lub przesilenia dnia z nocą.

Yao pragnął znaleźć człowieka zdolnego, któryby

mu pomagał dobrze rządzić; wskazano mu najpierw własnego jego syna; odmówił „dlatego, że to człowiek mało uczciwy i kłótlivy.” Drugiego nie chciał także, dlatego, że „mówił rzeczy niepotrzebne”, a „udawał skromnego, choć duma jego granic nie miała”; nareszcie wskazano mu człowieka niskiego pochodzenia, lecz znanego z cnoty, nazwiskiem Szun. Chociaż syn ojca ślepego, choć urodzony z matki złośnicy, która źle z nim się obchodziła, Szun, zachowując przepisy posłuszeństwa synowskiego, potrafił w końcu wykorzystać wady swojej rodziny i przeszkodzić jej do spełniania występków. Szun nie zawiódł nadziei Yao, a „Księga święta” opiewa jego rządy sprawiedliwe.



Nieposłuszny uczeń.

Szun nastąpił po Yao, w owej bowiem epoce prawo dziedziczości uważane było jako niebezpieczne. Zaczął panowanie od złożenia ofiary Istocie Najwyższej i odprawił ceremonie na cześć gór, kwiatów i duchów czczonych wówczas. Starał się, żeby sprawiedliwość wszystkim równo była wymierzana. Musiały już istnieć wtedy szkoły, gdyż wydał rozkaz, aby dla poprawy krnąbrnych uczniów używano tylko bambusa. Szun chciał, ażeby wybaczano winy popełnione przez figle, lecz żeby karano surowo niepoprawnych i tych, którzy nadużywają siły i wyższości swojej.

Ministrowie mieli wtedy tytuły, świadczące o ich

Szun nastąpił po Yao, w owej bowiem epoce prawo dziedziczości uważane było jako niebezpieczne. Zaczął panowanie od złożenia ofiary Istocie Najwyższej i odprawił ceremonie na cześć gór, kwiatów i duchów czczonych wówczas.

pochodzeniu. Nazywano ich *Mon*, co znaczy pasterze. Szun, powołując ich do władzy, mówił:

„Trzeba obchodzić się po ludzku z tymi, którzy przychodzą zdaleka, nauczać tych, którzy są blisko, szanować i wykazywać wartość ludzi z talentem, wie-  
rzyć ludziom cnotliwym i miłosiernym i ufać im; w końcu unikać stosunków z ludźmi złych obyczajów.”  
Mówił także: „Jeżeli zbłądzą, ostrzeżcie mnie. Zasłu-  
żylibyście na nagane, gdybyście mnie w oczy chwalili,  
a zdala odemnie mówili inaczej.”

Wyzaczył cenzora dla nadzoru nad przemówie-  
niami publicznymi. „Wstręt mam—mówił—do tych,  
którzy mają zły język; mowa ich sieje niezgodę  
i szkodzi ludziom dobrze czyniącym; tacy zakłócają  
spokój publiczny.” Co trzy lata sprawdzał postępo-  
wanie urzędników, nagradzał dobrych, a złych karał.

Hoang-ho, czyli Rzeka Żółta, wielka rzeka wy-  
pływająca z Tybetu, która po przebiegu 4,700 kilo-  
metrów wpada do zatoki Peczili, sprawiała zawsze  
wielkie spustoszenia w Chinach.

Szun przywołał sławnego inżyniera, nazwiskiem  
Yu, i polecił mu robotę kanałów i uregulowanie brze-  
gów. W „Księdze świętej” znajdujemy opis, nie od-  
znaczający się zbytnią skromnością, skreślony przez  
samego Yu, o własnych jego pracach. „Kiedy wielki  
wylew podniósł się aż do nieba, kiedy otoczył góry  
i pokrył doliny, lud został zalany wodą. Wtedy wsze-  
dłem na góry i ścinałem drzewa. Zrobiłem zapasy  
mięsa i zboża, ażeby lud żywić. Porobiłem łożyska  
dla rzek, ażeby spływały do morza. Na polach ko-  
pałem kanały, aby do nich rzeki odpływ znalazły,  
obsiewałem ziemię i tym sposobem z trudnością, ale  
można było żyć.” Pamięć tych prac olbrzymich nie  
zatarła się w umyśle Chińczyków; chowają dla Yu  
niezmienną wdzięczność. Hoang-ho, Rzeka Żółta, po-  
mimo to niejednokrotnie dawała się we znaki. W now-  
szych czasach w r. 1780 i 1819 poczynała straszne

spustoszenia i zatopiła w nurtach swoich dużo mieszkańców nadbrzeżnych.

Cnoty i zdolności Yu sprawiły, że Szun wybrał go na swego następcę. Rozmowa, jaka toczyła się z tego powodu pomiędzy panującym i podwładnym, jest wielce ciekawą:

— Chodź—rzekł Szun do Yu.—Panuję lat trzydzieści; starość i osłabienie nie pozwalają mi zająć się należycie sprawami państwa; chcę, żebyś ty panował; staraj się godnie wywiązać z tego zadania.

— Cnota moja—odparł Yu—nie jest dostateczną do rządzenia, lud nie będzie mnie słuchał.

I przedstawił innego. Ale Szun nalegał:

— Kiedy straszna obawa panowała podczas wylewu, ty pracowałeś z zapałem i uczciwością; usługi twoje są nieocenione, a talent i mądrość twoją sławi kraj cały. Nie masz w sobie dumy, a nikt w państwie nie przewyższa cię ani zdolnościami, ani przymiotami. Nikt nie dokonał takich dzieł wielkich, a jednak nigdy się nimi nie chełpiłeś.

Yu został wodzem naczelnym, a potomność połączyła imię jego z imieniem Szuna. „Księga święta” podaje kilka jego myśli; oto niektóre z nich, piękniejsze: „Kto słucha rozumu, jest szczęśliwy, kto mu się opiera, jest nieszczęśliwy.” „Cnota jest podstawą dobrego rządu: rządzić należy na tem, ażeby dostarczyć ludowi rzeczy, potrzebnych do życia i zdrowia. Następnie myśleć o tem, żeby lud był szczęśliwy.” „Książę, który zna ludzi, używa mądrych do pełnienia urzędów publicznych.”

Po śmierci Yu ustanowiono prawo dziedziczności i dynastye szły jedna po drugiej. Monarsze panującemu wolno było wybrać na następcę najzdolniejszego z synów, a że wogóle cesarz chiński ma tych synów pięćdziesięciu, nie licząc córek, więc kandydatów do tronu nigdy w Chinach nie zabrakło.

## II.

Kanton.—Rzeka Szan-Kiang.—Duch morwy.—Krwawa zemsta.—Uroczystości dwóch bóstw.—Jak trzeba robić herbatę.—Uprawa herbaty.

Eleganckie i wygodne statki parowe wychodzą co dzień z Hong-Kong do Kantonu. Wsiadłem na taki statek w piękny poranek wiosenny. Świeży wiatr morski wzmacniał nerwy, nadszarpnięte długim pobylem w okolicach podwzrostnikowych. Na pokładzie nie spostrzegłem ani jednej twarzy białej, cały handel europejski przeniósł się do Hong-Kong od czasu, gdy Chińczycy spalili piękne faktorye, wzniesione u bram Kantonu przez kupców europejskich.

Moi towarzysze podróży, wszyscy Chińczycy, ubrani są w materye bawełniane niebieskie lub białe, obuci w trzewiki o grubych podeszwach, na głowach mają czapeczki włosiane, z pod których spadają długie warkocze, niekiedy fałszywe, do pięt prawie sięgające. Amerykańska załoga okrętu ma ich ciągle na oku, gdyż bardzo często ci podróżni, na pozór tak spokojni, zmieniają się w zuchwałych korsarzy. Rabują statki, palą je i uciekają na szalupach na ląd najbliższy.

Brzegi rzeki Szan-Kiang, po której żeglujemy i na którą wpływa się po przebyciu ruin fortu, zbudowanego w czasie potęgi holenderskiej — usiane są zielonemi polami ryżowemi; na pagórkach wznoszą się samotne pagody. Na piętem piętrze jednej z nich rysuje się na tle nieba kawał dzwonu; połowę urwała kula francuska.

Rzeka płynie szeroko, następnie zwęża się, staje się jak Nil w czasie wylewu żółtawą. Bez lornetki widzę wyraźnie kilka nędznych wsi z dachami koloru rdzy; zapewne wioski rybackie.

Jakże daleko jestem od brzegów Sekwany, Ro-

danu i złotej Girondy! Wolę jeszcze wybrzeże Nilu, z wysmukłymi palmami daktylowemi, wysmuklejszemi niż zarozumiały chiński bambus, z jego omdlewającymi kobietami, tysiąc razy więcej kobiecemi, niż grube Chinki, które widzę na wybrzeżach Szan-Kiangu, w dużych kapeluszach, barczyste, o ruchach męzkich. Na pierwszy rzut oka nie łatwo poznać, do jakiej płci istoty tę należą. Jeszcze kilka obrotów koła, a jedna z tych istot porwie mnie z drabiny statku, który zarzuci kotwicę wprost Kantonu, weźmie w silne ramiona, jak gdybym był dzieckiem delikatnem, i złoży na dno swojej łodzi. Śmiejąc się do rozpuku z mego osłupienia — nie mam już wątpliwości co do płci — po kilku silnych pchnięciach wiosłem złoży mnie z taką samą macierzyńską pieczołowitością, na debarkaderze małej wysepki Hainau, gdzie na mnie już oczekują.

Kanton ma tylko jeden zajmujący rys historyczny: było to pierwsze miasto chińskie, które zawiązało stosunki w r. 618 naszej ery z cudzoziemcami. Zkąd ci cudzoziemcy przyszli: z Ceylonu, czy z lądu afrykańskiego?

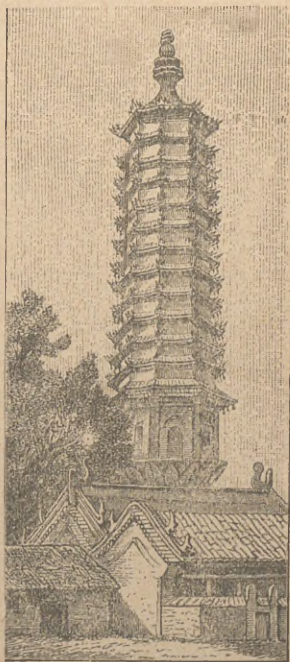
Cudzoziemcy owi przywozili kość słoniową, rogi nosorożców, korale, perły, drzewo czerwone, medykamenty; wzamian dostawali miedź, cynę, złoto i jedwab. Jedwab przedewszystkiem; jedwabne wyroby znane były w Państwie Niebieskiem dwadzieścia siedem wieków przed naszą erą. Żona wielkiego cesarza Hoang-Ti — cesarza żółtego — imieniem Lui-Tseu, nauczyła lud hodowania jedwabników i przędzenia ich produktu. Przemysł ten tyle dał bogactwa Chinom, iż Lui-Tseu wyniesiona została do rzędu geniuszów dobroczynnych i czczona pod imieniem „Ducha morwy i jedwabnika.”

W r. 1127 wydano postanowienie, mocą którego zabroniony został przywóz metali do Chin, a od innych produktów przywiezionych pobierano cło, płacone srebrem. Znacznie później — mówi kronika chińska — okręt francuski wpłynął na rzekę w Kantonie i „wy-

strzałami z armat zaznaczył swoje nieprzyjacielskie zamiary." Wszelkie stosunki z cudzoziemcami zerwano. Wkrótce jednak nawiązano je znów na skutek poselstwa, wyprawionego przez Portugalię w roku 1425 i przez Holandję w r. 1601.

W początkach dziewiętnastego wieku europejczycy upoważnieni byli do zbudowania pięknych faktoryj, które, jak wspomniałem wyżej, zostały spalone przez ludność Kantonu w r. 1858. Odtąd europejscy kupcy przeniesli się na wyspę Hong-Kong, będącą w posiadaniu Anglików, a Kanton dużo stracił na znaczeniu. Aż do czasu zbombardowania Kantonu przez flotę angielsko-francuską każdy cudzoziemiec, któryby ośmielił się wejść do miasta, w tej chwili opłacał tę śmiałość życiem: ucinano mu głowę. Pomimo długotrwałych stosunków z Europejczykami, Chińczycy nie okazywali się względem tych ostatnich gościnnymi.

Cnotę gościnności wymuszono na nich kartaczami. To też, kiedy p. Vaucher, przedstawiciel firmy handlowej szwajcarskiej tego samego nazwiska na wy-



Pagoda.

sepcie Hainan, zaproponował mi zwiedzenie Kantonu w lektyce, nie mogłem się wstrzymać od zapytania, czy nie narażę go na niebezpieczeństwo. O narażeniu siebie wstydzilem się mówić.

— Ziomkowie pana—odpowiedział—zabezpieczyli nam szacunek na zawsze; będziesz pan mógł się pochwalić, żeś zwiedzał wielkie miasto chińskie bez przewodnika i bez eskorty.



Mandaryn.

lezione go z uciętą głową. zbrodni, porucznik drugiego ochotników, uzbroił w rewolwery i topory i wysiadł z nimi na ląd.

Skoro przybyli na ulicę, gdzie zbrodni dokona-

A dalej opowiedział, co następuje:

— Kiedy floty sprzymierzone opanowały Kanton, dowódcy wysyłali co rano ludzi z okrętów do miasta po świeżą żywność; prawie co drugi lub trzeci dzień brakowało jednego Anglika do apelu. Jeżeli który z majtków odłączył się przez ciekawość od towarzyszków, żołnierze chińscy łapali go i zaraz na ulicy zabijali. Napróżno admirał angielski groził krwawą zemstą; napróżno żądał ukarania winnych.

Pewnego dnia, kiedy sześciu ludzi z fregaty francuskiej na ląd wysiadło, jeden z nich znikł na zakręcie ulicy; znaleziono go z uciętą głową. Gdy dowiedziano się o tej zbrodni, porucznik drugiego okrętu zebrał pięćdziesięciu ochotników, uzbroił w rewolwery i topory i wysiadł z nimi na ląd.

no, zabarykadowali ją z dwóch stron; ludzie weszli do domów, zrabowali i pozabijali Chińczyków, jakich tam znaleźli. Jeden tylko umknął z sześciu postrzałami z rewolweru. Od tego dnia krwawej zemsty, zgro-mionej—co prawda—energicznie przez prasę angielską w Hong-Kong i Szangbai, Europejczycy wszelkich narodowości mogą bezkarnie chodzić po ulicach Kantonu.

Po wysłuchaniu powyższego opowiadania ciekawość moja wzrosła. Chciałem koniecznie zwiedzić miasto, do którego wstęp był wprawdzie wolny, ale nie wielu było takich, którzyby z tej wolności chcieli korzystać. Pilno mi było przede wszystkim ujrzeć na twarzach mieszkańców oznaki owej nienawiści, jaką od wieków do nas, Europejczyków, pałają. Przyznaję atoli szczerze, iż się zawiodłem. Gdy bowiem z panem Vaucher ukazaliśmy się w lektykach na ludnych ulicach miasta, nie ujrzelśmy nieprzyjemnego wyrazu na płaskich twarzach mieszkańców! Przeci-

wnie, tłum rozstępował się przed nami, okazując raczej życzliwą ciekawość, aniżeli obojętność ubliżającą.

Dzieci chińskie, z głowami okrągłymi i skośnymi oczyma, te dzieci takie harde w miastach wewnątrz kraju, tu patrzyły na nas w milczeniu; tylko stare kobiety, z nogami bezkształtnymi, przystawały pod ścianami domów, ażeby spojrzeć na nas wesoło, lecz bynajmniej nie złośliwie.



Bonz z gongiem.

Raz tylko przystanęliśmy na chwilę; spotkaliśmy się w ciasnej uliczce z grubym mandarynem, którego eskortowało dziesięciu „walecznych” z karabinami na ramieniu. Mandaryn zatrzymał się, a my przeszliśmy bez przeszkody. Chcąc odpłacić za grzeczność, powitaliśmy go po wojskowemu.

Szczęśliwym trafem przybyliśmy do Kantonu w dniu, kiedy mieszkańcy obchodzili dwie wielkie uroczystości. Pierwsza, poświęcona pięknej Paktai, jasnowłosemu bóstwu Póinocy, odznacza się napływem do pagód liczego tłumu; bonzowie, kapłanki, mandaryni, kucharze i golibrody, młodzi ludzie i starzy, młode dziewczęta i kobiety przygarbione wiekiem, słowem, tłum najrozmaitszy.

Piedestał złożony, na którym królowała statua Paktai, znikł pod kwiatami, przez tłum rzucanemi. Od pagody wszyscy uczestnicy tego oryginalnego widowiska, zwrócili się do teatru, znajdującego się nieopodal.

Nazajutrz w tłumnej procesyi obnoszono posąg bóstwa czczonego. Wśród tłumu można było widzieć, konno lub w lektykach dużo młodych chłopców i dziewcząt, przebranych za bohaterów z odległej epoki Państwa Niebieskiego; chorągwie jedwabne, a na nich dewizy wypisane literami złożonemi; gongi — takiej objętości, iż niosło je po dwóch silnych ludzi.

Chińczycy bowiem lubują się w ogłuszającym hałasie; można sobie wyobrazić zachwyt zgromadzonych na procesyi, kiedy dźwięki tych olbrzymich tarczy bronzowych wznoszą się stopniowo do potęgi grzmotu.

Drugą uroczystość obchodzono na przedmieściu Honam, na cześć Tian-Ho, królowej nieba, bóstwa opiekuńczego marynarzy. Wszyscy właściciele okrętu z Kantonu, piloci, rybacy, przewoźnicy i przewoźniczki, istoty nie posiadające schronienia na „lądzie stałym,” wszystko to zebrało się przed świątynią bogini.

I ona też została zasypana kwiatami. Tak samo jak w uroczystość bóstwa północy, teatr otworzono natychmiast po zamknięciu pagody Królowej Nieba. Scena urządzona była o jakie sto metrów od pagody.

Przez dwanaście wieczorów z kolei przedstawiano wielki dramat pod tytułem „Małżeństwo Oceanu z Ziemią.” Cała treść polega na tem, że narzeczeni ofiarują sobie kolejno wszystkie skarby, jakimi rozporządzają. Ziemia zaczęła od przedstawienia tygrysów, lwów, strusi, słoni, jednym słowem wszystkiego, co nasz pradziad Noe zamknął w arce. Ocean, chcąc się pokazać równie wspaniałym, urządził defiladę delfinów, żółwi, koralu, bukietów zrobionych ze wszystkiego, co flora morska posiada najosobliwszego. Lecz wszystkie te cudowności były tylko wstępem do niespodzianki końcowej; olbrzymi wieloryb ukazał się, wyrzucając na scenę ogromny słup wody. Niepodobna opisać zachwyty widzów; wrzeszczeli jak opętani: *Hos! Hung! haho!* to znaczy: wyśmienicie! wyborniel!

Piękna rzeka, oblewająca Kanton, przez kilka dni przedstawiała widok malowniczy. Bystre jej nurty pokrywały dżonki z flagami, łodzie kwiatowe świetnie iluminowane, małe czółna zmienione w pagody, tajemnicze, jak gondole Wenecyi. Zaręczono mi, że nie jedna ładna Chinka, uosabiając Tien-Ho, bóstwo nieba, była w tych improwizowanych pagodach przedmiotem czci zupełnie odmiennej, niż ta, jaką oddawano w dzień biały.

Kanton składa się z mnóstwa ulic wązkich. Każdy dom od ulicy zdobią malowidła. Wesoły to widok, przedewszystkiem kiedy słońce przy zachodzie odbija się na ścianach czarnych i czerwonych i na wielkich literach złotonych.

Tu, jak w Europie w średnich wiekach, lub jak jeszcze teraz w wielu wschodnich miastach, każda dzielnica ma swój przemysł oddzielny i każdą na noc zamykają rogatki bambusowe.

Dzielnica szewców wydała mi się najbrudniejszą; wielka ilość robotników, obnażonych do pasa, pracuje tam z zapałem. Wszyscy gawędzą jak sroki. Tuż



Aktor chiński.

obok dzielnica fabrykantów trumien, jeszcze hałaśliwsza, niż sąsiednia, a tak samo ożywiona. Przedmioty, wyrabiane w Kantonie z porcelany i bronzu, pudełka misternie lakowane, drobiazgi z kości słoniowej i drzewa hebanowego, tkaniny z j e d w a b i u, wszystko to wysyłają do Hong - Kong, tam zaś ładują na okręty, dążące do Europy i Ameryki. Wyroby cenniejsze, zwłaszcza o k a z y sztuki, pozostają na miej-

scu. Nabywają je bogacze chińscy, którzy też są posiadaczami zbiorów, o jakich Europejczykom ani się śniło.

Wchodzimy do sklepu. Kupiec przyjmuje nas na pozór uprzejmie, lecz nieufnie; patrzy na ręce i... częstuje filiżankami herbaty. W pojęciu Chińczyka herbata jest rośliną cudowną; odwar jej — jak twierdzi—najlepiej uspokaja pragnienie i to nie tylko podczas upałów, lecz i wtedy, gdy z wyżyn Himalaju lub z pustyni Gobi smagają wichry mroźne. Od wschodu do zachodu, od północy do południa wielkiego państwa chińskiego wszędzie napotkać można herbaciarnie. Nie są one tak ponętne, jak w Japonii, lecz podróżny znajdzie w nich zawsze napój wzmacniający, który doda mu sił do dalszej drogi.

Nie było poety chińskiego, któryby nie opiewał drogocennej rośliny. Jeden z cesarzy nawet nakreślił przepis wierszowany o sposobie przyrządzania herbaty i o zbawiennym jej wpływie na umysł. Oto przepis ten w przekładzie prozą:

„Postaw na umiarkowanym ogniu naczynie na trzech nogach napełnione wodą przejrzystą, ze śniegu stopionego; niech woda zagrzeje się aż do takiego stopnia, aby w niej ryba zbieła lub rak zczerwieniał; wlej potem do filiżanki, w której znajdują się delikatne liście herbaty wyborowej; pozostaw w spokoju, aż buchająca para nie stanie się lekką mgłą; wtedy wciągaj w siebie napój rozkoszny. Można go smakować, można rozkoszować się nim, lecz niepodobna wyrazić słodkiego uczucia, jaki zawdzięcza się tak przygotowanej herbacie... Lecz bębnią już na gaszenie ognia: noc staje się coraz chłodniejsza; promienie księżyca wpadają do mojego namiotu.. Jestem spokojny i wypoczęty; żołądek mój lekki, mogę się bez obawy udać na spoczynek. Tak to, według małych moich zdolności, napisałem te wiersze na wiosnę, dziesiątego miesiąca roku Ping-ju (1746), mojego panowania. Podpisano:

Kian-Luing.”

Krzak herbaciany niewielkiej wymaga staranności. Grunt ciężki, tłusty, najlepiej mu służy. Na gruncie takim herbata doskonale się udaje. W miesiącu wrześniu lub październiku rozsadza się roślinę; gdy krzewy dochodzą do wysokości dwudziestu pięciu centymetrów, przesadza się je w oddaleniu czterdziestu centymetrów jedne od drugich. Skoro liście zupełnie się już rozwiną, zrywa się je, płucze, następnie wystawia na słońce; do tej czynności wybiera się dzień najbardziej gorący. Wieczorem Chińczycy zbierają te listki ostrożnie, składają je w pudełka i owijają papierem ołowianym. W takim stanie herbata rozchodzi się po całym świecie.

Nie trzeba dodawać, że synowie Państwa Niebieskiego zachowują dla siebie najlepsze gatunki. Herbata zielona, którą oni nazywają herbatą białą, jest ta, którą po zerwaniu kładzie zaraz w pudełko.

Nie pamiętam już gdzie, lecz raz u pewnego mandaryna odezwałem się niebacznie, że piłem u clerygman'a (duchownego) wyborną herbatę z rumem i z cukrem.

— Z rumem i z cukrem! — zawołał gospodarz zgorszony—jeżeli tak, to dobrze robimy, że nie sprzedajemy wam najlepszej herbaty; nie umielibyście jej ocenić!

Cały tydzień pozostałem w Kantonie; więcej to, niż potrzeba dla zwiedzenia tego miasta, teraz mało ożywionego. Zwiedziłem także okolice, gdzie jak okiem sięgnąć ciągną się wielkie pola ryżowe.

Warto też widzieć ogród Fatima, gdzie każdy krzew przedstawia kształty jakiegoś zwierzęcia fantastycznego. Nie mniej fantastyczne, dzięki swej tuszy, są tu wieprze, które młodzi bonsowie, o białych twarzach i żółtych sukniach, wychowują w tym dziwnym ogrodzie.

Cmentarz w Kantonie rozciąga się na olbrzymiej

przestrzeni. Co rok, w maju, Chińczycy, biało ubrani, znoszą na groby ryż, owoce i kwiaty.

Lecz nie tylko po śmierci objawia się miłość synowska Chińczyków względem rodziców. „Gazeta Pe-kińska” podaje następującą anegdotę wzruszającą i bardzo charakterystyczną:

„Chińczyk Li Czian-Ju sprzedał po śmierci ojca kawał ziemi, który po nim odziedziczył w celu, żeby temu ojcu wspaniały pogrzeb wyprawić. Żałoba jeszcze nie minęła, kiedy w Fei-Czang, miejscu, gdzie się to działo, nastał głód straszny. Nie będąc w stanie wyżywić starej matki, Li Czian-Ju zdecydował się wziąć ją na plecy i zanieść, żyjąc tylko jałmużną, do innej prowincyi, więcej urodzajnej. Szedł tedy ów syn wzorowy aż do Honan, to jest czterysta mil nadszych.

W rok po zamieszkaniu wygnańców w Honan matka zachorowała, syn bał się, żeby nie umarła na obcej ziemi i w taki sam sposób, żebrząc chleba, z drogim ciężarem na plecach, puścił się w drogę do kraju rodzinnego. Kiedy po długiej i męczącej podróży przybyli do Fei-Chang, stara kobieta w parę dni umarła. Niepodobna zliczyć, ile nocy spędził Li na grobie matki, którą obok ojca pochował. Niedługo sierota wychudł jak szkielet, a z oczu nie łzy, lecz krew mu płynęła.

Dziś jeszcze Li Czian-Ju, sześćdziesięcioletni starzec, mówi ze smutkiem i przywiązaniem o tych, których tak bardzo kochał, a w maju w święto umarłych nie omieszka nigdy pójść i posypać ryżem grobu rodziców.

Ostatniego dnia pobytu mego w Kantonie zwiedziłem bulwar za miastem, z kąd okrutny mandaryn Yel kazał wrzucić w błotniste wody rzeki Kuang-tung sto tysięcy głów Tajpingów. Pewien Holender, który był jeszcze w faktoryi w czasie tych egzekucyj, opowiadał, iż nie mając nic lepszego do roboty, za-

chwycił się ze swego okna isticie olimpijskim spokojem, z jakim ofiary śmierci ponosiły. Klęcząc na brzegu bulwaru, każdy z nich oczekiwał obojętnie na ścięcie głowy.

— Z początku miałem zamiar — mówił Holender — postać im przez służącego kilka pak papierosów, dla osłodzenia chwil ostatnich; lecz byłbym się zrujnował, bo ich codzień przybywało.

Pobył w Kantonie zakończyłem wycieczką do świątyni „Pięciuset Geniuszów;” Są to bałwany złoczone, wielkości więcej niż naturalnej, z żołądkami obfitemi. Nie śmiejmy się: każdy z nich przedstawia sławnego Chińczyka, artystę, uczonego lub filozofa. We Francyi ta świątynia nazywałaby się Panteonem.

Zdziwiłem się, zobaczywszy w świątyni niedużego węża wodnego. Jeden z bonzów o wyglądzie czciogodnym, karmi zwierzę zielonemi żabami. Zapytałem się o powód tej pieczołowitości. Oto czegom się dowiedział:

Rzeka, nad którą wznosi się wielkie miasto Kanton, występuje często z brzegów, a wylewy jej szkoda bardzo polom ryżowym. Polecono tedy młodemu inżynierowi, żeby ją uregulował. Zapewne źle wziął się do tego, gdyż zaledwie rok minął od ukończenia robót, gdy rzeka znów wylała. Inżynier z rozpaczy utopił się w wodach, których nie potrafił opanować. Nastąpił nowy wylew, a po ustąpieniu tegoż, w mule, pozostałym na wybrzeżu, znaleziono małego węża. Z rozkazu wice-króla zaniesiono go do pagody Pięciuset Geniuszów. Lecz, o dziwo! zaledwie wąż się tam znalazł, wody powróciły do łożyska. Wąż nie był kim innym, jak tylko inżynierem, który się utopił. Nieszczęśliwy, stawszy się po śmierci *Szien - Szing-tang-sziang-szun*, czyli bożkiem roli, chciał naprawić swoją nieumiejętność, wywierając dobroczynny wpływ na wody.

Odtąd mały wąż stale przebywa w pagodzie.

Lud ogłosił go geniuszem wód i czci go pod tem nazwaniem. Zapytałem, czy od tego czasu rzeka już nie wylewa?

Nie otrzymałem odpowiedzi.

### III.

Generał Czeng-Ki-Tong.—W jaki sposób w Państwie Niebieskiem oddają cześć cnocie, odwadze, czystym obyczajom i dobroczyńcom? — Bohaterki chińskie. — Edykt cesarski. — Filozofowie Lao-cyusz i Konfucyusz.

Generał Czeng-Ki-Tong, który żył długo we Francyi i tam się ożenił, chociaż, jak zapewniają, żonaty już był w Chinach, w swojej książce p. t. *Chińczycy odmalowani przez jednego z nich*, mało wspomina o czci oddawanej zwierzętom i wielkim ludziom swego kraju. Nie mówi także, w jaki sposób oddają cześć cnocie i odwadze. Spróbuję go zastąpić.

Niezależnie od pomników, jakie stawiają w Chinach wielkim ludziom, są pewne czyny bohaterskie w życiu prywatnem i publicznem, za które wnoszą bramy trymfalne. Są to pomniki w formie łuków, z potrójnemi arkadami, z pięknego kamienia artystycznie obrobionego, z daszkiem i brzegami zalotnie zardartem w górę. Pomników takich są dwa rodzaje: wspaniałe i skromne. Wnoszą je kobietom, które ślubowały dziewictwo i do śmierci je dochowały; — ludziom odznaczającym się wiedzą, filozofom, uczonym; — zręcznym dyplomatom; — żołnierzom, którzy

dzielnie za swój kraj walczyli;—mężczyznom i kobietom, które odebrały sobie życie po bitwie przegranej;—miłosiernym bogaczom;—rodzinom mieszkającym w tym samym domu od kilkunastu pokoleń;—wreszcie na pamiątkę wielkich zwycięstw.

Pośrodku takich pomników na froncie wypisane są trzy słowa: *Wierność, Postuszeństwo, Sprawiedliwość.*

Pewne postanowienia uważane są jako objawy cnoty tak wielkiej, że nawet rząd cesarski cześć im oddaje. Kobieta wdowa, która postanowiła nie wychodzić drugi raz za mąż, może mieć pomnik, jeżeli do lat pięćdziesięciu nie zmieni postanowienia. Rząd chiński dodaje 40 jenów (około 80 rubli) na wzniesienie pomnika ku czci żon, wiernych pamięci swych zmarłych mężów. Pomniki tej kategorii należą do pierwszej wielkości i noszą napisy: *Czystość, Nieskażoność.*

Pomnik ze słowy: *Czystość, Miłość synowska* może być wzniesiony na chwałę matki, która mając jedno dziecko, ślubuje nie mieć drugiego, ażeby mogła dopomagać ubogiej swojej rodzinie. Tak samo młodzi mężczyźni lub młode dziewczęta, które pozwalają wyciąć sobie z łydki lub z ramienia kawałek ciała, w przekonaniu, że to ciało dodane do lekarstwa uzdrowi ojca lub matkę chorych — mogą ubiegać się o taki pomnik.

Niekiedy na pomnikach o trzech arkadach widnieje napis: *Radość, Weselość, Ludziom dobroczynnym.* To pomniki wielkich filantropów.

Ci z Chińczyków, którzy odznaczają się miłosierdziem, lecz okazują je drobnymi ofiarami, dostają tabliczki z drzewa, na których są wyryte zdania religijne, ułożone przez Syna Nieba, to jest cesarza. Takie tabliczki można widzieć u ludzi bogatych i u możnych mandarynów.

Trzej bracia, mający więcej niż po osiemdziesiąt lat każdy, mogą już za życia starać się o swój własny pomnik. Mąż i żona, gdy każde z nich sto lat przeżyje, mają także do tego prawo. Ale sto lat w Chinach!... Rzecz prawie niebywała.

W prowincyi Pe-czi-li są dosyć liczne pomniki, wzniesione ku uczczeniu pamięci kobiet, które powskakiwały w studnie, słysząc krzyki żołnierzy i majtków angielskich, wchodzących zwycięzko w granice kraju.

W samym środku miasta, w Kantonie, jest świątynia odznaczająca się pięknymi kształtami i rozmiarem. Zbudowano ją ku pamięci wielkiej damy chińskiej, która w listopadzie 1857 r. odebrała sobie życie, kiedy marynarze francuscy i angielscy zdobyli to miasto. Ta „bohaterka,” małżonka Pun-Yu, jednego z pierwszych urzędników Kantonu, dowiedziawszy się o zajęciu północnej części miasta, przywdziała najpiękniejszy strój, przywołała sługi i dawszy każdemu pamiątkę, wypila truciznę gwałtowną, którą bonzowie nazywają „napojem nieśmiertelności.”

Jest jeszcze inny sposób uczczenia śmierci ludzi znakomych: dzieci zmarłych urzędników cywilnych i wojskowych mają prawo wnieść naprzeciw grobów



Aktor chiński w roli tragicznej.

swoich ojców postaci kolosalne, ustawione w aleje, postaci olbrzymie lub poczwary. Długość alei, wielkość dziwadeł, określone są dekretem cesarskim, a zależne od stopnia tych, dla czci których mają być wzniesione. Na budowę takich alei albo rząd dostarcza funduszu, albo też zbiera się go drogą składek dobrowolnych.

Hołdy, oddawane w ten sposób bohaterom, uczynym, filantropom, wszystkim przodkom w ogólności, wynikają z przepisów religijnych, nadanych przez wielkich filozofów chińskich.

Zanim nauki tych mędrców rozeszły się po całym kraju, co stało się co najmniej na dwadzieścia wieków przed naszą erą, Chińczycy oddawali cześć Szang-Ti, „władcy najwyższemu,” albo Thian, „niebu.” Ciała niebieskie miały swoich kapłanów, którymi rządził minister Spraw Niebieskich. Kapłani owi czerpali władzę w nauce astronomii. Ponieważ jednak władza kapłanów zaczęła rywalizować z władzą cesarzy, więc ci ostatni ją znieśli.

W proklamacji cesarskiej, wydanej do ludu około r. 1760 przed naszą erą, znajduje się jakby odbłysek idei religijnych ówczesnych.

„Szang-Ti, władca najwyższy — mówi proklamacja — dał człowiekowi z ludu rozum; jeżeli go będzie słuchał, będzie żył wiecznie, w przeciwnym razie powróci do nicości.

„Król Hia zagasił w sobie światło rozumu; obchodził się najgorzej ze wszystkimi ludami prowincji cesarstwa. Ludy uciśnione, nie mogąc cierpieć tak długiej tyranii, dały poznać duchom wyższym i niższym, iż były niesprawiedliwie gnębione. Sprawiedliwość wcielona Nieba czyni szczęśliwymi ludzi cnotliwych, a nieszczęśliwymi występnych i rozwiązłych; i dlatego spuściła wszystkie klęski na Hia, ażeby zbrodnie jego uczynić jawnymi dla wszystkich.

„Wskutek czego, ja niegodny, sądziłem, iż po-

winiem zastosować się do oczywistych rozkazów Nieba. Nie śmiałem pozostawić tak wielkich zbrodni bezkarnie, lecz ośmieliłem się posłużyć czarnym wołem przy ofierze, którą mu poświęciłem. Ośmieliłem się uwiadomić dostojne Niebo i boską wszechwładną Ziemię... Przeznaczyłem każdemu z was prowincję, którą ma rządzić. Strzeżcie się niesprawiedliwości, nie wpadajcie w występki, które prowadzi za sobą próżnowanie, ani w zamiętowanie przyjemności. Zachowując i strzegąc praw mądrości i sprawiedliwości, będziecie posłuszni Niebu...”

I dlatego też, ten sam cesarz, widząc, że głód dziesiątkuje jego poddanych, sądził, że postępowaniem swoim rozgniewał Niebo. Obciął włosy i paznogie, które nosił bardzo długie, jak wszyscy Sy-

nowie Nieba, obszył się w skórę bydłą, udał na wielką górę i tam się obwinał:

- 1) Że mało dbał o oświatę poddanych.
- 2) Że nie wprowadził ich na drogę powinności, kiedy z niej uszli.
- 3) Że stawiał zbyt wspaniałe pałace.
- 4) Że miał za dużo żon i za bardzo je kochał.
- 5) Że za bardzo lubił dobre potrawy.
- 6) W końcu — że zanadto słuchał pochlebstw ulubieńców.



Generał Czen-Ki-Tong.

Jak widać z powyższej proklamacji i następującej po niej spowiedzi, niema tam mowy o pośredniku pomiędzy Bogiem i tym cesarzem. Tak samo jest i dziś. Bonzowie pędzą życie na czytaniu przepisów moralności takich filozofów jak Lao-Tse i Konfucyusz, są tylko myślicielami, którzy nie mieszają się nigdy do spraw rządu, ani do nauczania ludu religii. Ztąd ta obojętność w przedmiocie wiary, charakteryzująca rasę żółtą.

Kiedy w VI i VII wieku przed naszą erą żył Lao-Tse i Kong-Fu-Tse (zrobiliśmy z tego Konfucyusz), cesarstwo chińskie staczało się w przepaść anarchii. Nikczemność wielkich, żądza maluczkich, widok niesprawiedliwości ze wszystkich stron, życie cesarzy wędrujących w haremach, oburzyły prawe i cnotliwe dusze mędrców i obydwaj ogłosili się reformatorami.

Przypuszczają, że Lao-Tse, jako stróż biblioteki króla Czeu, znał niektóre księgi filozoficzne indyjskie i że na skutek czytania tych ksiąg, napisał dzieło nieśmiertelne, które nosi tytuł Tao-Te-King, czyli „Księga najwyższego rozumu i cnoty.”

„Bóg — podług tego filozofa chińskiego — jest duchem i materją; posiada zatem dwa rodzaje bytu. Pochodzimy z pierwszego, a każdy z nas na tej ziemi wchodzi w drugi z tych bytów. Celem naszym na ziemi powinno być, abyśmy zasłużyli na powrót do pierwszego. Ażeby tego dostąpić, trzeba trzymać się zdala od przyjemności świata, panować nad namiętnościami i pełnić miłosierdzie bez granic.”

Oto główna zasada nauki Lao-Tse, czyli Lao-cyusza.

---



Lao-Tse. Laocyusz (według rysunku chińskiego).

## IV.

Młodość Konfucjusza. — Nieśmiertelne jego doktryny. — Wybór małżeństwa. — Powody upoważniające do rozwodu. — Przeciw samobójstwu. — Cmentarz synów nieba.

Trzymając się przepisów Lao-cjusza, Chiny prawdopodobnie byłyby się pokryły klasztorami, w których nieliczni bonzowie oddawaliby się kontemplacji jałowej, bez korzyści dla kraju. Z Konfucyuszem Chiny stały się tem, czem są dziś: szanującemi tradycyę, surowemi w oddawaniu czci przodkom, zamiłowanemi w rolnictwie, nieubłaganemi dla zdzierców.

Lao-Tse nie zostawił po sobie żadnej legendy cudownej, a uczniowie jego, bardzo zresztą liczni, nie otaczali ani jego urodzenia, ani śmierci żadną cudownością. Zawdzięcza on sławę jedynie mądrości.

Z Konfucyuszem rzecz się miała inaczej. Smok olbrzymi, sławny *Kilin*, zstąpił z nieba dla zwiastowania szczęśliwych wypadków i ukazał się w ogrodzie rodziców wielkiego reformatora. Smok ten wyrzucił z siebie kamień jaspisowy, na którym wyrte były słowa:

„Dziecię czyste, jak woda źródłana, narodzi się, kiedy dynastia Czeu będzie na schyłku; będzie ono królem, bez królestwa.”

Zaledwie Kong-Fu-Tse skończył dwadzieścia lat, już zwrócił uwagę wielkim rozumem, cierpliwością w uprawianiu gruntów jałowych i zamienianiu ich w urodzajne. Według jego wskazówek trzody bydła i owiec pomnożyły się po wsiach, a rolnicy, dotąd żyjący w nędzy, zaznali dostatku i spokoju.

Kiedy matka jego umarła, kazał złożyć jej ciało obok ciała ojca, mówiąc: „ci, co byli złączeni za życia, powinni być złączeni po śmierci.” Pochowano ich obok siebie głowami na północ, nogami na poł-

dnie, zabezpieczając od zwierząt drapieżnych przez włożenie w trumny z desek mocno zbitych, a nad grobem usypano pagórek.

Ponieważ żałoba wzbraniała mu zajęć publicznych przez ciąg lat trzech (tak samo jest i dziś),



Dom, w którym urodził się Konfucyusz.

zajął się tedy utrwaleniem dawnych zwyczajów, dotyczących śmierci ojca lub matki.

„Człowiek—pisał Konfucyusz—jest najdoskonalszą istotą na świecie; przez swoją naturę jest królem

ziemi i tego, co jest na niej; byłoby to ubliżeniem jego godności równać go ze zwierzętami i mieć dla niego tylko obojętność, skoro duch nie ożywia już ciała jego. Cześć, jaką oddacie tym, których zastąpicie na ziemi, zwrócona wam będzie przez tych, którzy was zastąpią.”

Podczas długiego pobytu na wyspach Filipińskich, zalanych obecnie przez pięćdziesiąt tysięcy przedstawicieli rasy żółtej, zdziwiło mnie, że cmentarze położone są niezmiennie na gruntach dzikich i nieużytecznych. Miejsca wiecznego spoczynku w Kantonie, Makao i w innych miastach chińskich, które miałem sposobność zwiedzić, przedstawiają tę samą właściwość. Znalazłem wyjaśnienie w wyjątku tłumaczonym z Konfucjusza przez ojca Amiot.

Konfucyusz wysłał ludzi swoich dla zbadania wartości niektórych ziem w królestwie Lu; po powrocie ludzie owi opowiedzieli, że bogacze zakładają cmentarze na gruntach najżyźniejszych.

— Ależ to jest nadużycie!...—wykrzyknął Konfucyusz—nadużycie, któremu zaradzę. Cmentarze nie powinny być podobne do ogrodów spacerowych, gdzie szuka się rozrywki; są to miejsca łez i westchnień; tak nasi ojcowie to rozumieli. Nie trzeba otaczać cmentarzy murem, osadzać drzewami w linie symetryczne. Pozbawione ozdób pustych, będą pobudzać tych, którzy przyjdą oddawać cześć umarłym, do szczerych łez i modlitwy. Trzeba zatem trzymać się tego, co mądrze postanowiono w odległej starożytności.

I więcej niż od dwudziestu wieków cmentarze chińskie zakładają tylko na wyżynach i pustkowiach, bez innych oznak, prócz płyt kamiennych bez rzeźby.

Konfucyusz był zdania, iż młodzież powinna zwiedzać dużo krajów dla lepszego poznania i osądzenia obyczaju narodów i właściwych zdolności ludów obcych. Wszystkim młodzieńcom zalecał szkoły i to, co

jego współrodacy nazywają sztukami wyzwolonemi, których jest sześć: muzyka, ceremoniał religijny i świecki, arytmetyka, fechtunek i sztuka... powożenia wozem.

Synowi swojemu, który go pytał, czy ma się poświęcić poezyi, odpowiedział, że jeśli nie będzie składał wierszy, nie potrafi nigdy ani dobrze mówić, ani dobrze pisać. Spotkawszy kilkunastu myśliwych,



Konfucyusz.

zażądał ku wielkiemu zdziwieniu swoich uczniów, żeby mu pozwolili uczestniczyć w łowach. Było to wspomnienie, że pierwsi ludzie żyli tylko z polowania. Chciał wskazać swojemu otoczeniu, jak należy szanować tradycje. W młodości nauczył się muzyki; w starości umiejętność ta stała się dla niego rozryw-

ką po pracy różnorodnej; a wydoskonalił się w tej sztuce tak dalece, że usłyszawszy raz jeden utwór jakiś nieznanym, mógł nakreślić portret jego twórcy zarówno moralny, jak fizyczny.

Konfucyusz żądał, ażeby najpóźniejszym wiekiem do zawierania związków małżeńskich było lat dwadzieścia dla dziewcząt, a trzydzieści dla chłopców. Mówił na tej podstawie, że w Chinach chłopiec, doszedłszy do lat dwudziestu, uważany jest już za człowieka skończonego; gdy zaś dziewczyna skończy lat piętnaście, powierzają jej opiekę nad gospodarstwem podczas zimy, a następnie obowiązek doglądania plantacji morwowych w porze, kiedy zaczynają uprawiać ziemię.

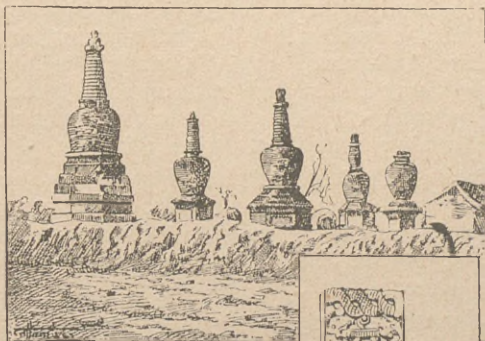
Konfucyusz żył na sześćset lat przed Narodzeniem Chrystusa. Niechaj zwróca na to uwagę ci, którzy lekkomyślnie mówią o barbarzyństwie wieków minionych. Powinniby zmienić zdanie, dowiedziawszy się, że prawa i zwyczaje, dotychczas przechowywane w państwie chińskim, sięgają panowania dwóch największych cesarzy: Hao i Szun, to jest 2,500 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Zaniebane zostały podczas wieków zaburzeń i wojen. Konfucyusz użył wszystkich sił, żeby je nanowo w życie wprowadzić. Moralność jego przepisów była tak wysoka, tak doskonała, że ludowi chińskiemu nie przyszło nigdy na myśl starać się o ich zmianę. Ztąd ta nieruchomość obyczajów, zadziwiająca ludy Zachodu, goniące zawsze za jałową nowością.

A jakie poszanowanie tradycji!

Na sukniach mandarynów spotyka się niezmiennie jeden i ten sam haft, przedstawiający feniksa ze skrzydłami rozpostartymi. Stara to moda! W roku 500 przed Narodzeniem Chrystusa jeden z cesarzów rozkazał, żeby taki feniks figurował na piersiach jego wysokich urzędników. Ptak bajeczny ukazał się oczom cesarza w dniu jego wstąpienia na tron, a ukazanie

się jego, które, zdaniem Chińczyków, nie należało do rzadkich wypadków, uważane było zawsze za przepowiednię szczęśliwego panowania. I mandaryni od dwudziestu czterech wieków noszą na piersiach feniksa z rozpostartymi skrzydłami.

Konfucyusz mówi: „Małżeństwo jest prawdzi-



Groby.

wem powołaniem człowieka, gdyż w stanie małżeńskim spełnia on swoje przeznaczenie na ziemi. Pomiędzy obowiązkami w małżeństwie są wspólne dla płci obojga, są i takie, które obowiązują każde oddzielnie. Mężczyzna jest głową, powinien rozkazywać; kobieta jest mu podległą, powinna być posłuszną. Miłość zobopólna, ufność wzajemna, uczciwość, względność, powinny być podstawą ich postępowania: władza i rozkazywanie ze



Grób chiński.

strony męża; łagodność i uprzejmość ze strony żony we wszystkim, co nie zbacza od przepisów sprawiedliwości, przyzwoitości i honoru.

W społeczeństwie żona zawdzięcza mężowi to, czem jest. I chociaż śmierć jej męża zabierze, pomimo to nie staje się ona panią swej woli. Dziewczęciem była pod władzą ojca i matki, a jak ich zabrakło, pod władzą starszego brata; wdową zależy od najstarszego syna, a syn ten, służąc jej z miłością i poszanowaniem, będzie od niej usuwał wszelkie niebezpieczeństwa, na jakie słabość jej płci mogłaby ją narazić. Zwyczaj nie pozwala jej zawierać ślubów powtórnych; przeciwnie, nakazuje zamknąć się w obrębie domu na resztę dni życia.

Załatwianie jakichkolwiek interesów wzbronione jest wdowie po za domem; nie będzie się nawet mieszała do spraw domowych bez koniecznej potrzeby, chyba w razie, gdy dzieci jej są jeszcze młode, niedoświadczone.

Wśród dnia nie powinna się pokazywać, chodząc po domu bez potrzeby, w nocy pokój jej sypialny powinien być zawsze oświetlony. Tak tylko postępując, dostąpi u potomnych chwały za wypełnianie obowiązków kobiety cnotliwej.

„Mówiłem—pisze Konfucyusz—że wiek pomiędzy piętnastym a dwudziestym rokiem jest najwłaściwszym dla dziewczyny do zmiany stanu. A że zaś od tej zmiany stanu zależy szczęście lub nieszczęście całego jej życia, nie trzeba o niczem zapominać, ażeby wydać ją za mąż ucziwie i o ile możliwości najkorzystniej. Unikać należy przedewszystkiem, by nie weszła w rodzinę należącą do spisków przeciw rządowi; w rodzinę, której interesy nie są w porządku, lub w której panuje niezgoda wewnętrzna. Nie powinno się dawać jej za małżonka człowieka splamionego zbrodnią, ani dotkniętego chorobą zwyczajną, któryby

miał rozum nie zupełnie zdrowy, lub kalectwo ciała nieprzyjemne i wstrętne.

„Mąż ma prawo usunąć od siebie żonę, lecz nie może użyć tego prawa samowolnie; potrzeba na to przyczyny prawnej; przyczyn prawnych do usunięcia żony z domu męzowskiego jest siedem: *pierwsza*, kiedy żona nie może się zgodzić z teściem lub teściową; *druga*, jeżeli jest niepłodna; *trzecia*, jeżeli złamała wiarę małżeńską, lub dała dowód braku wstydlivości; *czwarta*, jeżeli przez plotki lub niedyskrecyę siebie w rodzinie niezgodę; *piąta*, jeżeli ma którą z tych ułomności ciała, do jakich każdy mężczyzna czuje wstręt naturalny; *szósta*, jeżeli podlega niepowsięgliwości języka, z której trudno jest się poprawić; *siodma* w końcu, jeżeli bez wiedzy męża okrada dom w tajemnicy, bez względu na powód, w jakim to czyni.

„Chociaż każdy z powyższych powodów wystarczy, aby mąż usunął żonę, są jednak trzy okoliczności, w których nie wolno mu użyć tego prawa: *pierwsza*, jeżeli ta żona niema ani ojca ani matki i nie wie, gdzie się schronić; *druga*, kiedy nosi żałobę po teściu lub teściowej w przeciągu trzech lat; *trzecia*, kiedy mąż, będąc biedny w chwili poślubienia żony, stał się następnie bogatym.”

Konfucyusz walczył także przeciw samobójstwu. podczas jednej z nieustających podróży, Konfucyusz i jego uczniowie spotkali człowieka trzymającego postropek, na którym zamierzał się powiesić. Zapytany o przyczynę tego zamiaru rozpaczliwego, desperat opowiedział, że był złym synem i złym obywatelem. Okropne przekonanie, jakiego nabrał o sobie, uczyniło mu życie wstrętne i przyszedł w miejsce ustronne, aby z niem skończyć. Konfucyusz rozrzewniony do głębi, strofował go i w końcu przemówił:

— „Choćbyś wielkie występki miał sobie do wyrzucenia, największym jest zabijać się z rozpazy.

Wszystkie inne dadzą się naprawić, ten jeden jest nie do naprawienia. Błądziłeś od pierwszego kroku, uczynionego na świecie. Najpierw trzeba być człowiekiem, a potem dopiero starać się o odznaczenia w usługach kraju. Nikt nie będzie osobistością znakomitą przed wypełnieniem tego, co jest powinnością nakazaną wszystkim ludziom. Być najpierw dobrym synem; kochać i służyć tym, od których życie otrzymałeś, było twoim najgłówniejszym obowiązkiem; zaniedbałeś go i ztąd pochodzą wszystkie twoje nieszczęścia.

„Nie sądz jednak, że wszystko już stracone; miej odwagę i staraj się przekonać sam siebie, o jednej prawdzie, stwierdzonej doświadczeniem od wielu wieków. Oto jest ta prawda, wbij ją sobie w głowę: *Dopóki człowiek cieszy się zdrowiem, nic niema dla niego straconego.* Z wielkiego smutku można przejść nagle do wielkiej radości, z największego nieszczęścia do największej pomyślności. Odzyskaj odwagę, wracaj do domu i jakbyś dziś dopiero poznał wartość życia, zacznij wieść je należycie.“

Następnie Konfucyusz zwrócił się do swoich uczniów: „To, coście usłyszeli z ust tego człowieka, jest dla was doskonałą nauką; niechaj każdy z was zastanowi się nad tem poważnie.“

Wskutek tej przestrogi trzynastu uczniów opuściło mędrca. Wrócili do rodziców pełnić obowiązki synowskie.

Miłość synowska jest, jak powiadają Chińczycy, źródłem i podstawą filozofii Konfucjusza i społeczeństwa chińskiego.

---

## V.

Makao.—Camoëns.—Emigracya kulisów.—Tęsknota na morzu.—Siostry miłosierdzia.—Grota poety.—Rasa żółta.—Podział ras ludzkich.—Pierwsza próba Anglików dostania się do Hong-Kong.—Opium pomocnikiem.

Korzystając z grzeczności pana Vaucher, uprzejmego przewodnika mojego, którego Opatrzność pozwoliła mi spotkać w Kantonie, postanowiłem udać się do Makao i odbyć pielgrzymkę do groty, gdzie Camoëns dokończył swoją „Luizyadę”. Pan Vaucher oddał do mojej dyspozycyi jeden ze swoich statków z pomostem, a nadto załogę, złożoną z kilku ludzi uzbrojonych w sześć fuzyj. Na drogę dał mi radę, żeby nie wzbudzać chęciwości licznych bandytów na rzece. „Najlepiej—mówił—za dnia nie pokazywać się na pokładzie lecz siedzieć w kajucie.—Jeżeli moi ludzie wskażą panu dżonkę podejrzaną, miej się pan na baczności. Piratów poznać można z łatwością, bo zbierają się zwykle po trzech razem; mogą zatem, dzięki tej zręcznej organizacyi, pomagać sobie wzajemnie w razie niebezpieczeństwa, lub zmienić się z rybaków w piratów, jeżeli trafi się dobra po temu sposobność.”

Podróż odbywała się bez wypadku.

Makao leży na południowym cyplu półwyspu Koming i oddzielone jest od prowincyi chińskiej Kuangtung tylko murem, taksamo zrujnowanym, jak wielki mur Tartaryi. Z muru roztacza się widok na wysokie wzgórze, obfitujące w lasy. Na skałach malowniczych widać mnóstwo willi zalotnych, gdzie bogaci Anglicy z Hong-Kong przepędzają część lata: dalej wybrzeże białe, piaszczyste, tworzy łuk wspaniały. Na tem to zagęściu roi się ludność „wodno-ziemna,” rybacy malajczykowie; ztamtąd także jak rok długi, odbywa się emi-

gracya kulisów do Hawany i Peru. Tysiące sadzają na okręty, a jak się z nimi obchodzą!

Chińczyk jest graczem i to zapalonym do tego stopnia, iż gdy przegra majątek, żonę, córki, opętanie ten siebie samego stawia na kartę. Wiedzą o tem dobrze agenci innych portów chińskich, gdzie praktykuje się werbowanie do Peru, Chili, na Filipiny i inne wyspy Oceanii.

Agenci emigrancyjni czatują na Chińczyków włóczków, lecz dobrze zbudowanych i silnych, zawierają z nimi znajomość, rozmawiają grzecznie, prowadzą do „Podi kwiatowych” i innych domów publicznych, gdzie palą opium; następnie, jeżeli widzą, że ofiarom ich pozostało jeszcze kilka *sapel*, zaciągają do bezenych domów gry, gdzie po kilku wyrzuceniach kości zaczyna się ruina Chińczyka.

Skoro nieszczęsny wypróżni worek i straci głowę, błysną mu przed oczyma kilku piasrami, i wzamian za bardzo nędzną sumkę wydzierają podpis, który obowiązuje go do porzucenia ojczyzny.

Kiedy emigranci kładą swoje nazwiska pod kontraktem, który im wolność odbiera, strzegą się powiedzieć im, w jakiej odległości od Chin znajdują się plantacye trzciny cukrowej na Antylach lub w Peru.

Chińczycy uczyli się zawsze tylko jednej rzeczy, to jest, że kraj ich jest centrum świata, iż obce narody, które go otaczają, są hołdownikami ich cesarza. Jeżeli pytają, gdzie będą przewiezieni, dostają odpowiedź, że w miejsce bardzo blizkie portu, z którego odpływają.

Podstęp wywołuje niekiedy rozruchy; ztąd to pochodzą częste rzezie kulisów na okrętach. Chińczycy zamieniają się w rozbójników, których trzeba mordować dla ocalenia okrętu i załogi.

Jeżeli po kilku dniach podróży statek musi przystanąć w jakimbądź porcie, jeżeli przez parapet lub kraty strzelnicy w burcie Chińczycy ujrzą zieleniejącą

wyspę z archipelagu Oceanii, lub sine pasmo gór kontynentu amerykańskiego, pewni są, iż przybyli do kresu podróży i chcą koniecznie opuścić okręt. Są i tacy, którzy na pełnem morzu, pod wpływem tęsknoty, związują spokojnie w węzélki swoje łachmany i rzucają się do wody.

W przystani w Manilli czterystu kulisów pewnych, że przybyli do Hawanny, podnieśli bunt, żądając, ażeby ich na ląd wysadzono; załoga z dobytą bronią zepchnęła ich z powrotem pod pomost, gdzie z braku powietrza podusili się w przeciągu kilku godzin.

Zdarzały się okoliczności, zmuszające kapitana na statku, do wrzucenia w morze całego ładunku azyatyckiego. Najstraszniejszym przykładem tej okrutnej konieczności jest katastrofa, jaka zdarzyła się przed kilku laty na Paracelsach, skałach podwodnych na morzu Chińskim. Niezręczny kapitan osadził na nich okręt swój, na którym miał 500 kulisów, wiezionych do Peru. Zrozumiał odrazu, że nie ma sposobu ocalenia ładunku ludzkiego, zgromadził załogę i rozkazał spuścić bez hałasu łodzie.

Po szybkim dokonaniu tej operacyi kapitan kazał wsiąść na łodzie swoim ludziom, wsiadł sam na ostatku i pozostawił na łaskę losu 500 Chińczyków, którzy zbudzeni nagle uderzeniami okrętu o skały podwodne, krzyczeli przeraźliwie pod pomostem. Nie trzeba dodawać zapewne, że roztropany kapitan kazał mocno zagwoździć drzwi prowadzące z pod pokładu na pomost.

Widziałem w Makao *barakun* (barki), gdzie oczekując na wyjazd, zamknięci byli emigranci. Są to wilgotne piwnice dawnych klasztorów, z wejściem zamkniętym grubą kratą żelazną.

Pilno mi było zapomnieć o dramatach, jakie widok ohydnych baraków przywodził mi na pamięć. W przeddzień wyjazdu kazałem się zaprowadzić do

groty, gdzie Camoëns skończył swój słynny poemat „Luizyadę.” Miejscowość, w której podług tradycji poeta lubił przebywać, jest dziką, lecz roztacza się z niej widok na nieskończone morze; cicho tam, czasem tylko fale zaszemrzą w biadych liściach bambusu.

Chiny otwarte są dla Europejczyków od trzydziestu ośmiu lat dopiero, tak samo jak Japonia. Japonia dowiodła czego można dokonać w tak krótkim czasie, naród czynny, odważny i inteligentny; Chiny zaś dowiodły również, czego nie można zrobić, kiedy jest się przekonanym od czterdziestu wieków, że się posiada rząd idealny, najlepszą religię i przemysł, którego wyroby nie potrzebują udoskonalenia. Trzeba jednak uznać, że natura dała żółtym ludom Chin granice, które tłómaczą ich odosobnienie i usprawiedliwiają wstręt wejścia w stosunki z „czerwonymi dyabłami” z zachodu. Bruneci, blondyni, czy szatyni, jesteście wszyscy dla Chińczyków „czerwonymi dyabłami.” Anglikom to, z ich gorąco blond włosami, zawdzięczamy, że nas tak nazywają.

Niezależnie od Wielkiego Muru, który kiedyś tak źle bronił Chin od najazdów mongolskich i mandżurskich, Chiny graniczą na północ z wielką pustynią Gobi i stepami Mongolii południowej; na południu granicę stanowią trzy morza: Chińskie, Wschodnie i Japońskie; na zachód łańcuchy gór, ze szczytami prawie zawsze śniegiem pokrytymi.

W obrębie tej wielkiej przestrzeni znajdują się nie tylko produkty prawie wszystkich stref na ziemi, lecz także typy ludzkie, które się rozłożyły na Koreę, Japonię, Formozę, Filipiny, Indo-Chiny, Siam, Wuldzię aż do Persyi.

Rodzaj ludzki, jak wiadomo, dzieli się na pięć ras: etyopska albo czarna, malajska lub brunatna, czerwona, biała, wreszcie mongolska lub żółta. Ostatnia liczy najwięcej przedstawicieli na kuli ziemskiej.

Skóra rasy mongolskiej jest niekiedy jasno-żółta,

niekiedy ciemna. Włosy proste, czarne, jak heban. Twarz zaokrąglona, oczy głęboko osadzone, skośne, nos szeroki, wargi grube, kości policzkowe wystające. Z razu wydaje się, że narzecza mongolskie pochodzą z języka pierwotnego; a jednak tak nie jest, gdyż pochodzą z dwóch wielkich gałęzi narzecza bardzo starożytnego ras mongolskich. Języki tybetańskie, birmańskie, syamskie i chiński, powstały z gałęzi jednozgłoskowej; do gałęzi wielozgłoskowej należą narzecza: koreańskie, japońskie, tatarskie, tureckie, kirgizkie, kałmuckie, buryackie, samojedów i finów.

Widzieliśmy, jakie były granice naturalne, które przez długie wieki trzymały w oddaleniu ludy Zachodu od państwa, w którym obecnie znajdują się skoncentrowane, złane w jedno, najczystsze typy rasy żółtej: Chińczycy, Tatarzy, Mandżurowie i Mongołowie. Pozostaje do nadmienienia, dlaczego ta rasa zmuszona była wyjść ze swego odosobnienia i jakich racyj użyła Anglia, aby ją do tego zniewolić.

W roku 1832 Anglik Lindsay, agent Kompanii Indyjskiej, otrzymał rozkaz dostania się do kilku portów chińskich z rozmaitemi towarami europejskimi. Przyjęto go z nieufnością i nie pozwolono wylądować załodze statku, na którym płynął. Otoczony przez dżonki uzbrojone, wszędzie był przedmiotem nienawiści.

Misyonarz niemiecki, Gutzlaff, towarzyszył tej ekspedycji. Żeby wzbudzić zaufanie Chińczyków, Gutzlaff mówił im, że jest doktorem, że głównie leczy choroby umysłowe. Mandaryni przysłali mu idyotów i kaleków. Apostoła, srodze zawiedziony, przepisał idyotom i kalekom lekarstwa niewinne, lecz jak tylko zaczął mówić im o swoim Bogu i chciał wsunąć w kieszeń Biblię, idyoci i kalecy uciekali. Ta nieudana ekspedycja kosztowała Kompanię Indyjską 150 tysięcy franków. Urzędnicy chińscy, którzy byli o tyle słabi, iż słuchali mowy pana Lindsay'a, potracili urzędy; prości

zaś Chińczycy, za przyjęcie małych подарunków od natrętów otrzymali karę „bambusową.” Przy brzegach Korei i wysp Lin-Kin ekspedycya doznała takiego samego zawodu.

Rozkoszne marzenia, jakich dostarcza synom nieba towar z Palna i Benarès (opium), zrobił więcej dla otwarcia portów chińskich, niż podarunki Lindsay'a, niż nauki misyonarza angielskiego. Zaczęła się kontrabanda pomiędzy faktoryami europejskimi i kupcami chińskimi, z uszczerbkiem zdrowia krajowców. Cesarz chiński chciał się oprzeć zatrutowaniu swego ludu, lecz dano mu poznać zbombardowaniem Kantonu w 1842 r. i ekspedycją anglo-francuską w 1860 r., że nie jest panem u siebie, że musi, chce, czy nie chce, dać przystęp cywilizacji europejskiej, to jest przyjąć opium, alkohole, nasze tkaniny i skarby duchowe, dostarczane przez legiony misyonarzy francuskich, angielskich, hiszpańskich, włoskich, belgijskich i skandynawskich...

Od tej chwili można uważać Chiny jako ostatecznie otwarte dla Europy. Kompanie wschodnie podwoiły obsługę morską z Southampton do Szangai. Kompania francuska „Messageries Maritimes” zaczęła ruch od Marsylii aż do Yokohamy. Zastępy Europejczyków i Amerykanów chciwych zarobku, z kapitałami, lub bez grosza w kieszeni, zalały Wschód daleki.

Pospółstwo Chin, nie bawiące się w politykę, czyniło zawsze zamachy na bogactwa i życie Europejczyków; w Tien-tsin zamordowano konsula francuskiego; takiego samego losu doznały francuskie siostry miłosierdzia, lecz w Hong-Kong, w Kantonie i Szangai handel krajowy wchodził otwarcie w stosunki i interesy z Europą.

## VI.

Zazdrość angielska. — Attaché ambasady poświęcony. — Wyjazd do Han-Kow. — Jezioro Tung-Ping. — Hunan. — Biedny misjonarz francuski. — Stolica Yunnan. — Tali Fu. — W Birmanii. — Powrót. — Morderstwo attaché ambasady.

Skoro tylko Anglicy dowiedzieli się, że Francya usadawia się w Tonkinie i że posiada port wojenny i handlowy przy ujściu Szong-Koï i rzeki Czerwonej, wysilali umysł, aby otworzyć dla siebie dawną drogę, która prowadziła przedtem z Yunnan, prowincyi chińskiej, do Bhamò, miasta na granicy Birmanii. Dla urzeczywistnienia swoich knowań Anglicy musieli zbadać przejścia górzyste w Yunnan, poznać stan umysłu plemion na pół dzikich tam zamieszkałych, upewnić się, czy było możebnem bez narażania się na wymordowanie zwiedzić główne miasta na wybrzeżach Yang-Taé, jednym słowem, przygotować dla handlu Wielkiej Brytanii drogę morską i lądową z Szangai do Birmanii.

Młody attaché poselstwa, Margary, otrzymał rozkaz od swego szefa, ambasadora w Pekinie, ażeby zbadał tę drogę. Był to rzeczywiście rozkaz odbycia dużej podróży wewnątrz. Podczas kiedy Margary starał się dotrzeć do Bhamò, drugi Anglik, pułkownik Brown, wyszedłszy z tego miasta z silną eskortą, miał iść naprzeciw niego. Po dokonaniem spotkania obydwaj oddziały miały wrócić do Szangai tą drogą, którą attaché ambasady już przebył.

Wieczorem 22-go sierpnia 1872 r., młody dyplomata z jednym tylko służącym i z sekretarzem opuścił swoje stanowisko w Szangai i wyruszył do Han-Kow na małym statku parowym amerykańskim. Miasto Han-Kow, pierwszy etap Margary'ego, leżące nad rzeką Yang-Tié, uważane jest za punkt środkowy Chin.

Margary wynajął łódź, dostał się do miasta i postarał się o czeki u bankiera krajowca. Wyjazd z Han-Kow nastąpił 4-go września. Dnia 6-go zarzucono kotwicę wprost Paï-Szu, nazwisko małej wioski, małowniczej, otoczonej wspaniałymi drzewami. Margary razem z sekretarzem wysiedli na ląd. To, co uważali za wioskę, było miastem prześlicznie zbudowanym, wśród pól w wysokiej kulturze, oznaczającej wielką za-  
możność mieszkańców. Zrazu mieszkańcy byli bardzo grzeczni, lecz kiedy podróżni przybili do przystani, tłum znieważał ich i szedł za nimi aż do statku, tańcząc wokoło nich z ironią. Po jednodniowym odpoczynku w Ln-Si-Kju, gdzie znajdowała się dżonka wojenna i dwadzieścia jeden kanonierek, Margary przybył d. 11-go września do Lo-Szan i postanowił czekać tam odpowiedzi na telegram, wysłany do Han-Kow, do p. Wade.

Stracił cały tydzień na próżnym oczekiwaniu, i gdyby statek na kotwicy nie był osłonięty od gorąca zwrotnikowego cieniem wspaniałego gaju morwowego, oczekiwanie to byłoby straszne. Co dzień wysiadał na ląd, ażeby używać polowania na kuropatwy i bażanty. Jednego dnia, kiedy udawał się z wizytą do mandaryna wojskowego, który przedstawiał władzę cesarską, lektykę jego otoczył tłum rekrutów w drodze do Formozy, z krzykiem: „Ha, ha! dyabeł cudzoziemski! zamordujmy dyabła cudzoziemskiego!” Margary zostawił na statku mocną pałkę, i żałował, że nie ma jej pod ręką. Rekruci, widząc, że jest bezbronny, uchwycili za bambusy, na których wisiała lektyka, i wprawiali lekki wehikuł w ruch nieznośny. Z uśmiechem na ustach, z nienawiścią w sercu, podróżny rozmyślał, jakby mógł pięścią uderzyć najbardziej uprzykrzonego z młodych żołnierzy, kiedy służący jego, gwałtownym razem, wymierzonym w piersi jednego z napastników, skłonił wszystkich do ucieczki.

Mandaryn wojskowy był, na szczęście, człowiekiem uprzejmym i miłującym spokój, i ofiarował panu Margary dwóch ludzi dla obrony w czasie powrotu. Jak tylko podróżny znalazł się na statku, przemówił do tłumu: „Dlaczego przyjmujecie mnie tak nieżyczliwie? Czy taka jest wasza uprzejmość dla cudzoziemców? A jednak słyszałem, że lud chiński odznacza się uprzejmością... Czy mam opowiedzieć moim ziomkom, jak mnie traktujecie?” Przemowa ta, wypowiedziana w języku miejscowym, zrobiła wielkie wrażenie, napastnicy rozeszli się w milczeniu.

Dnia 20-go września Margary, utraciwszy nadzieję otrzymania nowych instrukcyj, postanowił nie czekać dłużej. Przy wietrze sprzyjającym tego samego dnia zostawił za sobą błotniste wody Yang-Tsé i wypłynął na przejrzyste fale, barwy blado-zielonej, jeziora Tungting. Przy wejściu na te piękne wody znajduje się wyspa Szin-Szan, sławna na całe państwo, ponieważ produkuje najlepszą herbatę. Jezioro nie jest głębokie i mało ożywione.



Młoda mężatka.

Dnia 22-go września Margary wpłynął na rzekę Juen i zatrzymał się na krótko wprost miasta Nik-Su - Tang. Brzegi tej rzeki odznaczają się wielką malowniczością. W miejsce ścieków i kamienistych ścieżek, szpecących zwykle wybrzeża wielkich rzek w Chinach, tu ciągnęły się pola drzew bawełnianych doskonale uprawne, lub piękne łąki osadzone wierzbam. Fermi dobrze utrzymane; mężczyźni, kobiety

i dzieci wyglądający dostatnio, a podróżnik angielski doznał od wszystkich uprzejmego przyjęcia.

Dnia 28-go wyprawa przybyła o wschodzie słońca przed Tao-Yenszin, które jest miastem dużem, kwitnącem, lecz bez murów dokoła. Pierwszy raz nasi podróżni zobaczyli miasto takiego znaczenia bez fortyfikacyj.

Ludność w mieście jest niezależna; głównym przemysłem okolicy garncarstwo; to też każdy dom zdobia wewnątrz i zewnątrz eleganckie garnki, z których wyrastają, podług fantazyi właściciela, mikroskopijne drzewka pomarańczowe lub inne rośliny ozdobne.

Cała prowincya Hunau, w którą teraz wchodziemy, jest bogatym polem dla studyów geologicznych, a w przeszłości zamierzchłej musiała przechodzić straszne katastrofy żywiołowe. W Yupinng-Hsian, kiedyś wielkiem mieście, czekało pana Margary miłe spotkanie. Pierwszym urzędnikiem sądowym w mieście tem był jeden z jego dawnych przyjaciół, tłumacz, Chińczyk, z poselstwa angielskiego w Pekinie. Urzędnik krajowiec kazał dać trzy wystrzały armatnie na cześć swego gościa, oprócz tego zaprosił go do prefektury na kilka dni odpoczynku.

Dnia 27-go października ekspedycya stanęła na przeciw dużego miasta Szen-Yuan-Fu. Przy wejściu znajduje się most o sześciu arkadach, który w Europie zapewne byłby uważany jako arcydzieło sztuki. Pan Margary wysiadł na ląd i skierował się ze swymi służącymi i czterema ludźmi, przysłanymi dla eskorty, do zakładu, gdzie chciał przenocować. Ponieważ w mieście jest kilkanaście takich zakładów, właściciele ich, tak samo jak się praktykuje w Europie, wysyłają agentów, żeby sprowadzali gości. Faktory, którzy pierwsi spotkali pana Margary, otrzymawszy obietnicę, że u nich zamieszka, zawrócili i pobiegli szybko z powrotem. Ten sposób postępowania zaintrygował bardzo pana Margary i jego lu-

dzi. Chociaż odległość od statku do hotelu nie była duża, tłum zbity otoczył podróżnych, tak, że nie mogli wejść do mieszkania. Udało im się to jednak, a drzwi zamknięto przed nosem natrętów, lecz trzeba było całej energii czterech ludzi ze straży do przeszkodzenia, żeby drzwi nie ustąpiły pod naciskiem tłumu. Wewnątrz, rzecz niezwykła w tym kraju, zakład był czysto utrzymany.

Uszczęśliwiony, że znalazł się w takim schronieniu, Margary rozkazał sprowadzić swoje bagaże, lecz ku wielkiemu zdziwieniu usłyszał, że tłum się temu sprzeciwia. Pozostało tylko zwrócić się do *Hsian*, czyli pierwszego urzędnika w mieście, i zażądać opieki. Otworzono drzwi i młody Anglik z głową podniesioną odważnie, ukazał się na progu. Tłum cofnął się i Margary doszedł aż do *yamenu*. Odtąd młody *attaché* ambasady miał podróżować dalej lądem, na barkach czterech silnych kulisów. Od Szen-Yuan, gdzie był znieważony, aż do Kwei-Yang, stolicy prowincji Kwei-Szu, wszędzie doznawał przyjęcia uprzejmego. Na trzy dni przed przybyciem do Yunnan, stolicy prowincji tego samego nazwiska, kiedy Margary zatrzymał się na podwieczorok pod gołym niebem, zaczepił go jakiś Francuz. Był to biedny człowieczyzna, misjonarz, który udawał się także do stolicy. Rozmowę, zaczęta po chińsku, prowadzili dalej po francusku. W Kwei-Szu Margary spotkał również starego biskupa francuskiego i dwóch jego wikaryuszów. Ubrani byli po chińsku i rozmowę prowadzili w języku chińskim, biskup bowiem zapomniał swej rodzinnej mowy. Prałat zamieszkiwał Yamen, używał fotelu zielonego, kazał się nazywać Ta-dze, czyli „wielkim człowiekiem”, tytuł służący wyłącznie mandarynowi pierwszej klasy.

Trzy miesiące upłynęło od wyjazdu młodego dyplomaty z Szangai. Czterdzieści dziewięć dni drogi oddzielało go od Bhamo w kraju birmańskim. Tam

spodziewał się spotkać pułkownika Brown, w towarzystwie którego miała się odbyć podróż powrotna, jeżeli, jak przypuszczano, władze chińskie na to pozwolą. Przyjęcie, jakiego doznał w stolicy Yunnan, było bardzo serdeczne.

Droga z Yunnan-fu do Tali-fu jest tylko ścieżką. Droga ta zawałona jest w dodatku wozami, setkami mułów i osłów, dźwigających worki soli. Był to już miesiąc listopad, zimno dokuczało podróżnym, a nigdzie nie mogli dostać ubrania zimowego.

W Szan-nan, cztery dni drogi do Tali-fu, Margary dowiedział się, że ludność tego miasta wrogo jest usposobiona dla cudzoziemców. Młody dyplomata nie przeraził się, zapragnął sam przekonać się o usposobieniu mieszkańców i w ten sposób przyzwyczaić ich do widoku Europejczyków. Dnia 16-go listopada wszedł śmiało do miasta niegościnnego i potem napisał w swoim dzienniku: *Veni, vidi, vici!* Nie odpoczywając wcale, zaraz nazajutrz, 18 listopada, ruszył dalej do granicy birmańskiej.

W Manwyne, gdzie stanął dnia 11 stycznia, Margary zastał czterdziestu żołnierzy birmańskich, przysłanych przez pułkownika Brown dla obrony od przypuszczalnych napadów plemion, zajmujących drogę pomiędzy Bhamô i Manwyne. Prawdopodobnie zupełnie niespodziewane wejście tych ludzi zbrojnych na terytorium chińskie musiało się przyczynić do zamordowania w kilka dni później nieostrożnego podróżnika.

Tu kończy się dziennik urzędowy, a zaczyna tragiczny epilog.

Ekspedycya powrotna, nakazana przez pułkownika Brown, wyruszyła z Bhamô w początkach lutego; rano, 18 t. m., przybyła do ostatniego posterunku birmańskiego, o krok prawie od granicy chińskiej, w dolinie Nampung, ponurym wąwozie, porośłym dzikim winem i otoczonym lasami. Tu dowiedziano się, że

przejście z Birmanu do Chin strzeżone jest przez Kakhyzów zbrojnych, i że ci, upoważnieni przez władze z Seray, pogranicznego miasta chińskiego, mają zamiar wstrzymać od samego początku pochód podróżników. Pułkownik zwołał radę. Margary utrzymywał, że nie wierzy w nieprzyjaźń plemion, żył bowiem pomiędzy nimi spokojnie i przyjaźnie był przyjęty przez mandarynów w Seray i Manwyne. Ostatecznie postanowiono, że Margary pójdzie sam naprzód, przekonana się, ile jest prawdy w pogłoskach, jakie do nich doszły, a po przekonaniu się da znać przez posłańca, czy wyprawa może posuwać się wгłęb kraju.

Po południu dał się słyszeć odgłos gongów i cymbałów od strony granicy chińskiej, i ujrzano Kakhyzów, śledzących z wysokich drzew ruchy Anglików.

Dnia 19-go, o wschodzie słońca, Margary przeszedł granicę z eskortą wiernego sekretarza, służących, którzy szli z nim od Szangai i kilku mulników birmańskich. Nazajutrz pułkownik Brown otrzymał list, w którym Margary donosił o przybyciu do Seray. Doznał dobrego przyjęcia i poszedł dalej w kierunku Manwyne. Wyprawa poszła jego śladem i przybyła dnia 21-go do Seray. Od tej daty nie było już żadnej wieści o Margarym, ani o jego eskorcie. Pułkownik Brown i jego oddział spostrzegli, że mandaryn chiński, gubernator miasta i jego ludzie zbroili się pośpiesznie.

Rzeczywiście, dnia 22-go rano, obóz pułkownika otoczyły bandy zbrojne; w tej samej chwili list, przysłany przez Birmanów, rezydujących w Manwyne, donosił, że Margary został zdradziecko zamordowany w Manwyne.

Gdyby nie stała wierność eskorty birmańskiej, której oblegający ofiarowali duże sumy, jeżeli pozwoli wyrznąć „dyabłów cudzoziemskich”, gdyby nie szalona odwaga 15-tu sipagów, Browna spotkałby los taki sam, jak Margarego.

Po całodzienniej ciężkiej walce Anglicy cofnęli się za granicę chińską, unosząc trzech rannych.

Tak skończyło się drugie usiłowanie Anglików, żeby przedrzeć się z Birmanii do Chin; opłacił je życiem jeden z najszlachetniejszych synów Anglii.

Zobaczymy, jaką korzyść dla swoich interesów i dla interesów europejczyków naród ten, nawskróś praktyczny, potrafił wyciągnąć z tak tragicznego wydarzenia.

---

## VII.

Rokowania. — Groźba wojny. — Układy. — Porty chińskie otwarte dla europejczyków. — Pierwsze dni roku. — Nieudane zaćmienie.

Nie będziemy przypominali długich rokowań, jakie rozpoczął Wade z rządem pekińskim dla otrzymania zadośćuczynienia za morderstwo w Mandwyne. Doprowadziły one do takiego rozgoryczenia, że po dwudziestu miesiącach omówień minister angielski zażądał urzędownie swego pasportu, zamknął ostentacyjnie pałac ambasady i usunął się do Tian-Tsiu, na pokład groźnej eskadry, zawiadamiając głośno o wypowiedzeniu wojny w krótkim czasie. Chiny tym razem zrezygnowały. Lepiej ustąpić, niż widzieć armię angielską w tryumfie idącą na Pekin. Wade został wezwany do Sze-fu, miasta nadmorskiego, dla przedstawienia warunków pokoju. Jego ekscelencyę Li-Hung-Czanga wyznaczono do podpisania układów.

Od dnia, w którym układ został zawarty w Su-fu, w obecności wszystkich ambasadorów, rezydujących w Chinach, ogromne to państwo zostało otwarte dla europejczyków.

Pozostaje nam jeszcze opis miast, które po tym akcie zostały otwarte i jaką korzyść przyniosły europejczykom.

*Iszang*, duże i piękne miasto chińskie, położone nad wspaniałą rzeką Apang-tse. Dzięki położeniu wojenny port Iszang jest pierwszorzędnym dla żeglugi parowej na „Wielkiej-Rzecz”. Punkt to, jak gdyby powołany do wytworzenia wielkiego ogniska interesów, z kąd towary zagraniczne będą mogły rozchodzić się do prowincyj przedtem zamkniętych. Lecz tak się nie stało.

*Pakhoi*, położone w prowincyi Kanton, nad brzegiem morza, w pobliżu prefektury Lian-szu. Ładne miasto, ma 10,000 mieszkańców; port jego nie lepszy od portu Han-Kou, płytki, a statki dużej objętości muszą zarzucać kotwicę na pełnem morzu.

W obecności konsula angielskiego i kilkunastu mandarynów otwarto port Pakhoi. Duże kanonierki chińskie salutowały pawilony cudzoziemskie, a dyrektor nowej komory wypuścił wielką ilość ogni sztucznych, niestety, pomiędzy nogi zebranych.

Kiedy koleje podróży zaniósł mnie do Pakhoi, obchodzono tam uroczystości pierwszych dni roku. Przez dwa tygodnie następujące po nowiu księżyca w lutym, epoce, w której zaczyna się rok chiński, patrzy się z podziwem na synów nieba, tych niezmordowanych pracowników, którzy robią się wtedy obojętni na interesy. W Chinach niema niedziel; to też łatwo zrozumieć, że piętnaście dni wypoczynku i używania przyjemności są tu bardzo pożądane i mile witane.

Pochylny nad księgami rachunkowemi, z piórem lub raczej z piórem trzcinowem w ręce, w okularach na nosie, kupiec chiński spisuje wtedy ze skrupulatną uwagą stan swoich dochodów i bilans aktywów i pasywów. Ukończywszy pracę, wkłada co prędzej najpiękniejsze ubranie, potem, z wachla-

rzem w dłoni obiega teatry, łodzie kwiatowe, częstuje przyjaciół, upija się z nimi dymem z opium lub szampanem, przy dźwięku ogłuszającym gongów i eksplozyi setek rakiet, lub też idzie do brudnych domów gry i tam wystawia na hazard zarobek zgromadzony w ciągu całego roku usilnej pracy!

Kobiety chińskie, żony mandarynów i innych urzędników, z twarzą beczelnie umalowaną, z włosami strojnemi w kwiaty naturalne, ubrane w naj-



Na łodzi.

piękniejsze suknie jedwabne, żółte lub niebieskie, odwiedzają się wzajemnie w palankinach. Rozmawiają z sobą bez końca, a podczas tego piją herbatę z maleńkich filiżanek, chrupią słodycze i niezmierną ilość suszonych ziarenek kawona, mocno solonych. Śpiewają także na tych zebraniach, czysto kobiecych, lecz

takim głosem, że cudzoziemiec słuchając, myśli, że rozkochane kotki lada chwila spadną na niego z dachu.

Pospółstwo, kulisi, tragarze palankinów, przewoźnicy, słowem wszystko, co żyje, wypoczywa w tych dniach rozpoczynających rok nowy, a stanowiących najuroczystsze święto. Biedacy, nie mogąc grać drogo, grają w *mora*, lecz z jakim życiem! Co za krzyki! Czterdziestu Chińczyków potrafi wywołać tyle hałasu, ile nie zdołałoby zrobić pół tysiąca europejczyków

razem zgromadzonych. Ci ostatni kończą często zabawę bijatyką. Chińczyk nie bije się nigdy, chociaż nawet spotka się z obelgą.

*Wenszou* jest dużym miastem na wzgórzu Sze-kiang, nad morzem, położonem w równej odległości od Fuszou i od Ting-ho. Jest to ognisko prowincji obfitującej w herbatę. Miasto bardzo czyste, co jest rzadkie w Państwie Kwiatów, jak lubią nazywać uczeni Chińczycy swój kraj ojczysty. Świątynie tak obficie się tam znajdują, że europejczycy w braku hoteli, mogą w nich zamieszkiwać, a ludność, bardzo pobłażliwa pod względem religijnym, wcale się tem nie oburza. Od czasu otwarcia portu *Wenszou* zagraniczne okręty handlowe zarzucają tam kotwice i zostawiają wielką ilość tkanin w różnych gatunkach.

*Win-hin*, miasto położone o 50 mil od Nankinu, nad Yang-tse, ma 60,000 ludności. Jest ono rezydencją urzędnika do spraw cywilnych i *Tao-tai* (prefekta); jest tam także pułkownik, dowodzący dwoma oddziałami „walecznych” i dwóch oficerów marynarki cesarskiej. Jeden jest głównodowodzącym flotą stojącą przy ujściu Yang-tse; drugi kieruje policją wodną. Miasto dobrze zabudowane; klimat zdrowy, a ludność uprzejma dla cudzoziemców.

*Win-hin* słynie tylko z handlu ryżem. Okolice miasta pokrywają pola ryżowe i wspaniałe łąny zboża.

Na jedną z bitych dróg, przerzynających te pola, utrzymane wzorowo, udałem się z moim rodakiem, oficerem marynarki, ażeby zobaczyć głośne manifestacje ludu chińskiego z okazji zaćmienia księżyca. Niestety! ulubiony świadek westchnień miłosnych miał tego wieczora wypłatać brzydkiego figla astronomom pekińskim.

Uczeni z Kin-Tien-Kien, czyli z cesarskiego biu-

ra astronomicznego, objawili uroczyscie cesarzowi Chin, Synowi Nieba, jako i wszystkim prowincjom państwa, że 7-go lutego, punkt o 8-ej godzinie wieczorem, smok, który buja w przestrzeniach niebieskich, będzie usiłował połknąć księżyc. Zaćmienie miało być prawie całkowite, astronomowie uprzedzili publiczność, że atak potwora będzie straszny i że błady satelita ziemi może zginąć, jeżeli krzyki i dźwięki gongów nie odpędzą smoka.

W dniu oznaczonym, na całym obszarze wielkiego państwa, miliony Chińczyków wyszły z miasta na pola i czekały z nosami w górę zadartymi, ażeby nie stracić z zapowiedzianego zjawiska. Ci, którzy nie mogli zaopatrzyć się w gongi, uzbrowili się w rondle, patelnie, bambusy wydrążone i ogromną ilość ogni sztucznych.

Lecz straszny zawód! Sprawdzono z osłupieniem, że o 8-ej godzinie księżyc wznosi się na firmamencie bez najmniejszej plamy na szerokiej tarczy. O 9-ej godzinie ta sama jasność, ta sama czystość! Czy to mistyfikacya? Zaczynano już wierzyć w to z żalem, gdy naraz i ze wszystkich stron podniósł się wielki wrzask... Spostrzeżono, że blask planety zaćmił się, że tarcza stawała się czerwoną i że plama czarna, odrażająca, zakrywała go powoli. To smok szturmuje!

Niepodobna odmalować wściekłości, z jaką Chińczycy zaczęli bić w gongi, patelnie, rądle i zapalać rakiety.

Smok przeraził się widocznie, gdyż po godzinie walki, tłum zadowolony, szczęśliwy wracał do domów, oglądając się wciąż na księżyc wzbijający się na firmamencie tryumfalnie.

Opowiadano mi później, iż cesarz kazał oznajmić astronomom, iż jeżeli podobna pomyłka zdarzy im

się jeszcze kiedykolwiek w obliczeniach, to pośle ich na wygnanie i... pensye im odbierze.

To drugie głównie zastraszyło astronomów chińskich!...

## VIII.

Szanghaï.— Handel w Szanghaï.— Obiad w restauracyi.— Sprzedaż młodych Chinek.— Akt sprzedaży.— Łódź kwiatowa.

Kiedy wysiadłem na ląd, kiedy znalazłem się na niezmierniein wybrzeżu portowem, na którym rozpościera się miasto Szanghaï, nie mogłem sobie wyobrazić, że byłem tylko o czterdzieści dni drogi od Marsylii. Świat nasz tak jest mały, a jednak ileż wieków trzeba było, żeby go poznać! I dziś zresztą niezupełnie go znamy.

— Czy słyszeliście o Napoleonie?—zapytałem raz Syna Nieba, posiadającego na czapce świetny guzik kryształowy.

— Nie znam... — odpowiedział z miną przerażoną.

Gdyby był wtedy zapytał mnie o wielkich wojowników swego kraju, niema wątpliwości, iż miałbym tak samo, jak on, minę zakłopotaną.

Teraz już tak nie będzie, a to dzięki parze i elektryczności, a głównie elektryczności, która przebiega świat w kilku minutach, szybka zwiastunka pokoju, wojny, ruiny lub powodzenia. Poznawszy się lepiej, może staniemy się przyjaźniejsi jedni względem drugich. Im częstszemi będą stosunki pomiędzy ludami, tem prędzej ludzkość się zbliży do celu pokojo-

wego, do którego od wieków świat dąży świadomie, czy bezwiednie.

Spostrzeżenia te przychodziły mi do głowy w środkowym punkcie ruchu nadzwyczajnego, jaki panuje na wybrzeżach portu morskiego w Szanghaji, wśród niezliczonych pak jedwabiu, skrzyń herbaty, które ładowano na okręty, wychodzące na Zachód. Ztąd odchodzą do Europy piękne oryginalne wyroby, wykonane przez Synów Nieba Państwa Niebieskiego. Co oni wzamian dostawali od nas?... W ogromnej ilości zabójczy alkohol od Niemców i bardziej jeszcze opium od Anglików. W r. 1896 Francya, której tranzakcyje z Chinami idą w trzecim rządzie, otrzymała z portów chińskich najrozmaitszych towarów za sumę 184 miliony franków. Z Francyi dostarczono Chinom tkanin, pasmanteryi, wina, miedzi i innych przedmiotów zaledwie za 28 milionów. Co za różnica!... 156 milionów — pomiędzy tem, co Francya potrzebuje od Chin i tem, co Chiny od Francyi potrzebują! Czy dla uczynienia tego wielkiego odpływu dla złota europejskiego, armaty angielskie z pomocą armat francuskich rozbiły porty Państwa Niebieskiego i skruszyły Wielki mur! Chiny postanowiły pożyczać od nas bardzo mało, a brać wszystko i... nie nie oddawać.

Zdziwiło mnie wyładowywanie w porcie Szanghaji ogromnej ilości pak bawełny. „Bawełna pochodzi z Indyi wschodnich, rzekł do mnie Anglik znajomy; import jej codziennie się zwiększa. Chińczycy zamyślają sami wyrabiać materyały bawełniane i jeżeli potrafią zwalczyć w sobie wstręt do używania narzędzi europejskich, nasz handel ciężki cios otrzyma.”

Próby emancypacji Chińczyków nie zatrzymałyby się na tem; kantory, raczej wielkie składy jedwabiu i herbaty byłyby otwarte w Londynie, obsługiwane przez liczny personel chiński. Jeżeliby się to urzeczywistniło, jeżeliby ci spekulanci zaleli Anglię, walka

między Chińczykiem i Anglikiem, handlarzami *par excellence*, byłyby straszna w następstwach.

Dla tego, kto widział szybkie najście i zakorzenie się Synów Państwa Niebieskiego w różnych częściach świata, niebezpieczeństwo, jakie grozi klasom robotniczym w Europie, jest jednym z tych, które powinno zwracać ciągłą i baczną uwagę rządów.

Jeżeli nie będą zastosowane prawa ograniczające napływ azyatów, jaki lada chwila mógłby zalać Zachód, to może w niedalekiej przyszłości na ulicach Londynu i Paryża, będą polować na ludzi o twarzach żółtych i strzelać do nich z fuzyj i rewolwerów, jak robią to już w Kalifornii i Australii.

A jednak zważywszy wszystko, mają oni takie samo prawo do zabierania miejsca u nas, jak my, którzy gwałtem do nich się wciskamy; czyż życie Tatara, Mongoła lub Mandżura, mniej jest warte, niż życie Europejczyka?

Dostałem zaproszenie od bogatego Amerykanina—najdawniej ze wszystkich cudzoziemców osiadłego w Szanghaji—na obiad do restauracji chińskiej „renomowanej,” i miałem bardzo rzadki przywilej spotkania się tam z osobistościami wysoko postawionemi z towarzystwa miejscowego.

Przyszli do restauracji, każdy z jedną ze swoich ulubienic—(żony pozostają w domu)—które wysiadły z palankinów dopiero na środku sali jadalnej. Ubrane w eleganckie i świeże kostyумы z jasnej jedwabnej materii koloru niebieskiego, obfite włosy czarne zdobne miały w kwiaty naturalne, i choć z twarzami mocno pomalowanemi, wydały mi się delikatne, bardzo białe i prawdziwie ładne. Siedziałem obok nich przy stole, lecz z wielkim żalem nie mogłem z nimi mówić, gdyż ani francuskiego, ani angielskiego języka nie znają. Wreszcie mój amfitryon zalecił mi, żebym był bardzo ostrożny w okazywaniu grzeczności na mię. Palankiny czekały przy drzwiach restau-

racyi i gdyby najmniejsza zazdrość obudziła się w umyśle ich panów i władców, piękne Chinki ulotnią się, jak ptaki spłoszone. Znakomici Synowie Nieba dlatego tylko zgodzili się przybyć na ten obiad, iż wiedzieli, że za kilka dni opuszczam miasto. Podczas całego obiadu kobiety mało z sobą rozmawiały; lecz z ciągłym uśmiechem na ustach, wyglądały jakby bawił je mój kłopot, skoro musiałem spróbować jakiej potrawy chińskiej (naprzykład serca gołębia z konfiturami z imbiru), pić wódkę ryżową z miseczki, która tam zastępuje nasz kieliszek i jeść łaseczką z kości słoniowej, zamiast widelcem. Żadna z kobiet nie tknęła mięsa, tylko delikatnymi paluszkami, o strasznie długich paznogciach kładły do małych ust słodycze pachnące i suszone ziarnka arbuzów. Przy końcu obiadu, złożonego z trzech dań, podczas którego trwała muzyka i śpiew—(ah! jaka muzyka!)—młode kobiety podniosły się i z wielkim trudem, podtrzymując się rękami o stół, krzesła, ściany, z ciągłym uśmiechem na ustach wsiadły z powrotem w miękkie palankiny.

Ostatnia, która wsiadała, miała nogi prawie nieodróżnialne z pod pantalonów żółtych jedwabnych. Zwróciłem na to uwagę mojego sąsiada, Chińczyka z twarzą inteligentną.

— *Very good for jealous husbands* (doskonała dla zazdrosnych mężów) — odpowiedział, śmiejąc się szczerze.

— Więc te małe nogi nie są modą konieczną?— zapytałem.

— Wcale nie... Kiedy w rodzinie bogatej lub biednej urodzi się córka i zapowiada, że w latach piętnastu będzie piękna, w kilkanaście miesięcy po jej przyjściu na świat nogi podlegają silnemu krępowaniu. Ztąd niemożność wybiegania potem z domu, rozumie pan?... Później rodzice bogaci, chcąc wydać córkę dobrze za mąż, a biedni, chcąc ją drogo sprzedać, będą

jej wartość podnosić w oczach nabywcy tą małością nóg, a ztąd koniecznem pilnowaniem ogniska domowego... Pojmuje pan?

— Co za barbarzyński zwyczaj! — krzyknąłem oburzony.

— Tak, z punktu widzenia europejskiego. Gdybyś pan był zapytał o zdanie Hotoi, Atmy, Atoi i Atchaj, które były tu na obiedzie, odpowiedziałyby, że zadowolone są zupełnie ze swego położenia. Gdyby nie były w ten sposób przygotowane na sprzedaż najbogatszym z pomiędzy nas, pracowałyby na polach ryżowych, jak bydło robocze, albo pędziłyby życie w zatokach z rybami, lub robiłyby wiosłami na nędznych łodziach.

— W jaki sposób ten handel się odbywa?

— Za pomocą faktorów i kontraktów formalnych. Właśnie mam w kieszeni taki akt, dziś bowiem nabyłem młodą dziewczynę z Tien-tsin. Chce pan, żebym go przetłómaczył?

Pokazał kontrakt. A oto treść jego:

„Z powodu ubóstwa rodziny, zgadzam się na sprzedaż swojej córki, w wieku lat piętnaście, nabywcy nazwiskiem Tu-won-lan-chi, aby robił z nią, co mu się podoba i miał o niej staranie. Dwudziestego czwartego dnia, szóstego miesiąca, odebrałem jej wartość w gotówce, sumę osiemdziesiąt pięć piastrów (450 funtów).

„Dwudziestego czwartego dnia, szóstego miesiąca, szesnastego roku Kwang-Lu.

„*Podpisali:* Thang-Ting, ojciec młodej dziewczyny.

Yap-Thang-Ko, pośrednik.

Tszen-Tszen-Tszand, pisarz, który redagował akt sprzedaży.”

— A zatem — rzekłem, zwracając mu akt własności — po wzięciu z niego kopii, — możecie mieć tyle żon, ile podoba się wam kupić. W Egipcie, gdzie po-

ligamia uważana jest za tak naturalną rzecz jak u was, liczba faworytek w haremie prawem jest ograniczona. Zanim ktoś pozwoli sobie na ten zbytek, musi wykazać, że ma za co utrzymać kobiety.

— Tu nie mamy takich ograniczeń. Oprócz kobiet kupionych, mamy jeszcze małżonkę, to, co wy nazywacie w Europie żoną prawą. Ta ma przywileje, stoi po nad wszystkimi towarzyszkami; jej dzieci tylko mają prawo dziedziczenia po ojcu. Jeśli potrzebujemy spadkobierców, to bez skrupułu usuwamy małżonkę, nie mającą dzieci. Pierwsza z naszych drugich żon, która da nam dziecko płci męskiej, zabiera miejsce usuniętej, i tak dalej, aż dopóki nie zapewnimy się, że liczni synowie będą czcić naszą pamięć jak pomrzemy, tak samo, jak my oddawaliśmy cześć naszemu ojcom.

Pamiętaj pan, że żyjemy tradycją, i że nasza tradycya starsza jest od waszej biblijnej. Nie lubimy żadnych nowości... Przed kilku laty ten sam przyjaciel, który dziś na obiad nas zaprosił, poznał mnie z pastorem protestanckim, świeżo z Anglii przybyłym i pałającym chęcią nawracania Chińczyków. Przez grzeczność słuchałem jego nauk kilka dni i przyjąłem z rąk jego Biblię. Zabrałem się do czytania jej z największą uwagą.

Zdziwiło mnie najpierw, kiedy znalazłem w Biblii, że świat taki młody, skoro nauczyłem się od naszych bonsów, iż w epoce, kiedy Abraham się urodził, Chiny już były stare, bardzo stare; odłożyłem Biblię na bok. Dobrze zrobiłem, prawda, kiedy nie nowego w niej nie było?

— Trzeba było skończyć i przeczytać Ewangelię. Byłbyś pan zobaczył, że posłannictwo człowieka na ziemi nie zasadza się na tem, żeby żyć w zbydłconej nieruchomości, i że rola kobiety różną jest zupełnie od tej, jaką wy jej narzucacie.

Na szczęście, amfitryon nasz przerwał rozmowę,

zaczynającą być burzliwą, zapraszając nas na uroczystość, jaką wyprawiał w przystani mandaryn, jego przyjaciel, zamiłowany palacz opium i właściciel tego, co nazywają w Państwie Niebieskiem „łodzią kwiatową.”

Kilka silnych pchnięć wiosłem i znaleźliśmy się obok dżonki, kołyszącej się na kotwicy w samym środ-



Dom mandaryna.

ku przystani Szangai. Wnętrze jej wybite szkarłatnym adamaszkiem, oświetlone było mnóstwem przepięknych latarni, nad nimi wisały klatki z ptakami; na niektórych klatkach stały kule kryształowe, w których pływały złociste rybki. Maty białe, czyste, artystycznie plecione pokrywały podłogę; liczne portyery jedwabne haftowane, na pół podniesione, ukazywały po bokach statku tajemnicze kajuty.

Wszedłszy do jednej z nich, ujrzałem łożko atłasowe bez materaca; poduszka, to jest wałek z czerwonej tektury lakowanej, delikatny stolik bambusowy, a na nim fajkę metalową i pudełko z opium, w dodatku nieduża lampka nieodzowna dla palaczy.

Na środku salonu, dokoła stołu zastawionego owocami i masą kwiatów, młodzi Chińczycy z twarzami bladymi i wachlarzami w rękach, w towarzystwie Chinek bogato ubranych, lecz, jak zawsze, ogromnie wymalowanych, pili herbatę, śpiewali, akompaniując sobie na gitarach, lub chrupiąc słodycze. Przedstawiono mnie mandarynowi, który wyprawiał ucztę; był to człowiek wyglądający bardzo przyzwoicie, mieszkał długo w Hong-Kong, gdzie nauczył się trochę po angielsku. Widziałem, iż pragnął być dla mnie uprzejmym gospodarzem.

— Czy pan pozwoli?—zapytał.

Dziwna chęć przyszła mi do głowy i odpowiedziałem, że pragnę palić opium.

— Więc niech pan wejdzie do tej kajuty.

Klasnął w ręce; nadbiegł służący, który zapalił fajkę.

— Przysłę także trochę herbaty w razie, gdyby panu opium nie posłużyło... Przypuszczam, że pan pierwszy raz pali?

Herbatę postawiono mi pod ręką, jedwabna portyera zapadła i... paliłem pierwszą moją fajkę... Wyciągnąłem się na łożku, położyłem głowę na wałku twardym i ślizkim, zastępującym poduszkę, i zamknąłem oczy.

Po kilku minutach niemiłej medytacji, czując nagłą niemoc w całym ciele, spojrzałem dokoła. Zobaczywszy otwór w burcie, wytknąłem głowę, ażeby ochłodzić czoło pałające; lecz czarna woda, pluskająca smutno, źle na mnie wpływała. Położyłem się z powrotem.

Po kwadransie, po wypaleniu dwóch jeszcze fa-

jek, wyszedłem z kajuty, nie zdając sobie sprawy z tego, co uczuвам.

Miałem straszny zawrót głowy i... przypadłości morskiej choroby.

— Gdzie jesteście, panowie?—zawołałem.

Nadbiegł mój przyjaciel Amerykanin, lecz zanim mnie wyprowadził, pokazał mi grubego Chińczyka, z którym rozmawiałem przy obiedzie. I ten był w kacjucie, tajemniczej jak moja. Twarz miał sino-błądą, oczy bezmiernie otwarte, patrzyły z wyrazem melancholii. Z czoła i skroni spływał obfity pot...

Marzył, marzył zapewne rozkosznie!..

---

## IX.

Mak.—Jego uprawa. — Opinia doktorów angielskich o używaniu opium.—Fajka opium i fajka tytoniu.

Mak (*papaver gonniferum*), z którego otrzymują opium, znajduje się w Persyi, w Chinach, w Indyach Wschodnich. W tych to ostatnich jest uprawiany na niezmiernych przestrzeniach. Rząd angielski popiera jego uprawę z tem większą troskliwością, iż uprawa i sprzedaż maku stanowi monopol rządowy, jak w Rosyi spirytus, lub we Francyi i Austrii tytoń. Monopol ten jest dla budżetu angielskiego źródłem nieobliczonych korzyści. Przed kilku laty Izba Gmin nie śmiała zabronić używania opium w państwie indyjskiem z obawy straty dochodu. I ta właśnie obawa zatrzyma zawsze Anglików na drodze reform humanitarnych.

W obszernej i urodzajnej dolinie Gangesu żąda-

ją od ziemi tylko maku. Okręg Patna i Benares wyróżniają się bogactwem i obfitością zbiorów. W czasie kwitnienia powietrze jest przesycone wonią słodką, denerwującą, a nie wyrówna smutkowi i monotonii krajobrazu indyjskiego, kiedy zwiędłe liście kwiatu makowego opadają i zaściełają ziemię. Siedem milionów kilogramów narkotyku daje jedna tylko prowincja Bengal. Jest to wartość stu pięćdziesięciu milionów franków, lecz zarząd odtrąca kosztą zasiewu i produkowania opium.

Nie podajemy tu sposobu fabrykacji tego narkotyku, gdyż obecnie wiadomy jest niemal wszyskim. Produkt ten w formie gałek rozchodzi się w handlu. Z Bengal, opium w gałkach upakowane w skrzynki, idzie do Kalkuty. Ładują je na statki żaglowe, a przed temi statkami muszą ustępować wszystkie inne statki, krążące po Gangesie. Drzewo do wyrabiania skrzynek pochodzi z gór Nepal, a przychodzi na miejsce przeznaczenia w wielkich tratwach. Z Kalkuty skrzynie z opium wysyłają na statkach parowych do Hong-Kong i Szanghaï.

Ponieważ opium pod bardzo małą objętością przedstawia wielką wartość, przemysłnictwo zatem na granicach praktykuje się na wielką skalę.

Nadużycie opium przyczyniło się do licznych śmierci. W siedemnastym wieku postanowieniem cesarskiem zabroniono używania opium, lecz nie zdołano wypłenić go zupełnie. Śmiertelność powiększyła się znów, kiedy Chińczycy nauczyli się palić opium pomieszane z haszyszem.

Oto w jaki sposób ten oplakany zwyczaj do Chin się dostał.

Kiedy w r. 1624 Holendrzy, posiadacze w owej epoce wyspy Formoza, wznosili tam warownię Zelandya, krajowcy z Batawii, których z sobą przywieźli, nauczyli mieszkańców wyspy używania mieszaniny wyciągu z konopi i maku. Mieszaninę tę palono z fajki,

założonej na długi bambus wydrażony. Palacze czerpali z takiej fajki szal rozkoszny, trwający noc całą. Namietność do tego upajania się, dla tych, co raz spróbowali, gasła dopiero ze śmiercią, a na śmierć tę niedługo czekali.

Wyspa wyludniała się, jak gdyby epidemia na niej zapanowała. Holendrzy próbowali wykorzenić nałóg, lecz zanadto był już rozgałęziony. Krajowcy, skazani na bastonadę, prosili o łaskę pozwolenia palenia fajki, podczas gdy razy bambusa na nich spadały. Holendrzy musieli opuścić Formozę; Chińczycy zajęli ich miejsce i od tej epoki, jak twierdzą historycy Państwa Niebieskiego, ziomkowie ich nabrali najszkodliwszego i najkosztowniejszego nałogu.

Przez ciąg dwóch wieków, z nienawiści do cudzoziemców z bogacanych wprowadzaniem opium, więcej niż przez ludzkość, mandaryni wymierzali swoim podwładnym przeróżne kary, ażeby odzwyczaić od palenia opium: kary pieniężne, więzienie, kangi (rodzaj kary, polegający na zamknięciu w obręczy drewnianej), bastonada w podeszwę... wszystko to nie pomogło. Dziś, dzięki temu, że opium obłożone jest podatkiem, rząd chiński się z bogaca, palą wszędzie z całą swobodą ten produkt tak długo wyklinany.

Przekonajmy się, czy ta tolerancja jest tak zgubną dla Chińczyków, jak utrzymują. Doktorzy, których znałem w Indo-Chinach, zgadzają się jednogłośnie, że użycie umiarkowane opium nie jest szkodliwe i że stary palacz może być nagle powstrzymany od tego nałogu bez szkody dla zdrowia. Palenie opium, według nich, szkodliwe jest tylko dla Chińczyka biednego, który na kupienie drogiego narkotyku poświęca pieniądze, potrzebne na utrzymanie rodziny.

Ci sami doktorzy poczynili interesujące uwagi nad Chińczykami, namiętnymi palaczami, których zamknięto w więzieniu. Przypuszczano ogólnie, że gdy ci ludzie pozbawieni będą odrazu swoich fajek, odbije

się to szkodliwie na ich zdrowiu. Otóż sprawdzono, że ci starzy palacze narkotyku ucierpieli mniej na prywacy przymusowej, niżby ucierpieli marynarze, stare włki morskie, którymby odjęto naraz bez przygotowania prymkę i tytoń. Lepiej zahartowani i z natury swej filozoficznie zapatrujący się na życie, więźniowie chińscy nie skarżą się nawet na pozbawienie ich największej przyjemności, a zdrowie ich w więzieniu nie różni się od zdrowia tych, którzy nigdy opium nie palili.

Co ich niszczy, zamienia w istne szkielety żyjące, to więzienie chińskie, piekło nędzy i okropności.

Sprawdzono także, że opium traci moc trującą, ulatniając się z dymem. I to jeszcze dodać trzeba, że opium, przeznaczone dla konsumentów chińskich, traci wskutek specjalnej manipulacji 20<sup>o</sup>, morfiny.

Z tego, co wyżej powiedziano, można zatem przyjść do wniosku, że palenie opium jest upodobaniem kosztownem; największym zaś złem, jakie wyrządza Chińczykom ta trucizna, jest to, że ich uboży, jeżeli używają całego zarobku na kupno narkotyku, nadzwyczaj drogiego,

Ci, którzy widzieli niezbyt artystyczny kształt fajki cińskiej, którzy wiedzą, jaką uwagę zwracać trzeba na koniec druta, którym napycha się lulkę, którzy znają wstrętą i zarażającą powietrze woń lampki palącej się pod ręką, mogą tylko czuć pogardę głęboką dla rozrywki, wymagającej takich przygotowań.

Na dobre przyrządzenie każdej fajki potrzeba pięciu minut, a po każdym pociągnięciu trzeba zatrzymać się trzydzieści sekund. Co za różnica na przykład z fajką europejską, naładowaną tytoniem. Nie przeszkadza ona rozmowie, czytaniu, spacerom,

polowaniu i długim marzeniem. W porównaniu z nami Chińczyk jest tylko zmysłowym leniwcem i rozrutnikiem.

## X.

Pierwszy misyonarz francuski w Chinach. — Cesarz Hung-Hi.—  
Powód wypędzenia Jezuitów i Dominikanów.—Prześladowania.—  
Męczeństwo siostry miłosierdzia.

Napróżnoby szukano w Szanghaï domów handlowych francuskich większego znaczenia; jest tam jednak agencja *Messageries Maritimes* i reprezentant Francyi. Gdy w tem mieście arcy-handlowem wybuchnęła katastrofa bawełniana, wiele banków angielskich, amerykańskich i niezliczona ilość kantorów padła ofiarą bankructwa. A kiedy jeszcze francuski *Comptoir national descompte* (bank dyskontowy), który tam miał także filię, na skutek samobójstwa dyrektora zawiesił wypłaty, kredyt europejczyków przepadł na zawsze.

W każdym porcie, otwartym dla europejczyków, rząd cesarski ustąpił im terytorya, noszące miano „Koncesyj”.

Koncesya francuska w Szanghaï dosyć jest rozległa; Lazaryści i Jezuici, dzięki pomocy stowarzyszeń religijnych, wybudowali na niej liczne domy, które przynoszą im z wynajmu duże dochody. Z punktu widzenia świeckiego, jest to zadowalające, zaś z punktu widzenia duchowego inaczej się przedstawia, jak zobaczymy następnie, gdy opowiem rzeź naszych Sióstr miłosierdzia w Tientsinie.

W roku 1581 pokazał się w Chinach pierwszy misjonarz; należał on do Stowarzyszenia Jezusowego i nazywał się Michał Roger; po nim przybyło kilkunastu, którzy zostali ścięci w roku 1615. Poprzednikami ich byli w trzynastym wieku uczeni cudzoziemcy, z których najslawniejszy weneccyanin Marco Polo.



Li-Hung-Czang.

Od roku 1648 w Kai-Fung-Fu nad rzeką Żółtą był kościół chrześcijański, zniszczony skutkiem zerwania się tamy na rzece; ojciec Rodrig de Figuerado utonął w czasie tej katastrofy, starając się ratować szczupłą swoją trzodę.

W roku 1666 ojciec Verbiest został mianowany prezesem trybunału matematyków w biurze astronomicznym. Wyjaśnienia o ciałach niebieskich, jakich żądał od sławnego Jezuity cesarz Hang-Hi, zajmowały

bardzo uczonego monarchę. Doświadczenia z zegarem słonecznym, czyli kompasem, skłoniły tegoż cesarza do uczenia się geometryi, pomiaru gruntów, a nawet muzyki. Codzień stawał się uczniem coraz pilniejszym, co było bardzo pochlebne dla misyonarza, Hang-Hi bowiem sam był pisarzem niepoślednim. W bibliotece narodowej przy ulicy Richelieu znajduje się przeszło sto tomów tego cesarza. Główniejsze są: *Słownik chińsko-mandżurski*, tłumaczenie na język tatarski pięciu „King”, czyli *Ksiąg świętych*; *Czytania codzienne* i wybór urywków wymowy i literatury. Jest on też autorem olbrzymiego słownika chińskiego.

Za panowania tego cesarza misyonarze jezuitów Bouvet, Regis, Fartoux, Fridelli, Cardoso, de Tartre, de Mailla i Bonjour, zrobili mapy różnych prowincyj Chin. Celem uczonego monarchy nie tyle było nabyć wiadomości geometrycznych, których nie potrzebował, ile przekonanie się dokładne o wielkości cesarstwa, nad którym panował. W tym czasie pomiędzy Jezuitami i Dominikanami wybuchnęły spory, które przyczyniły się do wypędzenia ich z Chin. W sporach o tych szło o tłumaczenie niektórych słów chińskich, i wyjaśnienie, jaka intencja jest przywiązana do obchodzenia pewnych obrządków religijnych. Zależało na poznaniu, czy słowo *Chang-Fi* znaczy Niebo, takie jak nad sobą widzimy, czy Władcę mieszkającego w niebie; czy cześć, oddawana przodkom i filozofowi Konfucyuszowi, zasadza się na praktykach religijnych, czy na praktykach świeckich i politycznych. Misyonarze wzięli za arbitra swoich sporów—(sporów bardzo gwałtownych, które dziwiły mandarynów) papieża i cesarza Hang-Hi. Papież przeciął spór na korzyść Dominikanów; cesarz na korzyść Jezuitów.

— Jakże chciecie — mówili uczeni chińscy do apostołów nowoczesnych — abyśmy wierzyli temu, co

nam za prawdę podajecie, kiedy wy sami nie zgadzacie się pomiędzy sobą!

Położenie misjonarzy pogorszyło się z chwilą, gdy Ojciec Św. przysłał do Pekinu legata z nakazem, aby Jezuici przyjęli opinię wygłoszoną przez Dominikanów.

Cesarz zgorszył się, widząc, że cudzoziemcy, dobrze przez niego przyjęci, ponieważ byli uczeni, tak nie zgadzają się z sobą i że poseł duchowny wyznania obcego przybywa do niego krytykować wiarę i obrządku, praktykowane od niepamiętnych czasów. „Pozwoliłem im — mówił — głosić i zaprowadzać chrystyanizm, tak jak pozwoliłem zaprowadzać inne religie, lecz pod warunkiem, że chrystyanizm nie pozwoli sobie nigdy żadnej napaści bezpośrednio na praktyki moralne wskazane przez pierwszego filozofa narodu i przestrzegane przez klasy najbardziej wpływowe i najoświecenijsze w narodzie”.

Następnie edykt cesarski z r. 1706 zabronił misjonarzom pobytu w cesarstwie, kościoły ich zostały zburzone, a kiedy drugi legat przybył z protestacją przeciw gwałtom, cesarz powiedział do swego otoczenia po przeczytaniu listu Ojca Świętego:

„Ten list obchodzi tylko podłych europejczyków; jak oni mogą stanowić cośkolwiek o doktrynie Chińczyków, kiedy nie znają nawet ich języka? Pokazuje się z tego, iż dużo jest podobieństwa pomiędzy ich sektą i bezbożnością niektórych naszych bonzów. Trzeba zatem zabronić europejczykom głoszenia ich wiary u nas; to jest sposób uprzedzenia przykrych wypadków”.

Zwyczaj chrześcijański zbierania się razem mężczyzn i kobiet najbardziej raził Cbińczyków.

Od pierwszego roku panowania Yung - Tszynga, syna i następcy literata Hang-Hi, misjonarze doznali strasznego prześladowania. Wysocy urzędnicy cesarstwa przedstawili nowemu cesarzowi, że cudzoziemcy

oszukiwali jego ojca, i że ten panujący stracił dużo uroku, pozwalając przez zbytek dobroci na osiedlanie się Europejczyków w swoich krajach. Wielkorządca Fukian przedstawił prośbę, w której błagał cesarza, by dla spokoju i szczęścia swoich ludów rozkazał, ażeby cudzoziemcy zostali wygnani i odesłani do Makao, będącego już wtedy posiadłością portugalską.

Misyjonarze, rezydujący w Pekinie, ażeby przyjść z pomocą swoim kolegom na prowincyi, zwrócili się do brata cesarskiego. Oto jaką odpowiedź dostali: „Nie udajemy się do Europy, aby naśladować wasze zwyczaje; wasze spory zaszkodziły wam najbardziej; Chiny nie nie stracą, gdy się z nich wyniesiecie”. A cesarz dodał do listu brata następujące słowa: „Cobyście powiedzieli, gdybym posłał do waszego kraju kapłanów Buddy? Za czasów naszego ojca Ricci byliście nieliczni; nie mieliście uczniów i kościołów we wszystkich prowincyach. Dopiero pod panowaniem ojca mojego rozgałęziliście się szybko; widzieliśmy to, lecz nie śmieliśmy wam powiedzieć. Ale, jeżeli potrafiliście oszukać mojego ojca, nie spodziewajcie się zemną tego zrobić... Chcecie, żeby całe Chiny były chrześcijańskie, wiem o tem. Lecz wtedy, co by się z nami stało? Gdyby przyszedł czas zamieszek, słuchanoby tylko waszego głosu!”

Jak wyżej powiedziałem, prześladowanie rozpoczęło się w roku 1725; i można dodać, że ciągnie się do dnia, w którym to piszę.

Nie jestem w stanie wymienić, ile świątyni chrześcijańskich spalono, ani ilu księży i prozelitów poniosło śmierć męczeńską; ograniczę się na treściwym opowiadaniu o strasznej rzezi francuskich Sióstr Miłosierdzia w Tien-Tsinie.

Tien-Tsin, gdzie osiedliły się Siostry Miłosierdzia, był ostatnim portem chińskim, otwartym dla Europejczyków zaraz po wzięciu Pekinu przez armię

angielsko-francuską; położone nad Pei-ho, miasto owo ze swoją niespokojną ludnością, nie było nigdy dawniej w zetknięciu z Europejczykami. Nienawiść do cudzoziemców tak samo, jak dawniej w Kantonie, posunięta była do najwyższego stopnia. W Szangaï, w tym samym czasie, Chińczycy bez żadnej prowokacyi wyrządzili obelgę dwom zakonnikom, którym napluto w twarz w jasny dzień, na ulicy, w obecności mnóstwa osób.

Jeżeli w Szangaï, mieście stosunkowo cywilizowanym, popełniano takie zniewagi, czego można było się spodziewać od „uczonych” i państwa w Tien-Tsinie?

W mieście tem panuje klimat nader ostry. Od września lody pokrywają przystań, żaden statek nie może zawinąć, a cudzoziemcy, wygnani na tę ziemię niegościnną, muszą czekać miesiącami na listy z rodzinnego kraju.

Od chwili przybycia Siostry zabrały się do dzieła, wspomagane przez księdza Chevrier, konsula francuskiego Fontanier, oraz kilku urzędników. Rozdzieliły pracę pomiędzy siebie według możliwości i zdolności: jedne otworzyły szpital, gdzie wszystkich chorych przyjmowały bez różnicy wyznania i narodowości; inne urządziły sale przytułku, gdzie żywiły i uczyły szycia małe Chinki, które ksiądz Chervier i inni misjonarze wykupywali za pieniądze, nadsyłane im od Towarzystw Miłosierdzia.

Te to właśnie przytułki wywołały prześladowania cudzoziemców w ogólności, a głównie misjonarzy nowoczesnych. Chińczycy nie mogli, czy też nie chcieli uwierzyć, że misjonarze kupują dzieci w tym tylko celu, żeby je wychowywać. To przechodzi ich pojęcie o miłosierdziu.

Skoro dowiedziano się w Szangaï i w Tien-Tsinie, że Europejczycy krupują za gotówkę młode dziewczęta, znaleźli się tacy nikizemnicy, którzy przebie-

gali wsie i miasta i kradli dzieci... na sprzedaż, do przytułków chrześcijańskich. Porwania dzieci stały się tak częste, a z drugiej strony kupna tak liczne, że obwiniono misyonarzy, nie bez pewnego pozoru słuszności, o zachęcanie złodziei. Od tego czasu z okrzykiem: „Złodzieje dzieci!” zaczęto prześladować cudzoziemców, a w szczególności Francuzów. Mordowano ich, a niekiedy i kamienowano.

Rozsądek nakazywał zamknąć schronienie i szkoły, lecz gorliwość nawracania wzięła górę i ztąd to pochodzi tyle zaburzeń, tyle kaplic spalonych, tyle obelg i księży wymordowanych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie wszystkie dzieci dostawały się do Sióstr i misyonarzy drogą kradzieży; były także sprzedawane przez rodziców, bo prawo chińskie upoważnia do tego rodzaju sprzedaży. Czasami bywa i gorzej. Niektóre matki wyrzucają niemowlęta płci żeńskiej na śmiecie; pisano o tem i mówiono dużo. Wprawdzie Chińczycy, z którymi o tem rozmawiałem, chcąc znaleźć informacye u źródła — niezmiernie przeczyli z wielkiem oburzeniem, twierdząc, że jest to złośliwe oskarżenie, fałszywie ukute przez misyonarzy. Zdaje się jednak, że prawda jest po stronie skarżących. Na jedno tylko nigdy nie mogłem otrzymać odpowiedzi.

— Czy prawdą jest, że traciecie dzieci ułomne, czyli, jak je nazywacie, „potwory,” zaraz po urodzeniu?

Nie zaprzeczano, ale też nie dano mi nigdy odpowiedzi twierdzącej.

Możnaby zarzucić misyonarzom chińskim, iż nie liczą się wcale z obojętnością Chińczyków w sprawach religii. Obojętności tej nic nie zwalczy. Można wpłynąć na zmianę wierzeń człowieka inaczej wierzącego; ale nawrócić zupełnego niedowiarka—to rzecz trudna. A Chińczycy w żadne bóstwo nie wierzą; religia ich jest tylko systemem filozoficznym, zbliżonym wielce do

systemu, wygłaszanego u nas przez tak zwanych materyalistów.

Siostry Miłosierdzia w Tien-Tsinie prowadziły jednak swoje dzieło miłosierdzia aż do zatargu pomiędzy Francją i cesarstwem chińskim, który to zatarg, jak wiadomo, skończył się na korzyść Anglii, a na chrześcian sprowadził złowrogi dzień 22-go czerwca 1870 r.

W dniu tym od godziny 9-ej rano do 5-ej po południu na zamieszkałych Francuzów w Tien-Tsinie urządzono formalną obławę. Pochwyconych na ulicy mordowano, napadano w mieszkaniach, bito, zabijano, pastwiono się nad trupami. Dzieło rozboju prowadzili żołnierze, zachęceni przez mandarynów.

Szong-Ho, gubernator Tien-Tsinu, chociaż, jak zaręczają, najlepszy człowiek w świecie, słabym był do najwyższego stopnia. Mógł jednym słowem wszystkiemu zapobiedz, lecz dał się uwieść jednemu z „uczonych.” Co prawda, konsul francuski, Fontanier, grożąc gubernatorowi rewolwerem, dał w pewnej mierze sygnał mordowania.

Pierwszym Francuzem, który padł pod razami tłumu rozszalałego, był konsul; następnie Thomassin, tłumacz poselstwa francuskiego, który stanął w obronie swojej młodej żony. Pan Fontanier, więcej niż sto sierot, ksiądz Chevrier, przemysłowiec de Chalmaison i jego żona, wszyscy padli ofiarą rozszalałego tłumu. Zginęło też wówczas trzech Rosyan, których wzięto za Francuzów.

Siostry Miłosierdzia dowiedziały się bardzo późno o morderstwach, dokonanych w mieście. Przełożona nie myślała wcale o szukaniu opieki u władz chińskich. Wierzyła, że jako spełniającym tylko dzieło miłosierdzia, jako wspomagającym chorych i sieroty, nie im się złego nie stanie. Istotnie, zostawiono je w spokoju do wieczera. O zachodzie słońca jednak nieprzyjaciele przypomnieli sobie o nich. A może

oczekiwali ciemności, lepiej sprzyjających niecnym zamiarom? Tłum, pijany dokonanemi już morderstwami, powrócił przed dom Sióstr Miłosierdzia, wyjąc i krzycząc dziko. Słabe drzwi pękły pod naporem.

Przełożoną, która pierwsza się ukazała, pochwycono, związano i zaciągnięto pod słup na placu. Wtedy zaczęło się straszne męczeństwo, jakie tylko Chińczycy, biegli w torturach, są w stanie wymyślić. Wypłuli jej oczy, odcięli jej piersi i po nacięciu całego ciała nożem, porąbali w drobne kawałki. Pozostałe zakonnice modliły się, klęcząc przed ołtarzem w małej swojej kaplicy; mordercy wyciągali je ztamtąd. Znieważone w haniebny sposób, z obciętymi piersiami, wrzucane były w płomień własnego domu, podpalonego przez tłuszcę.

Rząd chiński zrozumiał, że źle się stało i że będzie musiał dać zadośćuczynienie Francji. Kazał ściąć głowy kilku nędznikom, potem wysłał do Paryża jednego ze swoich wysokich dygnitarzy, gubernatora Peczili, wszechwładnego w Tien-Tsinie w chwili rzezi, generała Szong-Ho.

Dygnitarz ów przybył do Francji w roku złowrogim, kiedy rząd francuski myślał tylko o obronie ojczyzny od najazdu Niemców. Przyjęcie ministra chińskiego odkładano z miesiąca na miesiąc aż do dnia, w którym mógł wreszcie zostać przedstawionym panu Thiers i to z całym ceremoniałem, przeznaczonym dla ambasadorów obcych krajów.

Tak wielkiem było zamieszanie we Francji, ludzie u steru rządu tak często się zmieniali, że nikt nie przypomniał sobie, iż Szong-Ho powinien raczej odpowiadać jako obwiniony.

Skutki tego zapomnienia obe'g dały się uczuć bardzo prędko. Niedługo po powrocie generała do Chin misjonarz Hué został haniebnie zamordowany w prowincyi Sé-Tszuan; młody Anglik, Margary, zginął w Bhamô; niedaleko ztamtąd dwóch księży francuskich

żywcem spalono, a czterech neofitów porąbano w kawałki.

W r. 1876, w sześć lat po tragicznych wypadkach w Tien-Tsinie, inne Siostry Miłosierdzia opuściły Francję i znów udały się do Tien-Tsinu. I one też urządziły i otworzyły szpitale i szkoły, które dotrwały do czasów ostatnich <sup>1)</sup>).

---

## XI.

Wielki mur. — Najstarsza księga na świecie. — Pekin. — Studenci chińscy. — Opis Pekinu. — Dżingis-Chan.

Wielki mur chiński znajduje się w niewielkiej stosunkowo odległości od Tien-Tsinu. Zamiłowany turysta nie straci sposobności i zrobi wycieczkę na wybrzeże morza Żółtego, gdzie się ów mur zaczyna. Prawdopodobnie nie zwiedzi go w całej długości, zadanie to bardzo trudne. Ciągnie się 600 mil aż do pustyni Szamo. Wielki mur zbudował w r. 214 po Nar. Chr. cesarz chiński, który w ten sposób chciał się zabezpieczyć od najścia Tatarów. Niestety! wiadomo, że Tatarzy, Mongołowie i Mandżurowie pomimo muru władali kolejno w Chinach, a ostatni do dnia dzisiejszego stanowią tam kastę uprzywilejowaną.

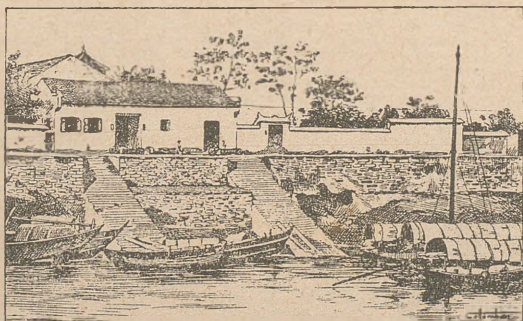
Ogromny mur jest prawie nienaruszony, lecz nie ma żadnej wartości. Budowa jego, podjęta przez władcę o nazwisku barbarzyńskim Czin-Szi-Hoang-Ti, opłaconą została, jak i piramidy egipskie, życiem milionów ludzi. Szerokość muru jest taka wielka, że

---

<sup>1)</sup> W czerwcu r. 1900 szpital i szkoły zostały spalone.  
(Przyp. tłóm.)

sześciu ludzi na koniach może obok siebie jechać wygodnie. Wzdłuż całego muru znajdują się mocne wieże, w odległości dwóch strzałów z łuku.

Mur ma 20—25 stóp wysokości, nawet gdy idzie przez wielkie góry. Obrachowano, że materiał, użyty do olbrzymiej budowy, wystarczyłby aż nadto do wybudowania muru dwa razy naokoło świata, a mur ów miałby sześć stóp wysokości i dwie szerokości. Różni historycy zapewnają, że oprócz obawy najazdu, cesarz, budujący ten mur, miał na myśli cel polityczny.



Przystań w Iszang.

Przed panowaniem tego cesarza kraj był podzielony na małe królestwa i księstwa feodalne. Cesarz złączył je w jedno wielkie państwo chińskie. Dla dopięcia zamierzonego celu potrzebował armii z kilkunastu milionów ludzi. W obawie, aby tak wielka armia, będąc bezczynną, nie dopuszczała się nieporządków, kazał zamknąć pięćset tysięcy żołnierzy w fortecach, gdzie użyto ich do robót pożytecznych; cztery miliony ludzi zostało przeznaczonych do budowy

mur. To wyjaśnia, jakim sposobem budowa tak olbrzymia mogła być skończoną w ciągu lat dziesięciu.

Ów cesarz Czing-Szi-Hoang-Ti był człowiekiem niepospolitym, a imię jego jest dotąd złowrogo sławne w całym państwie. W naszych czasach mandaryni i uczeni mają zupełną swobodę wygłaszania swych opinij. Ci, co żyli w epoce cesarza, o którym mowa, nie byli wstrzemięźliwsi. Ganili monarchę otwarcie, że zjednoczył Chiny, zniósł apanaże i księztwa, a nawet królestwa, które jego poprzednicy popierali. Cesarz obrażony, poparty przez ministrów dzielących jego poglądy, rozkazał zniszczyć w ogniu główne prace historyczne.

Rękopisy na deseczkach bambusowych ułożone zostały w formie stosu, następnie czterystu sześćdziesięciu uczonych, którzy odważyli się głośno wyrażać swoją naganę, wrzucono na stos i żywcem spalono.

Wspomniałem już poprzednio, w jaki sposób „Szu-King” to jest Księga dziejów, bez której historia Państwa Niebieskiego byłaby dla świata całego tajemnicą, uniknęła zatracenia. Wspaniała ta księga historyczna, najświetniejsza, najautentyczniejsza z ksiąg dawnych, napisana została w roku 2366 przed naszą erą, a zebrana i dopełniona przez Konfucjusza. Jest ona dla „uczonych” chińskich tem, czem Talmud dla żydów, prawa Manu dla Indyan, Koran dla mahometan, Ewangelia dla chrześcian.

Wycieczka moja, zaczynająca się w Tien-Tsinie a kończąca w Pekinie, nie należała do najprzyjemniejszych w życiu; wszystkie rodzaje lokomocyi chińskiej poznałem tu za jednym zamachem: łodzie, palankiny, wozy i konie pod siodłem. Nie zazdroszczę bynajmniej losu pierwszym agentom dyplomatycznym, którym przypadł w udziale zaszczyt reprezentowania Zachodu w stolicy Państwa Niebieskiego. Straszny musiał być ich pobyt w początku. Powoli wszystko się polepszyło, i teraz w Pekinie, w salonach ambasady,

tańczą i bawią się na wzór wielkich miast Europy. Widok to interesujący: ta garstka Europejczyków, ninknących wśród ludności liczącej 300 tysięcy Tatarów, Mongolów i Mandżurów, 400 tysięcy Chińczyków i 100 tysięcy ludzi załogi. A jednak Pekin się cywilizuje; dwóch piekarzy cudzoziemskich w nim osiadło, a że wypiekają chleb z pięknej mąki amerykańskiej, jest tak samo dobry i smaczny, jak w Paryżu. Na targach kucharze z ambasady dostaną wszystkiego, czego zapragną, i to po cenach umiarkowanych.

Dawniej podróżny musiał stawać w oberżach obrzydliwych, lub prosić o gościnność znajomych, jeżeli ich miał pomiędzy urzędnikami. Dziś w Pekinie znajdują się dwa hotele, gdzie cudzoziemiec znajdzie takie same wygody, jak w pierwszorzędnym hotelu na Zachodzie Europy.

Do stolicy cesarstwa przybywają także corocznie studenci w liczbie dziesięciu tysięcy. Wszyscy mają już w kieszeni trzeci stopień „uczonego.” Do Pekinu zjeżdżają dla zdobycia stopnia najwyższego, zwanego Tsin-sze. Ten, który wyjdzie z numerem pierwszym, uważany jest przez rok bieżący za człowieka najuczenniejszego w osiemnastu prowincjach chińskich. Od tej chwili otwarte są dlań najwyższe stanowiska w urzędach cesarstwa. Cesarz corocznie mianuje sędziów, którzy mają egzaminować tych, co ubiegają się o stopień najwyższy. Na dziesięć tysięcy kandydatów tylko dwustu może otrzymać dyplom drugiego stopnia; z tych dwustu dziesięciu jeszcze bywa odznaczonych, a prace ich egzaminacyjne, bogato oprawione, idą do oceny „Syna Niebios”, który, przeczytawszy dziesięć rękopisów, sam wskazuje laureatów. Laureat otrzymuje tytuł „uczonego” pierwszego stopnia. Posiadacze dyplomów drugiego stopnia wstępują do kolegium cesarskiego Han-Lin-Yuan, do różnych ministerjów, lub do zarządów prowincyj.

Studenci przed przypuszczeniem do egzaminu

pomieszczeni są w celach, mających nie więcej niż sześć stóp długości, trzy szerokości i pięć wysokości. Deska, wpoprzek celi wzniesiona na piętnaście stóp nad ziemią, zastępuje siedzenie, mała deseczka, przytwierdzona do ściany, służy za pulpit. Celek tych jest trzy tysiące, a przez czas trwania egzaminów młodzi kandydaci trzymeni są w zamknięciu i odosobnieni od towarzyszy. Ci, którzy nie mogli dostać się „do pudełka”, lokują się, gdzie mogą, oczekując szczęśliwej chwili, kiedy dostaną miejsce.

Miasto Pekin dwiema tylko rzeczami budzi zajęcie: że było zbudowane przez wnuka Dżingis-Chana i że jest cesarską rezydencją.

Tatarzy zachodni, czyli Mongołowie, z których pochodził twórca Pekinu, Hu-pi-li, po długiej walce przeszli Wielki mur i zwyciężyli armie cesarskie. Założyciel nowej dynastyi przyjął imię Ju-an, co znaczy pierwotny. Od pierwszego roku jego panowania aż do wieku czternastego miliony Chińczyków padły pod mieczem Tatarów. Po śmierci tego władcy, Hu-pi-li, piąty z jego generałów zapanował wkrótce nad całości Chinami. Chińczycy mieli jeszcze flotę nietkniętą; Hu-pi-li wpadł na nią na wodach Kantonu i zniszczył ją doszczętnie. Na okrętach, idących na dno, znajdował się cesarz chiński, młodzieniec, ostatni potomek Sung'ów, którzy panowali od trzech wieków. Pierwszy minister, któremu był powierzony, widząc, że dla młodego księcia nie ma żadnej nadziei ocalenia, porwał go w ramiona i rzucił się razem z nim w morze, wołając, ażeby naśladowano jego przykład: „Lepiej umrzeć wolnym, niż uwłaczać przodkom przez niewolę hańbiącą!” Cesarzowa chińska, młodzianka, jak i jej małżonek, skoczyła także w fale wzburzone. Więcej niż pięć tysięcy żołnierzy wyginęło w tym dniu fatalnym.

Hu-pi-li kazał się obwołać cesarzem Chin i Tartary zachodniej; nie chciał rezydować w Nankinie,

stolicy władców poprzednich. W roku 1267 ukończono budowę miasta, założonego na północnym wschodzie, miasta, które nazwał Ta-tu, czyli Wielka Rezydencya cesarska, dziś Pekin, lub dwór północny. Hu-pi-li otoczył swój pałac murem na sześć mil dokoła, z dwunastu bramami. Mury i sale gmachu głównego pokryto złotem i srebrem; przyozdobiono je także obficie malowidłami, przedstawiającemi smoki, ptaki, konie i zwierzęta fantastyczne.

W miastach tatarskich można jeszcze widzieć gmachy i pomniki z kamienia i marmuru, wzniesione za czasów wielkiego chana i jego następców. Pałace i mury, które dziś zwracają naszą uwagę, pochodzą z czasów dynastyi Ming.

Tragiczna śmierć ostatniego potomka Sung'ów, któremu Hu-pi-li zabrał tron i życie, ogromna liczba ofiar pochłoniętych w czasie wojny, strach, jaki budził wnuk Dżingis-chana, odsunęły wszystkich od nowego cesarza. Miasta się wyludniały, mnóstwo rolników opuściło okolice Pekinu, obawiano się bowiem zetknięcia z Tatarami i Mongołami. Cesarz zrozumiał, iż powinien zatrzeć w umysłach zwyciężonych obawę, jaką on i jego żołnierze wzbudzali; przywołał tedy trzech mędrców, trzech filozofów, sławnych w całych Chinach z enót wielkich, i rzekł do nich:

— Musicie mi pomódz do porozumienia się ze swoimi rodakami; patrzą na nas, jak na niedźwiedzi lub tygrysów; boją się, wtedy nawet, kiedy chcemy ich dobra. Ja jednak chcę się starać, żeby byli szczęśliwi pod moim rządem; uwierzą w nasze chęci, skoro to od was usłyszą.

Ciebie, Jao-Czeu, robię ogólnym inspektorem pól; idź, pilnuj, ażeby były dobrze uprawne i oddane dawnym właścicielom; daję ci władzę potemu.

Tobie, Hin-Hang i tobie Tėu oddaję straż nad ludem, czuwajcie nad jego zdrowiem, nad spokojem rękodzielników i robotników, niech pracują jak da-

wniej i niech będą pewni używania w spokoju owocu swego przemysłu i pracy. Upoważniam was także do przywrócenia szkół, gdzie były dawniej, i zakładania nowych, gdzie będzie trzeba; słowem, czyńcie wszystko, co będzie potrzeba dla dobra ogółu, z góry pochwalam wszystko to, co zrobicie.

Wielka ta polityka wydała świetne owoce; zappełniły się miasta, wsie i szkoły; przepisy określiły atrybucye juryzdykcyi sądowej, porządek ceremonij, godności, porządek tak konieczny dla ludów Azji, władza mandarynów, zastosowanie kary, obowiązki oficerów armii i pałacowych, zostały mądrze określone; cadoziemcy zreorganizowali trybunał astronomiczny; nie zaniedbano, wzięto w opiekę rękodzieła, handel, cierpienia i nędze ludu, produkty ziemi i wszystko, co tę ziemię może uczynić płodną.

Na kilka wieków przed kardynałem Richelieu, twórcą akademii paryzkiej, Hu-pi-li założył akademię, do której powołał uczonych wszystkich narodowości.

Hu-pi-li, którego królewski historyk Persyi nazywa Hu-bi-loi, nie ograniczył się zbudowaniem stolicy i założeniem akademii. W tym samym czasie, kiedy kazał w Chinach zaprowadzić szkoły, badać źródła Hoang-Ho, ażeby ochronić kraj od wylewów, posłał cztery tysiące dżonek wojennych i sto tysięcy ludzi na podbicie Japonii.

Burza rozpedziła okręty, a Japończycy skorzystali z tego i wzięli do niewoli siedemdziesiąt tysięcy Chińczyków i wycięli w pień trzydzieści tysięcy Mongołów.

Założyciel Pekinu umarł, mając lat osiemdziesiąt, w roku 1294. Nie było na świecie większego państwa nad to, którem on rządził. Władza jego rozciągała się od morza Lodowatego aż do cieśniny Malakka, dokąd posłał flotę złożoną z tysiąca dżonek wojennych, ażeby pomścić zniewagę, uczynioną jednemu z jego wysłańców.

Niektóre państwa indyjskie Azji Zachodniej, a nawet w Europie, gdzie ci sami Mongołowie pod wodzą Dżingis-hana postrach niecili, płacili mu haracz. Tak samo zależnemi były od Chin Syam, Kochinchina, Tonkin i Korea. Książęta z nim spokrewnieni, wszyscy Tatarzy, którzy panowali w Syberyi, w Persyi, w Indyach i w Syryi, nie wypowiedali wojny i nie zawierali pokoju, zanim się jego nie poradzili.

Według pojęcia Hu-pi-li, doktryny filozofa chińskiego Konfucjusza zanadto były jasne i pozbawione przesądów, za mądre dla jego ludów w Tartaryi; skutkiem tego silnie popierał lamaizm, sektę powstającą z budaizmu. Jest to wiara, oparta na wiecznym wcielaniu się Buddy w wybraną przez siebie osobistość.

Kapłani tej sekty, czyli lamowie, tak dobrze byli widziani u dworu, że przez kobiety pałacowe prawie zarządzili państwem.

Dynastyja mongolska nie przetrwała nawet wieku jednego. Spadkobiercy Hu-pi-li'ego jakby umyślnie pracowali nad własnym upadkiem. Zamiast mądrej rady na dworze, zapanowała rozpusta. Jeden z cesarzów mongolskiej dynastyi, Szun-ti, wstąpiwszy na tron w 13 roku życia, myślał jedynie o zabawie—co zresztą w jego latach było zupełnie naturalnem. Ale zabawy jego nie miały w sobie nic dziecięcego. Przebywał dnie i noce w otoczeniu dziewcząt, zwanych „dobremi duchami.” Taniec bezwstydnym był głównym ich zadaniem.

Uczty następowały po ucztach nieprzerwanie, kapłani Buddy, lamowie, rozdawali urzędy nie tym, co na nie zasłużyli, lecz tym, którzy się lepiej opłacali. Niezadowolnienie szerzyło się coraz bardziej, a lud, pamiętający dawnych swoich mądrych władców, zaczął spiskować przeciw chciwym władzy kapłanom. Niebawem miała wybić ostatnia godzina dynastyi mon-

golskiej, a pierwsza dla odrodzonej dynastji chińskiej Ming.

Dynastyja mongolska panowała od roku 1295 do r. 1368.

---

## XII.

Odnowienie cesarstwa. — Mingi. — Generał eunuch. — Upadek Mingów. — Wstąpienie na tron dynastji mongolskiej.

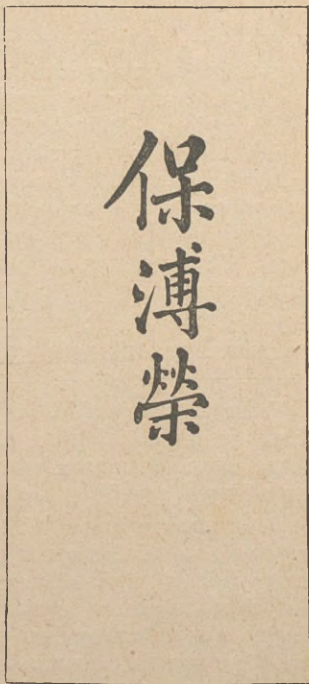
Młody Chińczyk, Ming, syn rolnika, dotknięty w głębi duszy przekupnemi i pełnemi intryg rządami lamów, przyłączył się do partyi „niezadowolonych.” Jego zręczność, inteligencya, czynność niezmordowana, sprawiły, iż stał się niedługo sławnym wodzem i założycielem dynastji Mingów. Nazwał się sam Ming-Taï-Tsu, lub wielki przodek dynastji Ming. Taką też nazwę nosi w historyi chińskiej.

Wung-Hu — tak się za życia kazał nazywać nowy cesarz — przeniósł zrazu dwór swój do Nankinu; rozkazawszy wybudować pałac, świątynię przodków i wszelkie gmachy przeznaczone, zwyczajem chińskim, do sprawowania władzy cesarskiej, powrócił do Pekinu; kazał zburzyć wieże i wspaniałe gmachy, wzniesione przez mongołów i zastąpić je nowemi i zdobnemi w postacie złote i srebrne na wozach i sprzętach. Wznosił także ceremonie i obrzędy, będące w zwyczajach za dawnych cesarzy.

W drugim roku swego panowania — także według najdawniejszego zwyczaju — zwołał ogólne zebranie książąt, wysokich dygnitarzy i mandarynów. Kiedy wszyscy dostojnicy hołd mu złożyli, wygłosił przemowę, którą śmiało i dziś jeszcze mógłby w chwili

uroczystej wygłosić każdy władca, obejmujący ster rządów:

„Życzycie mi wszelkiej pomyslności i najszcześniejszego panowania; od was to w części zależy. Pomagajcie wszelkimi siłami, abym dobrze rządził poddanymi, abym lud uszczęśliwił, a uczynicie i mnie szczęśliwym. Nie mogę być wszędzie jednocześnie, nie mogę widzieć, ani słyszeć wszystkiego; do was należy zawiadomić mnie, sprostować, jeżeli zejdem z prostej drogi. Mongołowie zgubili cesarstwo przez złe rządy. Pomiędzy wami znajduje się wielu, którzy pod nimi służyli; widzieli zapewne wady ich rządów; wzywam ich, aby powiedzieli, co myślą, abym się strzegł przepaści, która ich pochłoneła.”



Bilet wizytowy.

Jeszcze przed „Wielkim chanem” Chińczycy zazwyczaj mieli nie tylko po dwie lub trzy małżonki, lecz oprócz tego trzymali na dworze wielką ilość młodych dziewcząt do usług osobistych. Dla nadzoru tych

dziewcząt mieli służbę umyślną, w rodzaju eunuchów. Wpływ tych ostatnich był opłakany, a bardzo wielki ze względu na stosunki z ulubienicami. Wung-Hu ograniczył ich urząd do najniższych posług domowych.

Niestety, niektórzy następcy mądrego monarchy zajmowali się jedynie własnymi przyjemnościami, przygotowując w ten sposób nowy zwycięzki najazd Tatarów i Mongołów. Eunuchowie znów na wierzch wypłynęli, a nawet tak wysoko, iż jeden z cesarzy zniechęcających stworzył w samym Pekinie trybunał od nich nazwany, któremu nadał prawo skazywania na śmierć każdego podejrzanego o spiskowanie przeciw rządowi. Trybunał ten wydawał codziennie po kilkadziesiąt wyroków.

W r. 1438 jeden z eunuchów, w porozumieniu z cesarzową, rządził państwem przez czas małoletności księcia cesarskiego.

Tatarzy, pamiętając, iż jeden z ich chanów siedział na tronie chińskim, a zarazem wiedząc, w jaki haniebny sposób państwo jest rządzone, napadali często na Chiny i czynili w nich spustoszenia.

Cesarzowa, o której wyżej wspomniałem, powierzyła swojemu ulubieńcowi eunuchowi armię, z pięciuset tysięcy ludzi złożoną, z rozkazem wyjścia po za Wielki Mur i ukarania napastników. Połowa tej armii wyginęła, a małoletni cesarz wpadł w ręce nieprzyjaciela. Cesarzowa ofiarowała na wykup syna wszystko złoto i srebro, jakie posiadała. Ponieważ Tatarzy żądali więcej, skonfiskowano zatem majątki wszystkich wodzów, którzy przez nieudolność dozwolili wziąć księcia następcę do niewoli mandżurskiej. W domach owych wodzów znaleziono istne skarby w złocie, srebrze i klejnotach.

W r. 1618 Szing-Czung, ostatni i najlepszy cesarz z dynastji Ming, umarł w chwili, kiedy Tatarzy

mandzursy grozili oblężeniem jego stolicy. Dynastia Ming trwała lat 325.

Dopiero w roku 1644 dynastia mandzurska Tai-Czing, obecnie panująca, zasiadła właściwie na tronie. Najpierw wypędziła z pałacu cztery tysiące eunuchów; następnie kazała uciąć głowę ich naczelnikowi, obwionemu o knowania przeciw nowemu rządowi. Umyślne prawo, wyryte na stole spiżowym, wzbronilo cesarzom na przyszłość wynoszenia eunuchów na stanowiska rządowe. Prawo to istnieje do dnia dzisiejszego, ale eunuchowie nieraz dobijają się wpływów olbrzymich.

Drugie prawo, dosyć dziwaczne, dynastji mandzurskiej, nakazywało wszystkim Chińczykom, pod karą śmierci, golenie głowy na sposób tatarski. Pomimo srogiej kary, tysiące Chińczyków wołało umrzeć, a nie pozwoliło dotknąć swych włosów.

---

### XIII.

Ludwik XIV cesarstwa chińskiego. — Piękny testament. — Cesarz obecny. — Jego wychowanie. — Jego małżeństwo i harem. — Cesarzowe.

Szun-Czi był pierwszym cesarzem z dynastji, która panuje obecnie w Chinach. Wstępując na tron, miał lat 18. Z początku otoczył się uczonymi, lecz dowiedziawszy się, że większość z pomiędzy nich opłacała złotem egzaminatorów, ażeby zdobyć stopnie „uczonych,” skazał trzydziestu sześciu z nich na ścięcie głowy. Ułaskawił tych tylko, którzy wyszli zwycięzko z powtórnych egzaminów, resztę wysłał z ro-

dzinami na wygnanie do Tartaryi, gdzie wysyłają skazanych zbrodniarzy.

W tymże samym czasie Adam Schaal, misjonarz-jezuity, objął zarząd obserwatorium astronomicznego w Pekinie i zorganizował je na sposób europejski.

Gdy młody cesarz ujrzał się wszechwładnym panem Chin, myślał już tylko, jak wielu jego poprzedników, o używaniu i nadużywaniu rozkoszy. Przez jakiś czas cierpiał z tego powodu pomieszenie zmysłów. Zakochał się w kobiecie zamężnej, odznaczającej się niezwykle urodą, kazał przywołać jej męża i dał mu policzek. Znieważony mąż „umarł ze wstydu” — jak pisze historyk chiński—lub też został otruty, jak twierdzi ustna legenda. Cesarz ożenił się z wdową po nim. Już podczas ceremonii zaślubin była chora i w kilka tygodni po ślubie umarła. Cesarz, który kochał ją szalenie, chciał sobie życie odebrać, lecz eunuchowie i kobiety dworskie przeszkodziły temu.

Według obyczaju mandżurskiego, kazał zabić trzydziestu mężczyzn przy zwłokach cesarzowej. Wszystkie trupy rzucono na wielki stos i spalono je na popiół.

Po spełnieniu tego obrządku ogolił głowę, biegał z pagody do pagody i spowiadał się głośno, że źle rządził, że wydawał napróżno złoto swoich poddanych, że cierpiał na dworze swoim eunuchów i w końcu, że kochał swoją żonę miłością niepowściągliwą. Wkrótce potem obrał następcą tronu jednego ze swych synów, imieniem Kang-Hi, mającego zaledwie lat ośm, lecz dodał mu czterech mądrych opiekunów. Rozkazał następnie przynieść płaszcz cesarski, okrył się nim i rzekł do otaczającego dworu:

— Idę do moich przodków.

I prawie w tejże samej chwili skonał. Ten założyciel dynastii mandżurskiej miał w chwili zgonu lat dwadzieścia cztery.

Kang-Hi, którego imię znaczy „niewzruszony

pokój," panował równocześnie z Ludwikiem XIV. Prowadzenie jego było jednym z najdłuższych i najświetniejszych; jedynie tylko trzęsienie ziemi zasępiło tę długotrwałą pogodę. Podczas trzęsienia tego w samym Pekinie zginęło 400,000 ludzi. Misyonarze, których cesarz Kang-Hi protegował i którym nawet nadał rozległe przywileje, porównywali go z monarchą francuskim. Niektórzy nawet dochodzą do przekonania, że władca Chin większe miał zalety od władcy Francji.

Cesarz Kang-Hi, o którego znakomitych pracach literackich wspomniałem już poprzednio, na kilka tygodni przed śmiercią skreślił godny uwagi testament. Dokument ten tembardziej jest interesującym, iż mówi w nim o przeszłości Państwa Niebieskiego.

„Ja, cesarz, który oddaję cześć niebu i na barkach moich spoczywają rządy, piszę ten akt i mówię: po wszystkie czasy nie było pomiędzy cesarzami, rządzącymi światem takich, którzyby za najpierwszy obowiązek nie uważali oddawania czci niebu i naśladowania przodków. Jedyne prawdziwe sposoby oddawania czci niebu jest traktowanie z dobrocią tych, co są daleko, a nagradzanie podług zasług tych, którzy są blisko, dostarczanie ludom spokoju i dostatku; staranie się o to, żeby szczęście osobiste zależało od szczęścia świata; żeby państwo strzedz od niebezpieczeństw i uprzedzać z mądrością nieporządki i zaburzenia, jakieby się zdarzyć mogły.

„Panujący, którzy podług tego planu pracują od rana do wieczora i zajmują się nim podczas snu nawet, którzy tworzą projekty, mające na celu dobro publiczne, ci panujący, powiadam, wypełniają swoje obowiązki.

„Ja, cesarz, który mam teraz lat siedemdziesiąt, a z nich sześćdziesiąt panowałem, zawdzięczam wszystkie dobrodziejstwa nie mojemu słabemu rozumowi, lecz pomocy niewidzialnej nieba i ziemi, pomocy moich przodków, pomocy boga, który kieruje rolnictwem

w cesarstwie. Według chronologii i historii, od czasu panowania Hang-Ti upłynęło więcej niż cztery tysiące trzysta pięćdziesiąt lat, a przez tak wielką ilość wieków rachują trzysta i jeden cesarzy, z których mała tylko liczba panowała tak długo, jak tylko można.

„Po mojem wstąpieniu na tron, kiedy dobiegał dwudziesty rok mego panowania, nie śmiałem obiecywać sobie, że ujrzę trzydziesty, a kiedy dobiegał trzydziesty, nie śmiałem sobie obiecywać czterdziestego; dziś jestem w sześćdziesiątym roku panowania.

„Powiadają, że szczęście składa się z pięciu pomysłów: długie życie, bogactwo, spokój, zamiłowanie cnoty i śmierć szczęśliwa. Śmierć szczęśliwa jest w pierwszym rzędzie tych pomysłów, dlatego pewnie, że trudno jej dostąpić.

„Wiek mój obecny dowodzi, iż żyłem długo; co się tyczy bogactw, posiadałem wszystko, co jest w czterech morzach. Jestem ojcem stu pięćdziesięciu synów i wnuków; córek musi być większa liczba. Pozostawiam cesarstwo w spokoju i radości; to też błogość, jakiej zażywam, może być nazwana wielką. Przeżywszy tyle, jeżeli nie zdarzy się jaki nieszczęsny wypadek, umrę zadowolony.

„Zrobię jednak uwagę jedną. Chociaż odtąd jestem na tronie, nie śmiem twierdzić, że zmieniłem złe nawyki i zreformowałem obyczaje; choć nie udało mi się dostarczyć każdej rodzinie dostatku i zaspokoić potrzeb każdego człowieka i nie mogę w tym względzie równać się z mądrymi cesarzami trzech pierwszych dynastyj, jednak zdaje mi się, iż mogę zaręczyć, że w ciągu tak długiego panowania nie miałem innych widoków, jak dać państwu pokój stały i uczynić ludy moje zadowolone ze stanu swego i profesyi; temu poświęciłem starania gorliwe i pracę bez wytchnienia. W szeregu cesarzy są tacy, którzy krótko panowali, a historycy biorą z tego asumpt do krytyki, przypisu-

jąc ich namiętnościom niepomiarłowalnym do wina i kobiet tę śmierć przedwczesną; robią z tego regułę ogólną, bez wyjątku, a zdaje im się, że zdobywają prawdziwą zasługę, poszukując wad w książętach bez zarzutu.

„Chcę dziś usprawiedliwić pod tym względem obronę jasną i nie dopuszczającą zaprzeczenia cesarzy z dynastyj, które poprzedzały moją; mnóstwo niezliczone spraw, jakimi byli przeciążeni, a z tego powodu trudy i zmartwienia, przyczyniły się do skrócenia ich życia.

„Ze wszystkich dynastyj, które następowały po sobie, aż do chwili obecnej, żadna nie zdobyła cesarstwa chińskiego, tak sprawiedliwie, jak moja. Tai-Tsu, mój pra-pradziad, który jest jej założycielem, i Tai-Tsung, mój dziad, zrazu nie mieli żadnej chęci opanowania Chin. Tai-Tsung mawiał: Toczymy oddawna wojnę z Chinami, a dziś z łatwością przysłoby mi zapanować nad tym krajem. Lecz uważam, iż kraj ten należy do tego, kto nim rządzi, i nie mogę się zdecydować, żeby mu go odebrać.

„W dalszym ciągu, uporczywy Li-tse-tzing zdobył miasto cesarskie Pekin, a cesarz Tsung-Tszing powiesił się, żeby nie wpaść żywcem w jego ręce; wtedy lud i dostojnicy chińscy wyszli naprzeciw nas. Po zupełnem zgnieceniu buntowników, weszliśmy do Pekinu i zasiedliśmy na tronie nieboszczyka, któremu sprawiliśmy pogrzeb według rytuału.

„Han-Kao-Tsu, założyciel dynastji Han, był tylko prostym naczelnikiem wiejskim; a Aung-Wu, założyciel dynastji Mingkw, biednym bonzem, Hiang-Yu, który ujął za broń i zbuntował się przeciw ostatniemu cesarzowi Chin, był o wiele potężniejszym niż Han-Kao-Tsu; jednak temu ostatniemu cesarstwo przypadło. Nasza dynastya, oparta na czynach sławnych moich przodków, którzy posłuszni byli niebu i stosowali się do woli ludów, posiada dziś to cesarstwo. Przeznaczenie

cesarzy jest nakreślone prawami z nieba pochodzącemi; idąc za tem przeznaczeniem, jeżeli mają cieszyć się długim życiem, nic nie może temu przeszkodzić; a jeżeli mają używać pokoju prawdziwego, nic nie jest zdolnem go zamać.

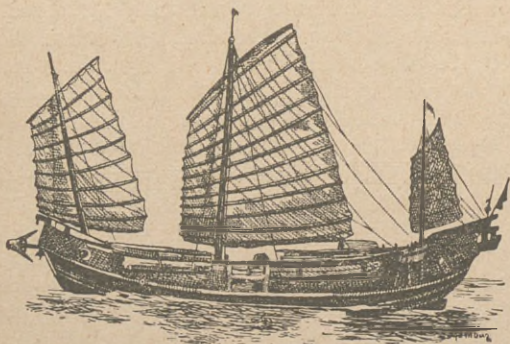
„Ja, cesarz, przykładałem się od dzieciństwa do nauki mądrości; i nabyłem wiadomości z wiedzy dawnej i terażniejszej. W sile wieku mogłem naciągać łuki o piętnastu siłach i wypuszczać strzały na trzy palmy długie; umiałem robić bronią i stawałem na czele mojej armii; mam w tem wszystkim dużo doświadczenia. Przez ciąg mego życia nie skazałem na śmierć nikogo bez powodu. Uśmierzyłem bunt trzech królów chińskich; uwolniłem północ od band Szamo, a wszystkie te wyprawy obliczałem i przeprowadzałem na podstawie długich rozmyślań.

„Nie roztrwoniłem nic nieużytecznie ze skarbów cesarstwa, których straż oddana jest osobnym urzędnikom: jest to krew ludu! Czerpałem z nich tyle tylko, co było potrzebne do utrzymania armii i na zasłanki w razie głodów. Nie pozwoliłem, żeby wybijano materyami jedwabnemi mieszkania w domach prywatnych, gdzie przebywałem podczas podróży moich po cesarstwie; a wydatki w każdym miejscu nie przynosily dziesięciu do dwudziestu tysięcy uncyj srebra (75 lub 150,000 franków). Jeżeli się zauważy, że wydawałem więcej niż trzy miliony uncyj srebra na utrzymanie i naprawę tam, przekona się, że mój wydatek osobisty nie dochodził setnej części tamtego.

„Ja, cesarz, mam więcej niż stu synów lub wnuków, a mam lat 70. Królowie, dostojnicy, oficerowie, żołnierze, ludy, wszyscy okazują przywiązanie do mojej osoby, żałują, iż widzą mnie w takim późnym wieku. W takich pochlebnych okolicznościach, jeżeli skończę moją długą wędrówkę, opuszczę świat z zadowoleniem.

„Yung-Tszing, czwarty z moich synów, jest czło-

wiekami rzadkich zdolności. Książę ten ma dużo podobieństwa do mnie i nie wątpię, że będzie zdolny przyjąć i nieść ciężar wielkiej ojczyzny: rozkazuje, żeby po mnie wstąpił na tron i objął w posiadanie godność cesarską. Zgodnie z przepisami, żałoba po mnie trwać będzie dwadzieścia siedem dni tylko. Rozkazuje, ażeby akt ten był opublikowany na dworze i we wszystkich prowincjach, aby wszyscy wiedzieli, co się w nim zawiera.”



Dzonka. Dawny okręt wojenny chiński.

Kang-Hi umarł 20-go grudnia 1722 roku, mając lat 70. Przepędził, jak zwykle, ostatnie lato po za Wielkim Murem; polując na lamparty, zaziębił się i umarł prawie nagle.

Uroczysty był pogrzeb cesarza Kang-Hi. Przez sto dni trwania żałoby ogólnej, nie wolno było żadnemu Chińczykowi ubierać się w jedwabie, golić się, żenić, ani nawet nucić u siebie, czy na ulicy najmniejszej śpiewki.

To też sto pierwszego dnia po pogrzebie całe Chiny zmieniły wygląd; golono się na gwałt, zawierano związki małżeńskie, po kilkaset w jednym dniu. Po skończeniu żałoby niepodobna było Europejczykom docisnąć się do teatrów, a z łodzi kwiatowych rozlegały się głosy śpiewaczek chińskich, które po długim odpoczynku rozdzierały powietrze melodyami, przez nos śpiewanemi.

Syn cesarza Kwang-Hi, panujący od r. 1723 do 1736 pod imieniem Jung-Czenga, nie odstąpił od tradycji. Szanował prawa i przepisy przez rodzica ustanowione, ale chrześcian prześladował. Następca jego, Kien-Lun, wojował w Turkiestanie, Birmanii, Kochinchinie, ale powodzenie mu nie dopisywało. Panował lat 60 do roku 1796. Za jego czasów państwa europejskie, a głównie Anglia, pragnęła koniecznie wciśnąć się do Chin. W roku 1793 bawiło nawet przez czas pewien poselstwo angielskie w Pekinie, ale nie uzyskało.

Mając lat 85, cesarz Kien-Lung złożył rządy w ręce syna swego, cesarza Kia-King, poczem w dwa lata później rozstał się z życiem. Kia-King wrócił do dawniejszych tradycji: na dworze zaczęły panować rozpusta i intrygi; rządy pochwycili eunuchowie. Wnet po całym kraju rozpoczęły się spiski, potworzyły się sekty rozmaite, występujące przeciwko eunuchom, a nawet przeciwko panowaniu dynastji mandżurskiej. Jedną z tych sekt, zwana „Lilią Wodną,” zdobyła w r. 1813 pałac cesarski.

Rozbójnicy na lądzie i rzekach pustoszyli kraj i tak już upadający pod ciężarem wadliwej administracji. Rozterki pomiędzy mandarynami a misjonarzami europejskimi stawały się coraz ostrzejsze. W Kantonie dopuszczono się kilkakrotnie gwałtów przeciw cudzoziemcom.

Śmierć Kia-Kinga w r. 1820 nie położyła kresu emu stanowi rzeczy. Za panowania Tau-Kuanga (do

r. 1850) nie lepiej, a nawet pod pewnemi względami gorzej się działo. Panowanie to zaślęnęło sporem z Anglikami o sprzedaż opium. Spór doprowadził aż do wybuchu wojny, która w r. 1842 zakończyła się zwycięstwem Anglików i oddaniem im w zupełne posiadanie miasta Hong-Kong.

Wówczas też po raz pierwszy otwarto pięć portów chińskich dla wolnego handlu z europejczykami. Były to miasta: Kanton, Amoy, Fu - czeu, Nig - po i Szang - haï. W miastach tych wydzielono europejczykom oddzielne terytorya („koncesye”), w których mieszkali, niezależni od władz chińskich i podlegli jedynie tylko administracyi miejscowego konsula - europejczyka.

W ślad za Anglią poszły Stany Zjednoczone i Francya; oba te mocarstwa wyrobiły sobie pewne przywileje. Francuzom dozwolono w niektórych miastach i prowincyach budować kościoły chrześcijańskie, zakładać szkoły, urządzać szpitale.

Ustępstwa te budziły wielkie niezadowolenie wśród Chińczyków. Potworzyły się rozmaite tajne stowarzyszenia i zorganizowały bunt, znany i obszernie opisywany pod nazwą „powstania Tajpingów.” Powstanie to wypełniło niemal cały czas panowania cesarza Hien-Funga od r. 1850 do 1862. Tak nazwanych rzezi, takich mordów, jakie działy się wówczas, nie pamiętają dzieje ludzkie. Nie dziesiątkami, ani setkami, ale tysiącami mordowano ludzi w otwartem polu lub podstępnie.

Tajpingowie zdobyli kilka prowincyj i założyli oddzielne państwo ze stolicą w Nankinie, gdzie panował uzurpator Tin - wang, mieniący się potomkiem cesarzy z dynastyi chińskiej Ming.

Równocześnie rząd pekiński, skutkiem zajęcia wrogiego stanowiska przeciw europejczykom, naraził się na wojnę z Anglią i Francją. Podobno przyczyną tej wojny była żona Hien-Funga, cesarzowa Tsu-

Hsi, kobieta do najwyższego stopnia ambitna, a zarazem nienawidząca Europejczyków. Za jej poduszczeniem zaczęto prześladować, a nawet mordować chrześcian; Anglia i Francja stanęły w ich obronie. W czasie wojny zdobyto Pekin, zniszczono, zburzono niemal doszczętnie pałac cesarski. I znów Chińczycy musieli zapłacić ogromne koszty wojenne i ustąpić Europejczykom znaczne koncesye.

Gdy cesarz Hien - Fung zmarł w roku 1862, na tron wstąpił 5-letni cesarz Tsung-Czy. Rządy państwa sprawowała regencya pod przewodnictwem cesarzowej-wdowy Tsu-Hsi. Regencya ta w okrutny sposób stłumiła powstanie Tajpingów.

Od tego czasu Tsu-Hsi jest najpotężniejszą i najbardziej wpływową osobistością w Państwie Niebieskiem. Wprawdzie w r. 1873 musiała oddać rządy w ręce młodocianego cesarza, ale gdy ten zmarł bezpotomnie w r. 1875, ustanowiła się regentką dla jego 4-letniego podówczas następcy cesarza Kuang - Hsu. Cesarz ten jest synem księcia Chun, brata cesarza Tsun-Czy. Tytuł jego brzmi dosłownie: Tsu-hai-tuan-yn - kang - i - chao - yn-chuang-cher-g-szaukung chin-hsien-chung-hsi.

Przed kilku laty urzędowa „Gazeta Pekieńska” pomieściła następujący dowód hołdu i uznania młodego cesarza dla swojej ciotki:

„Nadludzka dobroć czcigodnej cesarzowej - wdowy świeci jak słońce. Jej niezgłębiona przezorność ratuje nasze państwo. Dzięki jej zabiegom, mamy pokój zapewniony. Od chwili wstąpienia na tron ocenialiśmy jej dobrodziejstwa. Z prawdziwą radością stwierdzamy pożądaną stan zdrowia Jej najczcigodniejszej Dostojności. W roku 1894 cesarzowa dosięgnie 60 - go roku życia. Obowiązkiem naszym będzie wówczas, na czele urzędników i ludu, w imieniu całego państwa złożyć hołd jej niepożytym zasługom i prosić o wszelkie dla niej błogostawieństwa.”

Aż do roku 1889, to jest do obwieszczenia pełnoletności jej siostrzeńca, ta energiczna ciotka i przybrana matka dzierżyła w silnych dłoniach ster państwa i potrafiła zdobyć posłuch i szacunek nawet u najprzebieglejszych mandarynów. Potem pozornie usunęła się zupełnie od rządów. Uwaga Europy zwróciła się na nią dopiero w r. 1898 skutkiem przyjęcia, udzielonego przez nią księciu Henrykowi pruskiemu. Eks-regentka po raz pierwszy w życiu wyszła po za mury swojego pałacu i przybyła do Pekinu. Nieprzychylna jej kamaryla podniosła wrzawę; starano się intrygować przed cesarzem, aby ją usunąć od przyjęć dworskich, ale jej wpływ przemógł. Pozostała przy boku siostrzeńca, a ze zwykłym sobie sprytem zoryentowawszy się szybko w sytuacji, sama ustanowiła ceremoniał. Przyjęcie trwało dziesięć minut zaledwie. Księżę przybył w asystencji kapitana floty, Müllera, ambasadora barona Heykinga i tłumacza barona v. d. Goltza. Audyencya odbyła się w sali, przybranej piwoniami w przepysznych wazonach porcelanowych i brązowych. Cesarzowa siedziała przed stołem, na którym piętrzyły się dwie piramidy z pomarańcz. Zamiast dam dworskich, 64-letnią cesarzową otaczali eunuchowie, liczni bardzo na dworze chińskim.

Tsu - Hsi ubrana była po mandżursku, nie miała na twarzy zasłony; w pierwszej chwili milczała, świdrując księcia swojemi rozumnymi oczyma, potem poprowadziła żywą rozmowę. Księżę Henryk oświadczył jej, że damy europejskie pragnęłyby zostać przyjęte u dworu; obiecała, że temu życzeniu stanie się za-  
dość, lecz nie prędzej jak w r. 1899 w połowie stycznia, gdyż wtedy przypada audyencya.

Od owego czasu tyle zmian zaszło w Państwie Niebieskiem, że damy europejskie poszły w zapomnienie.

O cesarzowej Tsu-Hsi biografowie jej podają następujące jeszcze szczegóły:

Córka ubogich rodziców, mieszkających na jednym z przedmieść Kantonu, niezwykłą urodą zwróciła na siebie uwagę pewnego „generała”, który ją kupił od rodziców i pojął za żonę. Przedstawiona u dworu, podbiła odrazu serce panującego wówczas cesarza, Hien-Funga, i generał otrzymał rozkaz odstąpienia swej żony monarsze. Gdy zaś następnie obdarzyła ona cesarza synem — z prawą małżonką swoją nie miał Hien-Fung wcale dzieci — otrzymała nazwę Tsu-Hsi i podniesioną została do godności cesarzowej pałacu zachodniego i cesarzowej-matki; żona pierwsza nosi zawsze w Chinach tytuł „cesarzowej wschodniej”, gdyż wschód jest zawsze stroną honorową dla dążącego na południe Chińczyka.

Po śmierci Hien-Funga cesarzowa Tsu-Hsi dzieliła przez pewien czas władzę z drugą regentką, ową właśnie „cesarżową wschodnią.” Później, po śmierci cesarza Tsung-Czy, znów obie sprawowały regencyę, usunąwszy wdowę po zmarłym.

Wprawdzie w r. 1879 były cenzor, Wukotu, przedstawił tronowi obszerny memoriał, w którym wykazał, iż postępowanie regentek jest prawu przeciwnie, a oświadczenia ich w edykcje zawarte niewystarczające, poczem, zgodnie ze zwyczajem chińskim, odebrał sobie życie, aby dowieść swojej dobrej wiary i bezinteresowności, lecz nie zmieniło to stanu rzeczy.

Dzięki dwom zamachom stanu, cesarzowa Tsu-Hsi coraz większą część władzy zagarniała w swoje ręce, tak, że gdy w r. 1881 dostojne regentki nie mogły się w pewnych kwestiach pogodzić, regentka starsza padła nagle ofiarą choroby, której siedliskiem serce rzekomo być miało.

W jednym z ówczesnych numerów „Gazety Pe-kińskiej” znajduje się testament zmarłej cesarzowej-regentki. Krótki on jest, ale charakteryzuje w pewnej mierze uczucia, które go dyktowały:

„Mam lat 45, a przez dwadzieścia pięć lat mia-

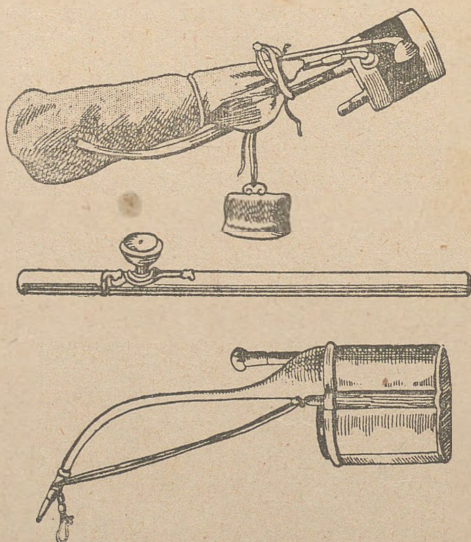
łam do cesarstwa przywiązanie matki. Dzieliłam wszystkie jego radości; wielką cześć mi oddawano za mój udział w rządach. Umierając, całą myśl moją zwracam do cesarza, który pozna, co to jest strata krewnej przywiązanej i jaki smutek po takiej śmierci się odczuwa. Lecz osoba cesarza należy do państwa i dlatego władca Chin powinien unikać wielkiego żalu, aby mieć umysł swobodny do rządów i nie zasmucać cesarzowej, która mnie przeżyła. Proszę władze cywilne i wojskowe, ażeby, jak w przeszłości, dobrze spełniały swoje obowiązki. Jeżeli z okazji mojego pogrzebu nie można będzie zaniechać wielkich modlitw i wielkich ofiar, żądam przynajmniej, ażeby cesarz nosił po mnie żałobę tylko przez dni dwadzieścia cztery. Wiadomo, jak oszczędną byłam w wydatkach osobistych, dlatego też, jeżeli wielkich ceremonij nie można będzie unikać, chcę przynajmniej, żeby ciało moje jak najskromniej ubrano. Będzie to odpowiedniem do przyzwyczajęń całego życia mojego, a tego właśnie pragnę. Oto moja wola, spisana w ciągu kilku chwil, jakie mi pozostają do śmierci."

Istotnie, cesarzowa-regentka wyzionęła ducha w kilka godzin po spisaniu powyższego testamentu. Wiadomości urzędowe ogłosiły, iż zmarła „z powodu żalu, którego nie mogła ukoić po śmierci monarchy."

Tsu-Hsi, nazwana odtąd cesarzową-wdową, pozostała jedyną władczynią, a jakkolwiek pozornie na czele spraw państwowych stał ks. Chun, wpływ jego malał coraz bardziej wobec wzmagającej się przewagi Li-Hung-Czanga, który od nominacyi na wicekróla prowincyi Czili w r. 1870 wzrastał stale w łaskach cesarzowej.

Jako Chińczyk wszakże, nie mógł Li-Hung-Czang zająć pod rządami dynastji mandżurskiej tego stanowiska, jakiego godnym byłby tylko jej członek. Książę Chun musiał tedy zostać pierwszym ministrem, jakkolwiek prawo chińskie zabrania, żeby ojciec sprawo-

wał służbę u syna; z biegiem lat umiał pozyskać zaufanie cesarza, co wzbudziło w cesarzowej podejrzenie; gdy zaś margrabia Tseng po długoletnim pobycie w Europie powrócił do Chin, a ks. Chun przyswoił sobie wnet jego liberalne zapatrywania, obawy cesarzowej i Li-Hung-Czanga wzmożyły się jeszcze.



Przyrząd do palenia opium.

Ale szczęście nie opuszczało ambitnej kobiety. W r. 1890 margrabia Tseng zmarł w sile wieku męskiego, a w kilka miesięcy po nim śmiertelna choroba położyła kres życiu ks. Chuna. Tsu-Hsi była zatem znów nieograniczoną władczynią i pozostała nią po dojściu cesarza do pełnoletności, jakkolwiek pozornie abdykowała.

Jakie są poglądy cesarzowej-wdowy na sprawę krzewienia chrześcijaństwa w Chinach, dowodem urzędowym jest następujący edykt, wydany przez nią przed dwoma laty.

„Kościoły wyznania katolickiego, którego krzewienie zostało oddawna dozwolonem w naszym państwie przez rząd cesarski, budują się obecnie we wszystkich prowincjach chińskich. Pragnęlibyśmy, aby chrześciance i lud nasz żyli z sobą w zgodzie, a dla ułatwienia protektoratu postanowionem zostało, że władze miejscowe będą utrzymywały stosunki z misyonarzami na następujących warunkach:

1) Ponieważ biskupi w dostojenstwie i randze kościelnej hierarchii są równi wicekrólom i gubernatorom, będą więc mogli widywać się z wicekrólami i gubernatorami. W razie, gdyby dany biskup był powołany w interesach do swego kraju lub gdyby umarł, zastępujący go kapłan ma prawo odwiedzać wicekróla i gubernatora. Wikaryuszom generalnym i dziekanom wolno widywać się ze skarbnikami, sędziami prowincjonalnymi, oraz intendentami. Innym kapłanom wolno widywać i odwiedzać: prefektów 1-ej i 2-ej klasy, prefektów niezależnych, podprefektów i innych urzędników. Wicekrólowie, gubernatorowie, sędziowie prowincjonalni, skarbnicy, intendenci, prefekci 1-ej i 2-ej klasy, prefekci niezależni, podprefekci i inni urzędnicy obowiązani są, naturalnie wedle swej rangi, oddawać im wizyty.

2) Biskupi mają przedstawić listy księży, którym dadzą pełnomocnictwo do rokowania z władzami; mają przytem wskazać nazwiska księży i miejsce ich zamieszkania. Te listy winny być przesyłane wicekrólowi lub gubernatorowi, który rozkaże swoim podwładnym przyjmować ich stosownie do ustawy. Kapłani, żądający audyencji u władz miejscowych lub wyznaczeni do rokowania w interesach, winni być

Europejczykami. Jeśli zaś kapłan europejski nie zna dostatecznie języka chińskiego, wolno mu wziąć z sobą kapłana chińskiego w charakterze tłumacza.

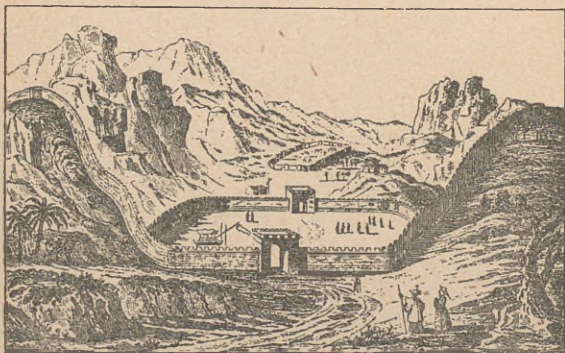
3) Zbytecznym jest, aby biskupi, zamieszkujący po za obrębem miast, udawali się z odległych punktów do stolicy prowincjonalnej, aby prosić o audyencyę wicekróla lub gubernatora, jeśli nie mają do nich interesów. Gdy nowy wicekról lub gubernator przybędzie na swoje stanowisko lub gdy biskup będzie przeniesiony i przybędzie świeżo, lub w razie powinszowań z powodu Nowego Roku i innych większych świąt, biskupom wolno jest pisać listy prywatne do wicekrólów i gubernatorów i przysyłać im karty. Wicekrólowie i gubernatorowie powinni im oddawać te grzeczności. Inni księża, tranzlokowani lub przybywający świeżo, będą mogli, wedle swej godności i rangi, widywać się ze skarbnikami, sędziami prowincjonalnymi, intendentami, prefektami 1-ej i 2-ej klasy, prefektami niezależnymi, podprefektami i innymi urzędnikami, jeśli będą mieli listy polecające od swoich biskupów.

4) Gdy w którejbądź prowincyi wyniknie sprawa nagląca i ważna, biskup i misjonarze mają prawo wezwać interwencyi ambasadora lub konsulów mocarstwa, któremu Papież oddał protektorat religijny. Ci ostatni regulować będą sprawę bądź z Tsung-li-yamenem, bądź z miejscowymi władzami. Aby oszczędzić zbytecznych trudów, biskup i misjonarze będą mogli zwracać się naprzód do władz miejscowych; wolno im traktować i kończyć z nimi sprawę. Gdy biskup lub misjonarz przybędzie w interesie do mandaryna, ten obowiązany jest przyjąć go odrazu i starać się sprawę załatwić.

5) Władze miejscowe obowiązane są, w razie potrzeby, wzywać miejscową ludność do zgody z chrześcianami; nie powinny podbudzać do nienawiści i wytwarzać niesnasek. Biskupi i kapłani tak samo win-

ni wzywać chrześcian do zgody, jedności, pełnienia cnót i dobrych uczynków, a to, żeby utrwalić dobrą sławę religii katolickiej i pobudzić naród do "wdzięczności. W razie zatargu pomiędzy ludem a chrześcianami, władze miejscowe powinny sądzić sprawiedliwie, a tak samo misjonarze powinni udzielać opieki i poparcia tylko sprawom słusznym, a to, żeby naród i chrześcianie mogli żyć w zgodzie."

Pomimo powyższego edyktu, zgoda nie może ja-koś zapanować. Niektórzy utrzymują, iż cesarzowa-



Wielki mur chiński.

regentka w głębi serca zupełnie odmienne żywi przekonania od tych, jakie cechują jej edykt w sprawie wyznań chrześciańskich.

Cesarzowa Tsu-Hsi, która od lat 40 nie opuszczała swego pałacu, a wskutek tego nie mogła mieć pojęcia, jak świat wygląda, dziś jeszcze nie pojmuje, że Chiny dlatego tylko istnieją jeszcze jako państwo samoistne, że nie zdecydowano się dotąd na jego rozbiór. Ma ona tylko jedno życzenie: zatrzymać w swych

rękach władzę, jak długo żyje i używać tego życia, ile można.

Kwestye rządu pozostawia swym ulubieńcom i doradcom zaufanym, reforma, czy reakcyja są jej zupełnie obojętne, jak długo nie dotyka jej własnych, osobistych interesów. Smutno usposabia ją tylko ogólna bieda pieniężna, zmuszająca ją do ograniczenia się w wydatkach, lub powtarzające się ustawicznie pogłoski o zamachach napawają ją trwogą o życie.

Dostęp dla Europejczyka do oblicza cesarza lub cesarzowej-regentki jest prawie niemożliwy. I mnie, pomimo listów polecających, nie dano dostąpić tego zaszczytu, poprzestałem więc jedynie na zwiedzeniu apartamentu cesarskiego.

Apartament ten składa się z siedmiu pokojów. W każdym znajduje się kang, czyli sofa, używana powszechnie w północnych Chinach. Kangi te są pokryte materyą wełnianą z fabryk krajowych i obłożone poduszkami, ozdobionymi feniksem i smokiem. Podłoga zaśłana pięknymi dywanami z fabryk europejskich.

Na sofach, stołach, na wykwintnych etażerkach rozrzucona masa przedmiotów artystycznych. Cesarz sypia na szerokim łożu z Ning-Po, bogato inkrustowanym złotem i kością sloniową. Na tem samym łożu sypiał niegdyś sławny jego przodek, Han-Hi. Tak samo jak tamtemu, usługują eunuchowie na kłęczkach.

Ośmiu eunuchów nie odstępuje cesarza ani na chwilę. Niekiedy jest ich więcej, jeżeli wymaga tego ceremonia religijna. Matka odwiedza go raz na miesiąc tylko; klęka przed nim podczas pierwszych słów, następnie stoi. Ojciec tak samo postępuje.

Bardzo jeszcze młody cesarz uczy się codziennie języka chińskiego przez półtorej godziny i mandżurskiego przez tyleż czasu. Dwie godziny zajmuje się

strzelaniem z łuku, jazdą na koniu, a w zimie chodzi na ślizgawkę. Profesorowie, kiedy był jeszcze dzieckiem, kłęczeli zawsze w jego obecności, później wolno im było udzielać lekcji stojąc.

Kiedy monarcha udaje się do Tiang-Szu, gdzie znajdują się groby jego przodków cesarskich, towarzyszą mu dwie cesarzowe i 30,000 ludzi orszaku; są to księżęta, mandaryni, przestrzegacze porządku na uroczystościach, chorążowie i tragarze lektyk.

Na kilka dni przed uroczystością szeroka droga wysypana jest piaskiem, przybrana w chorągwie aksamitne, niebieskie i białe, a na stołach, nakrytych żółtymi kobiercami, ustawionych w pewnych odległościach, wypisane są słowa: *Yu-Tao* (Droga Cesarska).

Najsurowsze środki bywają przedsiębrane, nawet w stolicy, aby uchronić panującego przed wzrokiem profanów. Nie tylko każdy obowiązany jest zamykać drzwi, kiedy cesarz przejeżdża ulicą, lecz przystęp do murów miejskich jest wzbroniony w obawie, aby z ich wysokości jaki niepowołany nie zobaczył orszaku.

Nie do pozazdroszczenia wcale jest los władcy Państwa Niebieskiego. Jarzmo nieubłaganej etykiety, której poddawać się musi z pokorą najuległego niewolnika swego państwa, z pewnością mu życia jedwabnem nie czyni. Ci, którzy zapoznali się z artykułami tego srogiego katechizmu form zewnętrznych, obowiązujących bogdychana chińskiego, wcale mu nie zazdroszczą ani jego tytułu, ani bogactw, ani władzy. Naprawdę, nie ma mu czego zazdrościć.

W pałacu cesarza mieszka olbrzymi przyboczny jego orszak, wynoszący z górą 8,000 osób. Dzieli się on na radę przyboczną bogdychana, na jego dworzan, seraj i straż. Życie każdego z tej liczby 8,000 jest poddane w każdym najmniejszym ruchu i objawie najściślejszej kontroli etykiety dworskiej. Mimo to

jeszcze każdy może się czuć szczęśliwszym w porównaniu z samym bogdychanem, skrępowanym przepisami tej etykiety dworskiej do niemożliwości. Ta etykieta każdy niemal jego krok, każdy ruch stara się uczynić czemś wzniosłym, otoczyć go nimbem tajemniczości, wogóle przedstawić go w tem świetle, iżby zmuszał poddanych do uwielbiania niezmierzonej potęgi i władzy bogdychana. Obowiązkiem jego jest udzielać audyencji w sali „spraw nieba i ziemi”, konferować z urzędnikami państwa w sali „niebiańskiej czystości”, a jak najczęściej przebywać w sali „najgłębszej miłości i pokoju.”

Zazdroszczą temu władcy wspaniałego haremu. Zupełnie niesłusznie!... Bo pomyśleć sobie, że biedaczysko nie może nawet z niego dowolnie korzystać, lecz zdawać się musi na los przypadku. Oto gdy bogdychan chce którą ze swych huryszek uszczęśliwić, otwiera specjalną kosztowną kasetkę, w której znajduje się specjalna dla każdej odaliski bogdychańskiej marka. Bogdychan odwraca którą z nich na drugą stronę, gdzie znajduje się tajemniczy znak, oznaczający jedną z mieszkanek bogdychańskiego haremu. Przychodzi naczelny eunuch, odczytuje znak tajemniczy i wedle niego dostarcza władcy wylosowaną piękność, strojną w powłóczyście, miękkie, z czerwonego jędwabiu szaty.

I tak w każdej najmniejszej okoliczności życia musi on słuchać tej uprzykrzonej drobnostkowej etykiety, nie pozbawionej może pewnej wschodniej poezyi, ale też trącej grubem i niesmacznem barbarzyństwem. Gdy bogdychan np. uczuwa apetyt na pewną potrawę, czy owoc, to jego przyboczni oficerowie „od stołu” patrzą natychmiast skrzętnie do kalendarza, czy przypadkiem potrawa ta lub owoc nie jest w owym dniu zakazany. Choć kalendarz pozwala, to jeszcze zbierają się lekarze przyboczni, aby oznaczyć

ilość tej potrawy i czy na skonsumowanie jej pozwala cenny żołądek bogdychańskiej mości.

Prawdziwy jest jednak już kłopot z galowym obiadem. Odbywa on się w olbrzymim, specjalnie na ten cel wzniesionym pawilonie, zdobnym kolumnami z jaspisu, marmurowymi balustradami i ibisami z bronzu. W głębi sali widnieją dwa zegary: słoneczny i księżycowy, które dokładnie wymierzają czas trwania obiadu. Otoczony swą przyboczną świtą, wchodzi bogdychan i siada na bardzo niskim, ale bogato rzeźbionym tronie. Trzykrotny trzask bata przez naczelnego eunucha oznacza początek obiadu. Ukryta za krzewami bambusowymi orkiestra gra wspaniałego marsza, a bogdychanowi podają przyboczni oficerowie mały stolczyk z herbata, którą wypija tak, jak my wódkę przed obiadem. Po dziewięciokrotnym padnięciu na twarz, a pięciokrotnym przyklęknięciu zbliża się dwór cały pełen uszanowania do stołu i siada.

Nie po to wcale, żeby jeść, lecz po to tylko, aby asystować podczas odżywiania się jego bogdychańskiej mości. Jeść mogą w obliczu władcy tylko ci, co należą do najbliższej jego rodziny.

Gdy cesarz objawi zamiar napicia się czegoś, podczaszy narzuca z pośpiechem na plecy płaszcz szkarłatny, zdobny w haftowane smoki, i zbliża się pełen uszanowania, aby napełnić puhar bogdychański. Gdy bogdychan przytknie swe wargi do czaszy, aby się napić, wszyscy obecni zwracają swe oczy na zachód.

Po skończonym obiedzie wszyscy wychodzą na rozległy taras pawilonu, rześcicie oświetlony żółtymi lampionami, aby się przypatrzeć tańcom bajaderek, płasającym w takt upajającej melodyi.

Gdy cesarz Kuang-Su doszedł do pełnoletności, cesarzowa-regentka wybrała mu małżonkę. Wybór jej padł na córkę prefekta z Sze-Kiang. Mówią, że jest piękna, wykształcona i niezrównanie dystyngowana.

Regentka uzupełniła swoje zadanie, wybierając, prawie w tym samym dniu, piękności chińskie, kwiaty herbaciane, lub kwiaty lotosu (ma się rozumieć bez zarzutu pod względem moralnym i fizycznym), które mają składać harem przyszłego małżonka. Liczba małżonek z lewej ręki jest nieograniczona, wogóle jednak nie przewyższa liczby trzystu.

Dziwnie różnią się obyczaje i uczucia, wedle klimatów i szerokości geograficznych! Dzika zazdrość, która w Europie tak szkaradną rolę przeznacza dla witryolu, nieznana jest w Chinach: żony prawe i nałożnice żyją pod jednym dachem w tak kompletnej zgodzie, jak kury w jednym kurniku.

Oslabienie i wyczerpanie organizmu społecznego w Chinach wynikło w znacznej mierze ze stanowiska, jakie w Niebieskiem Państwie zajmuje kobieta. Los Chinki od urodzenia aż do śmierci jest bardzo ciężkim. Gdy się rodzinie chińskiej urodzi syn, witany jest bardzo radośnie. Schodzą się ze wszystkich stron krewni i przyjaciele z cennymi i symbolicznymi podarkami.

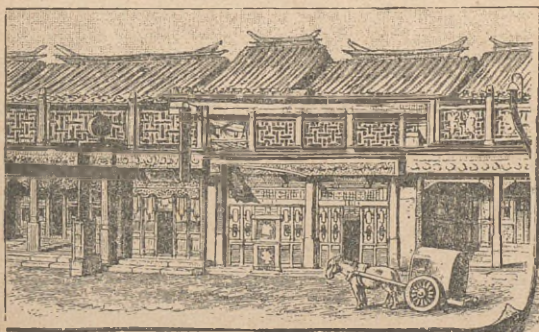
Zupełnie inaczej witają córkę, a zwłaszcza taką, która nie ma jeszcze braci. W rodzinie panuje nastrój pogrzebowy, krewni i przyjaciele przychodzą z wyrazami współczucia. Zdawałoby się, że dziewczyny mają wartość tylko przez to, że mogą dać życie synom, których modlitwy i ofiary zapewnią szczęście ojca na tamym świecie.

Dzieciobójstwo, stanowiące w Chinach zwyczaj uświęcony przez opinię publiczną i w niektórych prowincjach zabierające po 30<sup>o</sup>/<sub>o</sub> noworodków, stosowane bywa przeważnie do dziewczynek.

W Foo-Chow matki opowiadają z zupełnym spokojem, że zabiły po cztery lub pięć dziewczynek przez uduszenie lub utopienie. Niemal wszędzie w cesarstwie chińskiem widoczna jest przewaga liczbowa mężczyzn. Śmierć natychmiastowa lepszą jest jednak

dla niewiniątek, niż śmierć powolna, niż męczarnia w chińskich domach podrzutków.

Skoro dziewczynka zostaje przy życiu, miewa najpierwsze dziecięctwo (zwłaszcza w domach zamężnych) bardzo znośne. Pieszczona, traktowana niekiedy jak bożyszcze, bawi się w specjalnych dzieciennych ogródkach, posiada tysiące najprzeróżniejszych zabawek. To rozbawione życie kończy się jednak bardzo wcześnie, bo już w szóstym roku. Próżność rodziców, ich stanowisko, pogarda dla „kobiety o dużych nogach”, skazuje dziecko na katusze, trwające



Ulica w Pekinie.

przez całe lata. Prawdziwa dama musi mieć nogę maleńką, aby o niej nie powiedziano, że „chodzi na dwóch okrętach.”

Obwijają tedy w różnych kierunkach nóżkę dziecka długimi na kilka metrów bandażami, których końce zaszywają. Z początku dziecko nie może chodzić wcale, więc porusza się, kłęcząc na maleńkich stołeczkach. Zmiana bandaży odbywać się musi bar-

dzo szybko, gdyż regularny dopływ krwi sprawia dziecku nadzwyczajne cierpienia. Niekiedy podczas tego dobrowolnego kalectwa traci dziecko jeden lub dwa palce, ale to nic nie szkodzi, bo noga będzie jeszcze mniejszą. Męczarnia trwa nieustannie przez rok lub dwa.

Latem, kiedy dziecko jest w gorączce, kładą je na chłodnych matach; w zimie nie okrywają go niczem, aby nie powiększać bólu. Gdy się wreszcie kalectwu stanie zadość, dziewczynę napełnia próżność, bo już nie boi się odpowiedzi, gdy ją przy ślubie zapytają o długość nogi. Wie, że nazwą ją „podobną do gibkiej wierzby”, chociaż dla Europejczyków wydaje się kulawą kaczką.

Zaleta małej nogi wpływa ogromnie na rodzaj życia Chinki i jest głównym powodem jej fizycznego zwyrodnienia. Nieraz po kilka lat upływa, zanim wyjdzie ze swego mieszkania. Przysłowie chińskie mówi, że „dziewczyna podobną jest do młodego i pięknego bambusu, który rośnie po za płotem ogrodu.” Młode Chinki zaręczają się bardzo często w piątym lub szóstym roku życia. Aż do zamążpójścia nie widzą swych narzeczonych, ani też są przez nich widziane. W dniu ślubu zanoszą w pięknym palankinie narzeczoną na obiad do narzeczonego, przy którym nic nie je. Potem dopiero mąż zdejmuje zasłonę z twarzy swej żony i po raz pierwszy rysy jej ogląda, razem z zaproszonymi na uroczystość przyjaciółmi.

Teściowa w Chinach, jak w Indyach, rozpościera nad narzeczoną, żoną lub wdową swego syna władzę tak absolutną i bardzo często tak okrutną, że biedna ofiara woli samobójstwo, zwykle za pomocą opium.

Kobieta w Chinach, zwłaszcza północnych, nie umie czytać, ani pisać. Nadzwyczajna trudność pisma chińskiego utrwała tę ciemnotę. Chcąc przeczytać biblię po chińsku, potrzeba znać około czterech tysięcy znaków.

Chociaż nie widuje nikogo po za rodziną, lubi Chinka nadzwyczajnie stroje, a zwłaszcza klejnoty, jak wogóle zresztą narody wschodnie.

Istnieje w Chinach niewolnictwo służących, oraz handel dziewczynkami. W wypadkach nadzwyczajnej nędzy sprzedają córkę za 25 franków, zwykła jednak cena dochodzi 500 franków, zależnie od zdrowia, siły, wieku i piękności „towaru.”

Kiedy żona porodziła same córki, spotkać ją może smutny los: mąż weźmie sobie „żonę drugorzędną”, zwykle z kobiet „o dużych nogach.” Kobiety *comme il faut* nie pokazują się na ulicach. Czas spędzają przed lustrem, na zabawie z dziećmi, na grze w karty i w domino, na haftowaniu i dziwnej grze na instrumentach, grze, w której Europejczycy nie mogą odnaleźć ani rytmu, ani wdzięku. Chinki są inteligentne, gościnne i uprzejme.

Tak jest w klasach zamożniejszych. Życie dziewczyn z ludu jest opłakane. Pracują bez wytchnienia, traktowane zawsze jak było robocze, żywione nędznie, zadowolniające się płacą zupełnie śmieszną dla Europejczyka.

---

#### XIV.

Kanton.—Przyjemności uliczne.—Misya katolicka na wyspie Hainan.—Projekty francuskie.

— Stanowczo odradzam panu podróż do Kantonu (Kwang-Czonfu), nie dlatego, żeby groziło to aż

śmiercią — Chińczycy od czasu ostatniej lekcji mają respekt dla naszych armat — ale mogą pana spotkać nieprzyjemności, których łatwo uniknąć, pozostając na miejscu!

W ten sposób przekonywał mnie stały mieszkaniec Hongkongu, gdym zwierzył się przed nim z myślą odwiedzenia słynnego miasta.

Pomimo to udałem się do Kantonu. Ciekawość ujrzenia Chińczyków, pozbawionych europejskiej polityry, i miasta prawdziwie chińskiego, jakim jest stary, czcigodny Kanton, przemogła i kazała nie obawiać się nieco nużącej ośmiogodzinnej jazdy parostatkiem, tudzież drobnych nieprzyjemności, o jakich wspomniał mój przyjaciel.

Muszę jednak odrazu uprzedzić, iż podczas mojej dziesięciogodzinnej wycieczki po Kantonie nie spotkały mnie żadne istotne nieszczęścia; słyszałem wprawdzie za sobą wyrazy tak często i energicznie powtarzane, że mimowoli utkwiły mi w pamięci i za powrotem zostały wytłómaczone jako chińskie wymysły od serca; a potem w jednej z gęsto zaludnionych ulic Kantonu wymierzono mi tęgi raz do lektyki, gdziein-dziej zaś koło mojej europejskiej głowy, nieozdobionej warkoczem, gwiznął kamień źle wycelowany.

Na parowcu, który mnie w nocy powiózł z powrotem do Hongkongu, maszynista okrętowy zapytał mnie przy stole: „Czem też w pana rzucano?” Setka Europejczyków z Kantonu woli stokroć przebywać w sąsiedniej Samii, pod osłoną stale tam przebywającej kanonierki jednego z mocarstw zachodnich, niż odbywać wycieczki w celach badania milionowego miasta chińskiego.

Lecz miasto samo posiada pewien właściwy sobie urok, urok zupełnej nowości, który każe nie żałować odwiedzin. Gdy, niesiony razem z moim przewodnikiem w lektyce przez czterech kulisów, widziałem

życie i ruch szalony, pośpiech i gonitwę, a wszystko tak obce na każdym kroku, gdy w jednej chwili zmieniło się po dziesięć nowych wrażeń, ująłem oburącz czoło i tarłem je mocno, chcąc się przekonać, że to nie senne widziadła, lecz rzeczywistość istotna.

Kanton składa się z labiryntu ulic, przebiegających bez żadnej prawidłowości, w których każdy nowoprzybyły łatwo zabłądzić może. Wystawcie sobie nie ulice w naszym rozumieniu rzeczy, ale zaułki, szerokie, zaledwie  $1\frac{1}{2}$  metra; nie masz tu ani jednego placu publicznego, ani kawałka zieloności, ani jednego gmachu piękniejszego, na którymby się oko mogło zatrzymać; nawet stropu niebieskiego nie widać wcale, gdyż zasłaniają go zwieszające się dachy i daszki, kolorowe latarnie papierowe i girlandy; pomimo, że słońce śmieje się tam u góry, odbywamy naszą wędrowkę w półmroku. Całość robi wrażenie olbrzymiej halli wystawowej: każdy sklep i warsztat są otwarte na ulicę, widać rzemieślnika i artystę przy pracy; przyjemnie, łagodne półświatło uwydatnia jeszcze lepiej pstrokaczną towarów, wystawionych na sprzedaż, wspaniałą grę barw, oraz różnorodność wystawionych przedmiotów sztuki chińskiej—waz, jedwabiu, porcelany, wachlarzy, rzeźb z kości słoniowej i drzewa; mnóstwo szyldów z kości słoniowej i drzewa, mnóstwo szyldów kupieckich z oryginalnie złożonemi literami na tle czarnem, niezwykle rysy twarzy i stroje kupujących — słowem, całą tę nigdy niezapomnianą scenę.

Rozumie się, piękna stolica prowincyi Kwang-Tung obok cieniów, jakie stale panują w jej zaułkach, posiada jeszcze wiele stron naprawdę ciemnych.

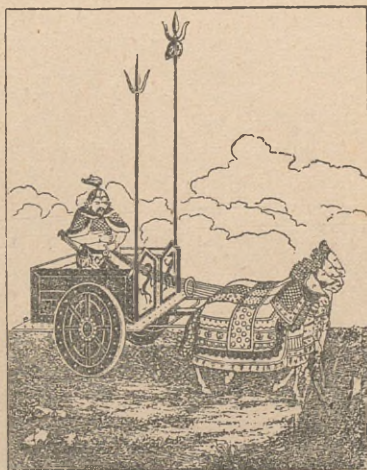
Przedewszystkiem, zwiedzając Kanton, należy dwa zmysły, w jakie nas uposażyła przyroda — słuch i powonienie — całkowicie wykluczyć. Cóż-bo to za hałas i szum, wrzask i wycie panują pośród narodu tego! Jeśli do zgiełku tego, jaki co wieczór powstaje

na bulwarze Włoskim w Paryżu w chwili, gdy fala ludzi wylewa się z teatrów do kawiarni, dodamy wrzawę na Puerta del Sol w Madrycie podczas karnawału, skandale nowo-jorskie na Prosdway-Street w chwili wyborów prezydenta, i do nich dodamy krzyki na trzech giełdach europejskich, a nadto krzyk ranionego Aresa, który, według Homera, ryczał za 10,000 byków — to tak mniej więcej będzie wyglądała wrzawa na ulicach Kantonu.

Istotnie rozpaczliwym jest dla człowieka z normalnymi nerwami wycie cisnącej się zewsząd i popychającej ciżby. Najpierw w uszy wpada ryk czterech moich kulisów, którzy w ten sposób orędują, aby się nam usunięto z drogi; wtem nadchodzi nowa lektyka — powstaje nieuniknione w wązkich uliczkach Kantonu starcie, poczem ryk ośmiu kulisów, obrzucających się, na podobieństwo naszych dorożkarzy, wymysłami niezbyt wyszukanemi.

Czasami kulis z dwiema konewkami, niesionemi na ramieniu, na kiju bambusowym, pada na moje siedzenie i znów ryczy; czasami lektyka moja uderzy o jeden ze zwieszających się szyldów firmowych i piszący słowa niniejsze ma sposobność nosem własnym stwierdzić fakt, że Chińczycy piszą litery od góry do dołu; za nami rozlega się ryk właściciela sklepu; go-libroda, szukając klientów, nie tylko wykrzykuje, ale jeszcze bębni na pewnego rodzaju tamburynie; dalej opowiadacz bajek stara się cały ten zgiełk przekrzyzczyć tubalnym głosem; w jakimś kącie grają w karty, hałasując niemiłosiernie; gdzieindziej gromkim głosem handlujący zachwalają herbatę, owoce i Chau-chau (obiady); owdzie trafiamy właśnie na teatr, który tak samo, jak i sklepy, wychodzi na ulicę, a w nim w tej chwili właśnie bohater umiera, rycząc; nabieramy ztąd przekonania, że sztuka realistyczna przeniknęła i do Chin.

Wyobraźmy sobie teraz, że i wesele chińskie, które za chwilę potem nadchodzi, odbywa się nie bez hałasu; podziwiamy rwetes piekielny, jaki sprawia orszak pogrzebowy swojemi śpiewami, krzykami i najęta muzyką — tu śmieją się, tam płaczą, a wszystko w mowie miejscowej, obfitującej w rozległe dźwięki samozgłoskowe — istna wieża Babel w Chinach!



Generał chiński na wozie wojennym w dawnych czasach.

Z Kantonu zrobiłem wycieczkę na pobliską wyspę Hainan. O wyspie tej, mało znanej, mówiono w ostatnich latach bardzo dużo z powodu zamierzonej okupacji jej przez Francję. Znajduje się tu jedna z największych misyj katolickich. Chrystyanizm został tu wprowadzony około r. 1632, t. j. w ostatnich latach panowania dawnej dynastji Ming. Paweł Wong, syn

owego mandaryna, który pierwszego Jezuitę, O. Mateusza Ricci, zawiózł do Pekinu, był rodem z Hainan. Po swoim nawróceniu, przed powrotem do ojczystej wyspy, Paweł prosił Ojców z Makao o misjonarzy. Pierwszym opowiadaczem wiary świętej, który stanął na gruncie Hainanu, był O. Piotr Marques, wypędzony wówczas właśnie z Japonii, gdzie starszy brat jego poniósł śmierć męczeńską. Atoli po dwuletnim pobycie na tej wyspie wrócił znów do Japonii, miejsce zaś jego w Hainanie zajął w r. 1683 O. Benedykt Mattos, znany ze swej biegłości w języku chińskim. Jego też należy uważać za właściwego założyciela misji katolickiej w Hainanie, gdyż on pierwszy skupił tam około siebie dość liczną i gorliwą gminę chrześcijańską. Po pięcioletniej niezmordowanej działalności intrygi rozjątrzonych przeciw niemu bonzów kazały mu opuścić na pewien czas swoje ulubione pole pracy. Katecheta który go zastąpił, został przez bonzów otruty.

W r. 1643 O. Mattos wrócił znów do Hainanu i będąc nader czynnie popierany przez swoich współbraci z Makao, z podwójnym zapałem zabrał się do pracy. Niebawem powstały cztery stacje misyjne z kościołami lub kaplicami. Miasto Kung-szan-fu stało się naturalnie, głównym ogniskiem misyjnej działalności. Wprawdzie rozruchy, wynikłe z powodu zmiany dynasty, wywołały w niej chwilową przerwę, lecz pomimo tego, O. Mattos, umierając w r. 1634, przekazał swemu następcy dobrze już zorganizowaną misję z kościołami, kaplicami, szkołami i trzema tysiącami neofitów. Później jednak, niestety, rozpoczął się dla misji nieprzerwany szereg cierpień, prób i prześladowań, które jej nie pozwoliły rozwinąć się należycie i rozkwitnąć, a wreszcie zniesienie Towarzystwa Jezusowego doprowadziło ją do zupełnego upadku.

Na początku bieżącego stulecia, kilku potomków dawnych chrześcijan, którzy dla większego bezpieczeństwa ukryli się w głębi wyspy, przybyło do Makao,

prosząc tamtejszego biskupa o kapłana dla swej opuszczonej misyi. Biskup wyznaczył im pewnego świeckiego księdza, Chińczyka, który corocznie od r. 1810 przebywał w Hainanie od początku wielkiego postu do uroczystości Zesłania Ducha św.

Stopniowo ilość chrześcian wzrastała, zbudowano kilka nowych kaplic i nie jeden już, ale kilku kapłanów zaczęło zaspakajać duchowe potrzeby ludności. Pomiedzy tymi ostatnimi, szczególną gorliwością odznaczyli się dwaj krajowcy z Hainanu. W roku 1850 misya ta została powierzona paryzkiemu seminaryum misyj zagranicznych, które nią rządziło aż do r. 1876. Nie wiele jednak wiemy o jego działalności w tym zakątku winnicy Pańskiej, gdyż nawet de Launay w swojej „Histoire de la Société des Missions étrangères” nie wymienia wcale Hainanu. Natomiast konsul wielkobrytański wyraża się z wielkiem uwielbieniem o poświęceniu i gorliwości ks. Michała Chazota, który z jednym ze swych współbraci pracował niezmiernie dla dobra chrześcian, rozproszonych w północnej i wschodniej części wyspy. Obaj ci misyonarze, pracując na dwóch przeciwległych posterunkach, zjeżdżali się z sobą co trzy miesiące i w ciągłym żyli niedostatku. „Jakże wielką musi być wiara człowieka — pisze konsul — który dla niej dobrowolnie poświęca wszystko, zamieniając wygody życia cywilizowanego na tak nędzną i smutną egzystencyę!”

Gdy w r. 1876 paryzkie seminaryum misyj zagranicznych ustąpiło znów z Hainanu na korzyść biskupa z Makao, wyspa ta liczyła wówczas 838 wiernych, rozproszonych na całej jej przestrzeni! Z kolei ewangelizacyi jej podjęli się portugalscy misyonarze z Real Patronady, gdy nagle skutkiem wojny francusko-tonkińskiej, wybuchło najokropniejsze prześladowanie, jakie kiedykolwiek widziano na tej wyspie. Kościoły, rezydencye misyjne, szkoły, zakłady dobroczyn-

ne i domy wielu chrześcian uległy rabunkowi i pożodze. Pewna część wiernych uratowała się ucieczką do Makao, Hongkongu i Kantonu, z pozostałych zaś wielu, niestety, przynajmniej na pozór, wyrzekło się wiary świętej i wstąpiło do chińskiej sekty, zwanej Co-lau-wei. W ostatnich czasach misya w Hainanie, dotknięta tyłu ciężkimi ciosami, przeszła znów z rąk ks. biskupa w Makao pod opiekę OO. Jezuitów portugalskich, którzy po stukilkudziesięcioletniej przerwie objęli w posiadanie dawne pole pracy swoich poprzedników w Zakonie. Znaleźli tam jeszcze, jak píše nowy przełożony misyi, O. Sebastyan d'Oliveira Xavier, około 300 wiernych, daleko zaś więcej takich, którzy już tylko w głębi serca pozostali chrześcianami, zewnątrznie zaś uchodzą za pogan. Należy więc ich odszukać i ośmielić do wyznania jawnie świętej swojej religii. O. Oliveira rachuje w tej mierze na pomoc gorliwych Sióstr Miłosierdzia.

Niestety jednak, już i presbyteryanie rozbili na tej wyspie swoje namioty, zakładając w Hainan szpital, w którym każdy, za niewielką stosunkowo opłatą, może znaleźć przytułek. Głównem atoli zatrudnieniem tych panów jest bezpłatne rozdawanie Biblii i zapisywanie na liście stronników swej sekty każdego, kto zechce ją przyjąć. Czy okupacya francuska rzeczywiście dojdzie do skutku i czy będzie korzystną dla rozwoju misyi w Hainanie, to przyszłość dopiero pokaże.

---

## XV.

Administracya. — Rada państwa. — Ministerya, — Siła zbrojna  
Chin. — Gospodarka rolna. — Przemysł.

Rząd w Chinach jest monarchiczny i samowładny. Zarząd państwem dzieli się na: Sekretaryat Stanu (Nei-Ko) i Radę Stanu (Kiun-Ki-Czu). Sekretaryat Stanu składa się z sześciu dygnitarzy, trzech Mandżurów i trzech Chińczyków. Czterech z tych dygnitarzy, dwóch Mandżurów i dwóch Chińczyków mają tytuł sekretarzy stanu; dwóch pozostałych: podsekretarzy. Od czasu utworzenia rady państwa w r. 1730-ym znaczenie sekretaryatu znacznie się zmniejszyło.

Liczba członków Rady państwa nie jest ograniczoną. Rada państwa składa się z książąt cesarskich, sekretarzy stanu i ministrów. Przewodniczy jej książkę Kiun. Od rady państwa zależy siedm ministerjów czyli departamentów wykonawczych; w każdym jest dwóch prezesów i dwóch wice-prezesów.

Ministerya są następujące: 1) spraw wewnętrznych, 2) skarbu, 3) ceremonij, 4) wojny, 5) sprawiedliwości, 6) robót publicznych i 7) spraw zewnętrznych (Hung-li-jamen). Ostatnie zostało utworzone dopiero w r. 1861-ym.

Oprócz powyższych, istnieje w Pekinie władza kontrolująca, czyli komitet cenzorów (tu-sza-juen), który rewiduje czynności rady państwa, sekretaryatu, a nawet edykty cesarskie. Przedstawienia cenzorów ogłaszane są dopiero po śmierci cesarza. Zazwyczaj też na cenzorów władze chińskie zwalają opóźnianie się z wykonaniem umów, traktatów i t. p.

Na czele sądownictwa stoi sześć trybunałów wyższych, lin-pu.

Zarząd prowincyi sprawują wice-królowie, dzierżący władzę nad kilku razem prowincjami sąsiednimi. W każdej prowincyi jest gubernator, podległy wice-królowi. Wsie i miasta podzielone są na dzielnice, po sto rodzin. Każdą dzielnicą zarządza urzędnik, wybierany przez mieszkańców.

Urzędników rozmaitych znajduje się w Chinach przeszło sto tysięcy. Przeważna ich część zajmuje urzędy z wyborów.

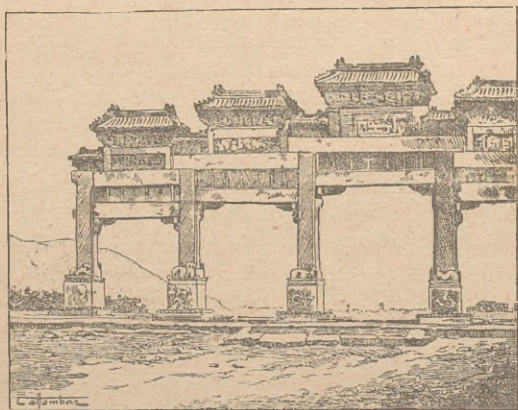
Godną bliższej uwagi jest siła zbrojna Chin.

Patrząc na Chińczyka, kołyszącego się gnuśnie na ulicach Pekinu, mało kto domyśla się, że tkwi w nim znakomity materiał żołnierski. Potrzeba tylko dzielnej ręki kierowniczej, a rekrut chiński dorówna europejskiemu, jeżeli go nie przewyższy. Organizacya wojskowa w Chinach ma wiele podobieństwa do naszych urządzeń militarynych z wieków średnich. Powszechnej służby wojskowej Chinycy nie znają. Każdy wice-król tworzy sobie wojsko, o ile mu starczy pieniędzy, przeznaczonych na ten cel z kasy centralnej, sam mianuje wodzów i oficerów, a ci werbują rekruta również na własną rękę, przyczem bardzo pamiętają o swej kieszeni, tak, iż dla prostego żołnierza często mało co zostaje; biedak nieraz służy za darmo.

Piechota w głębi Chin uzbrojona jest w łuki i strzały, na każdą kompanię przypada też kilka przedpotopowych armat i tylko w pułkach nadmorskich spotyka się raz po raz karabiny nowszego systemu. Koronka ma dobre konie, podobne do kozackich. Uzbrojenie jej stanowią: pika, łuk i strzała, tędy owędy także karabin i szabla.

Po większej części kawalerzystami są wieśniacy. Od czasu do czasu ćwiczą się oni pod komendą Europejczyków lub własnych oficerów gromadnie całemi tygodniami z dobrym skutkiem, albowiem Chińczyk — a zwłaszcza z północy — dosiada wierzchowca zgrabnie i z werwą żołnierską.

Chińska armia lądowa składa się z wojsk mandżurskich, wojsk prowincjonalnych i wojsk nieregularnych, które to ostatnie wojska werbowane bywają, odpowiednio do potrzeby, w nieokreślonej ściśle liczbie. Z wojsk tych stanowiły dotychczas główną podporę dynastji i państwa wojska mandżurskie, rekrutujące się wśród potomków tych Mandżurów, którzy około połowy XVII wieku obalili dynastję Mingów.



Monolity u wejścia do grobów cesarzy z dynastji Ming.

Na papierze liczba tych wojsk wynosić winna 300,000 ludzi, rzeczywista jednak ich siła nie da się stwierdzić nawet w przybliżeniu.

Lord Beresford opowiada w cennem swem dziele „O rozpadaniu się Chin”, iż pewien generał chiński w Pekinie zapewniał go, że ma pod swemi rozkazami 10,000 ludzi, lord Beresford stwierdził jednak, że zamiast owych 10,000 żołnierzy, było ich zaledwie 800.

Rzeczą jest tylko pewną, że wojska mandżurskie podzielone są na 8 oddziałów, że głównie stoją w Pekinie, w drobniejszych oddziałach także na prowincyi, dokąd powoływane bywają przez wicekrólów więcej jako reprezentacya władzy cesarskiej, niż jako siły wojskowe.

Wartość wojskowa tej części armii chińskiej, z powodu zupełnie niewystarczającego jej wyćwiczenia, równa się zeru. Gdy żołnierze w Pekinie pełnią przynajmniej służbę garnizonową w pobliżu pałacu cesarskiego, pędzą oni na prowincyi przysłowiowe nieledwie życie próżniacze. General tatarski, stojący na ich czele, odbywa, co prawda, corocznie przepisanne, lecz nie zapowiadane oddawna podróże inspekcyjne, główna jednak jego działalność polega na spożywaniu bogatych podarków, nadsyłanych mu podług dawnej tradycyi przez dwór cesarski.

O wiele lepsze stosunki panują w wojskach prowincjonalnych, które pozostają pod rozkazami wicekróla i gubernatorów i odpowiednio do dzielności i uczciwości swych przełożonych, prezentują się lepiej, niż ich towarzysze broni w stolicy. Siła tych wojsk waha się pomiędzy 200,000 a 300,000 i zależy zwykle od samowoli dowodzącego nimi generała, który kieruje ich wyćwiczeniem, umundurowaniem, uzbrojeniem i żywieniem. Jeśli generał ten potrzebuje gotówki, to z wiedzą i wolą wysokich urzędników żołąd, przeznaczony dla wojska, płynie do jego własnej kieszeni, z czego wynika, że pojedyncze garnizony przez pewien przeciąg czasu zupełnie są ogołocone z żołnierzy. Przykład generała naśladują często i inni oficerowie. Malwersacye są na porządku dziennym i ustają dopiero ze złożeniem z urzędu odnośnego oficera, który w największej liczbie wypadków nie ponosi innej kary i w spokoju spożywać może owoce swej kradzieży.

Rozmaitości wojsk odpowiada też ich wyćwiczenie i uzbrojenie. Gdy dzidy, halabardy, rusznice skal-kowe i nabijane z przodu należą do rysztyunku wojsk niektórych prowincyj, stanowią karabiny systemu Henry-Martini i Mausera, oraz działa Kruppa uzbrojenie innych oddziałów. W wyćwiczeniu, działalności i dzielności postąpiły z wojsk prowincjonalnych najdalej te, które pozostają pod kierunkiem instruktorów europejskich. Co prawda, wojska te wzorowe, stanowią nieznaczną tylko część armii chińskiej. Dowodzi to jednak, że potrzeba tylko silnej woli i ręki, aby nawet z Chińczyków zrobić przydatnych żołnierzy.

Na wyższym nieco poziomie niż armia lądowa, stoi marynarka chińska. Budowa nowych okrętów wojennych, zastępujących starodawne „dżonki,” postępuje szybko naprzód, jak tego dowodzi kupno w ostatnich kilku latach pięciu krążowników opancerzonych, kontrtorpedowców i łodzi torpedowych. Odczuwać się tylko daje brak wyższych oficerów marynarki, którzyby objąć mogli dowództwo floty i wyćwiczyć ją zgodnie z nowoczesnymi wymaganiami. Dopóki zaś to nie nastąpi, nie na wiele się przyda najlepszy nawet materiał okrętowy.

Marynarka handlowa liczy około 8,000 statków. W danym razie mogłaby być przeznaczona do usług wojennych i miałaby wielkie znaczenie.

Nie w siłę jednak zbrojnej, lądowej lub morskiej, tkwi potęga Chin, potęga tak wielka, że o przyszłość Państwa Niebieskiego można być spokojnym. Rolnictwo jest tam podstawą bytu, podstawą trwałą, niewzruszoną. Chińczyk jest rolnikiem pracowitym i umiejętnym. Przeludnienie nauczyło go cenić ziemię, na której niema wcale wielkich majątków, ani bogatych obywateli; grunt rozdrobniony jest na małe kawałeczki. Wprawdzie narzędzia rolne, wynalezione w pierwszym wieku przed Chrystusem, są dosyć pierwotne i cały gospodarczy arsenał stanowi so-

cha, motyka, łopata żelazna i drewniana brona z zębami żelaznymi, mimo to gospodarka chińska stoi wysoko. Wszędzie zaprowadzonym jest płodozmian i to z taką racjonalnością, że i najuczestszy agronom niewiele miałby do skrytykowania. Następnie prowadzi się w Chinach bardzo intensywne użyźnianie ziemi nawozami naturalnymi, sztucznymi, kompostami i bardzo staranne nawodnienie.

Brak ziemi zmusił mieszkańców nie tylko do obrabiania pastwisk i gór, ale stworzył rzecz nieznaną u nas, pola pływające. Biedny Chińczyk robi trawę, zasypuje ją mułem, wybranym z rzeki — i ma pole — sam mieszka obok, na łódce.

Ponieważ pastwisk niema w Chinach, inwentarz żywy jest nie obfity, a gospodarz, który ma parę mułów lub bawołów, cieszy się opinią zamożnego. W krowy tu orzą, a mlekiem ich się brzydzą. Natomiast hodują barany i trzodę, która jest w wielkiem poważaniu i stanowi materiał do smakołyków najprzedniejszych. Wytworzył się typ świni chińskiej: czarna cała, na nogach malutkich, z bardzo długimi uszami. Konie są rozpowszechnione w Mongolii i Mandżuryi; rozcinają im nozdrza dla wzmocnienia oddechu.

Produkta krajowego gospodarstwa, to ryż, bawełna, indygo, drzewo woskowe, a przede wszystkim herbata.

„Głównym środkiem handlu herbatą — pisze pewien podróżnik angielski — jest do dziś dnia port Chan-Kou na rzece Jan-tse-kiang. W czasie jarmarku miasto zmienia się zupełnie; europejska dzielnica zaludnia się masą przybyszów, a życie w ciągu kilku tygodni dochodzi do najwyższego stopnia naprężenia. Pośrednicy, faktorzy, meklerzy z próbkami herbaty chodzą od jednej firmy do drugiej, kłócąc się o ceny. Eksperci, którzy mają dużo dochodu, ale wpadają łatwo w rozstrój nerwowy, próbują herbatę, a przedstawiciele firm targują się z kapitanami statków o fra-

chty. Nad rzeką miliony skrzynek chińskich, na rzece masa statków, w tem i duże okręty. Ruch olbrzymi — i ci męczennicy handlu herbatą żyć i pracować muszą w temperaturze rozpalonej i przesyconej wilgocią, nie znajdując wypoczynku nawet i w nocy, która budzi do życia miryady komarów gryzących i much.”

Przemysł chiński, właściwie mówiąc, jest dopiero w zaczątku — naturalnie mam tu na myśli przemysł w tem znaczeniu, w jakim my ten wyraz rozumiemy. Rzemiosła, praca ręczna lub też przy pomocy arcy pierwotnych narzędzi — dotychczas stanowią główną podstawę zajęcia „przemysłowców” chińskich. Ale w pracę tę Chińczyk wkłada tyle zręczności, pojętności i wytrwałości, że gdyby stanął do konkurencji z robotnikiem fabrycznym, napewno zwyciężyłby go szybko i pozostawiłby go w tyle.

Każdej pracy Chińczyk gotów jest podjąć się bez wahania, a zawsze wykona ją sumiennie. Potrzeby jego są małe: garstką ryżu, kawałkiem chleba i filiżanką herbaty potrafi żyć dzień cały i niczego więcej nie pragnie. Ta właśnie zręczność i sumiennosc w pracy, a zarazem to poprzestawanie na małym, stanowi główne niebezpieczeństwo w zetknięciu się Chińczyka z Europejczykiem. Zalety syna Państwa Niebieskiego są tak wielkie i tak liczne, że aż stają się wadami.

Siła Chin i na tem jeszcze się opiera, że one nie potrzebują wcale pomocy Europy, gdy tymczasem Europa gwałtownie szuka pomocy dla swego handlu i przemysłu w Chinach. Czy te różnice wyrównają się w przyszłości?...

## XVI.

Chrześcijaństwo w Chinach. — Handel i przemysł. — Hong-Kong. —  
Przepowiednia Czen-Ki-Tonga.

W przejeździe swoim po małej cząsteczce olbrzymiego państwa Niebieskiego, które od dawien dawna było i do dnia dzisiejszego jest jeszcze dla nas zakryte jakby jakąś tajemniczą zasłoną, starałem się pozbierać możliwie dokładne wiadomości, dotyczące chrześcijaństwa w Chinach. Nie jest to rzeczą tak łatwą, jakby się napozór zdawać mogło. Oto garść zebranych informacji:

Pierwsi misjonarze chrześcijańscy zjawili się w Chinach w połowie VII stulecia. Byli to Nestoryanie, wydaleny z Syrii. Nauka ich rozpowszechniała się nadzwyczaj prędko, dzięki zupełnej tolerancji rządu i narodu. W całych Chinach od Tybetu do oceanu Spokojnego rozsiedli się ci głosiciele wiary Chrystusa, pokrywszy państwo siecią swych szkół, klasztorów i świątyń. Dopiero w IX wieku gwałtowna burza ogromnie im zaszkodziła, jako apostołom cierpliwego znośnienia cierpień i materyalnych dolegliwości. Ich miejsce zajęły w głębi Chin wyznania azyatyckie, przede wszystkim muzułmańskie, ale w prowincjach nadoceanowych, zachodnich, nestoryańskie wyznanie jeszcze zostało i wedle świadectwa Marco Pola, otoczone było poważaniem.

Zaczęło ono znikać samo przez się, bez walk, ni wstrząśnień, dopiero w XIII stuleciu, kiedy do brzegów chińskich przybyli pierwsi misjonarze katolicy, pod kierunkiem włoskiego ks. Montecorvino. Powodziło im się tak dobrze, że po kilkunastu latach misyjnej pracy mieli już kilkadziesiąt kościołów, a ks. Montecorvino został biskupem pekińskim. Jednakże przy nim i długo jeszcze po nim tylko lud prosty

garnął się do chrześcijaństwa, warstwy zaś literatów, mandarynów i książąt dynastycznych, zachowywały się zupełnie obojętnie.

Zmiana pod tym względem zaczęła się z chwilą przybycia do Chin w r. 1582 ucznia św. Ignacego Loyoli, ks. Ricci, który był człowiekiem bardzo wykształconym, światowym, niezmiernie przyjemnym w towarzystwie, a przytem podobno znakomitym politykiem. Zdobył on dla siebie cały dwór bogdychański i z samym cesarzem był w ogromnej przyjaźni.



Bronzy chińskie.

W arystokracji pekińskiej stało się rzeczą dobrego tonu oddawać młodzież na wychowanie do liceum jezuickiego, a choć tam nikogo nie zniewalano do zmiany wyznania, jednakże prawdy chrześcijańskie z wolna wnikały w umysły Chińczyków. Jezuici postępowali niezmiernie ostrożnie; pierwaj przygotowywali grunt społeczny pod posiew chrześcijański, a dopiero potem rzucali ziarno.

Ponieważ zaś uczyli, że wierność monarsze jest obowiązkiem, od którego nie wolno się uchylać, prze-

to bogdychanowie sami zalecali uczyć dzieci u Jezuitów. Powszechnie ich lubiano, bo się po chińsku nosili i żyli, a nie obrażali religijnych uczuć buddyistów, owszem — o ile mogli, bez ujmy dla wiary chrześcijańskiej — szanowali ich obrzędy. Tak naprzykład prawdziwie narodową religią Chińczyków jest kult zmarłych. Chińczyk zna wszystkich swych najdalszych przodków i do nich się modli, jako do dobrych duchów, które łączą go z Bogiem i z którymi on sam się połączy, jeżeli będzie stale o nich i o ich grobach pamiętał, choćby przytem miał na sumieniu całą górę zbrodni. Jezuici występowali przeciw złym czynom, ale się godzili na kult przodków.

Zapewne w tym kierunku zaszedli za daleko, w czem nie było nic dziwnego, gdyż z biegiem czasu prawie wszyscy oni należeli do narodowości chińskiej. Ich cmentarz w Pekinie dotąd jest otoczony wyjątkowym szacunkiem; widać na nim typowe chińskie nagrobki, pełne emblematów kultu przodków, a nad nimi krzyż z Męką i cytatami z Ewangelii; z najdalszych końców Chin przybywają dotąd pielgrzymi na ten cmentarz, aby na nim spalić kadzidła na cześć duchów tych dobrych mędrców, którzy tu spoczywają, i przed ołtarzykami odprawić nabożeństwa.

Europejscy pisarze o Chinach utrzymują dziś, że gdyby Jezuici w ten sposób dalej prowadzili nawracanie żółtych ludzi, toby między nimi już niepodzielnie panowało chrześcijaństwo.

Jezuici zdobyli sobie tak wyjątkowo silne stanowisko w Chinach, że nawet najazd mongolski w roku 1644 i opanowanie tronu przez dynastję mandżurską nic im nie zaszkodziło; owszem, drugi z kolei cesarz nowej dynastji, Kan-Si, edyktem nakazał uważać wiarę chrześcijańską za równouprawnioną z buddyjską i cały tsung-li-jamen złożył z Jezuitów. Odtąd też zaczęto dawać księżom katolickim tytuł mandarynów. Lecz w XVIII stuleciu wszędzie na świecie spadały

kłęski na Jezuitów, a w Chinach dotknęły ich nawet wcześniej, niż gdzieindziej. W końcu wieku XVII-go przybyli do Pekinu włoscy i hiszpańscy Dominikanie, zakonnicy bardzo surowi, którzy zaraz wystąpili przeciw dopuszczenemu przez Jezuitów kultowi przodków.

Powstał długi proces w Watykanie, o którym poprzednio już wspominałem, i skończył się w roku 1715 bullą papieża Klemensa XI-go, potępiającą sposób postępowania Jezuitów. Wstrzymało to rozwój katolicyzmu w Chinach.

Walki ludności chińskiej z chrześcianami zaczęły się dopiero w osiemnastym stuleciu, a było kilka do tego powodów. Najpierw więc ten, że Europejczycy jęli natarczywie narzucać Chińczykom, jako kupecy, przemysłowcy, wyzyskiwacze wszelkiego rodzaju, za którymi stały państwa, grożące zawsze Chinom armatami. Następnie drugim powodem nienawiści do ludzi rasy białej było postępowanie z Chińczykami Stanów Zjednoczonych i Australii, a mianowicie tu i tam wydawano przeciwko nim coraz surowsze rozporządzenia i ustawy, traktowano ich nieludzko, wreszcie zakazano im przybywać do tych ziem, co Chińczycy słusznie uważali za krzyżącą niesprawiedliwość, skoro dla siebie żądali Europejczycy wszelkich swobód i przywilejów w Chinach.

Mniej więcej w tym samym czasie, około roku 1813, uformowała się w Pekinie 10-tysięczna przybozna gwardya cesarska, złożona z samych muzułmanów tybetańskich i kuldżyńskich. W różnych wojnach okazali się ci żołnierze znakomitymi wojownikami, zaczęli zdobywać wielkie znaczenie na dworze, a że fanatycznie nienawidzą chrześcian, więc zdołali rozpowsechnić to uczucie — i to był trzeci powód antychrześcijańskiego usposobienia.

Był wreszcie czwarty i ten bodaj najbrzydszy. Oto zjawili się w Chinach misycnarze protestancy — z biblią w jednej ręce, z reklamami kupieckimi w dru-

giej, najczęściej agenci wielkich fabrykantów broni, opium i wszelkiej tandety europejskiej. Swą niechęć do katolicyzmu przenieśli oni z sobą z Europy do Chin i tam zaczęli jątrzyć, po części dlatego, że katolicy kapłani, żyjący i noszący się po miejscowemu, korzystali z całkowitego zaufania miejscowej ludności i bronili od cudzoziemskiego wyzysku, po części przez zawiść, bo gdy ci protestanci nie mogli zdobyć gruntu, katolicy mieli 41 dyecezyj biskupich, 664 parafie, 68 seminaryów i szkół podobnych do naszych gimnazjów, wreszcie 1,692,000 Chińczyków, jawnie wyznających katolicyzm.

Pierwsze anti-chrześcijańskie rozruchy powstały za panowania bogdychana Jung-Tchen (1723 — 1735). Część misjonarzy osiadła w Kantonie, inni ukryli się w odleglejszych prowincjach. Pod panowaniem cesarza Tsing-Lunga (1736 — 1780) położenie misjonarzy nie polepszyło się. Ścigano ich, jak dzikie zwierzęta, skazywano na tortury, więzienie, albo śmierć. Za Tsien-Tsina i Dao-Huanga, w trzecim i czwartym dziesięcioleciu XIX-go wieku, prześladowania stawały się coraz sroźsze, w końcu wszystkich pozostałych w Pekinie misjonarzy skazane na wygnanie, poczem sprawiono pierwszą rzeź chrześcijan w Tien-Tsinie w roku 1870 — pierwszą wielką, bo małych awantur zawsze bywało dosyć.

Te tientsińskie właśnie były wywołane intrygami agentów handlowych, którzy udawali protestanckich misjonarzy. Później niechęć do zaborców i wyzyskiwaczy, których zaczęto nazywać „białymi psami,” oczywiście ogromnie się wzmogła i już nie odróżniano nikogo.

Jak widzimy, handlarz stanął w drodze na przeszkodzie misjonarzowi. Ale o ile religia chrześcijańska, w podstawowych swych zasadach wyższa, wspańalsza i bardziej humanitarna od poglądów Konfucjusza lub przepisów Buddy—mogła zdobyć licznych wy-

znawców w państwie warkocza i złotych strojów, o tyle handel europejski nie ma tam realnych podstaw do rozwoju.

Handlarz i kupiec chiński stoi pod względem uczciwości kupieckiej na zupełnie równym stopniu z europejskimi. Tu Chińczyk niewiele może od nas



Cesarsowa zmarła w r. 1816

się nauczyć; posiadał on moralność handlową, umocnioną prastaremi tradycjami już wówczas, kiedy większość krajów europejskich nie mogła się jeszcze pochwalić najmniejszą kulturą, Chińczyk dotrzymuje święcie danego słowa, czyni zadość wszelkiemu zobowiązaniu. Zawierając umowę, lub dokonywając sprzedaży, nie zaniecha żadnego wybitgu, ly jak największe

dla siebie wyciągnąć zyski, ale, gdy raz umowę zawrze, strona przeciwna może być pewna, że jej nie uchybi.

Bojkot istnieje w Chinach od wieków zarówno w swej dobroczynnej, jak i szkodliwej postaci. Kupcy hurtowni portu morskiego odmówili np. sprzedaży towaru nawet za gotówkę do miasta, gdy tamtejsi handlarze nie przeprowadzili tego, żeby każdy z nich uczynił zadość swoim zobowiązaniom i płacił za otrzymane towary. Handlarze jednej miejscowości musieli zatem jako klasa ręczyć za kredyt każdego z pośród siebie. Skutkiem tego bojkotu, który był zastosowany może tylko raz jeden w ciągu dziesiątka lat, kupcy hurtowni wykształcili w klientach swoich uczciwość.

Odwrotną stroną tej karności klasowej, którą uważać należy za dobroczynną kompensatę nieistniejących środków rządowych, były syndykaty monopolistyczne, wyzyskiwanie handlarzy drobnych i konsumentów. Skutkiem tego wytworzył się w Chinach już bardzo wczesnie ustrój gildyjny. Stare kroniki wykazują też, że w IV i V wieku cechy były już dawnymi bardzo urządzeniami.

Klasy zamożne są zazwyczaj konserwatywne, a ponieważ do nich należy kupiectwo w Chinach, wynika stąd, iż organizacja handlu w Państwie Niebieskiem, która niegdyś stała o wiele wyżej od europejskiej, nie rozwinęła się i pozostała dotąd na tym samym stopniu. Rząd w niczem nie może dopomóc wierzycielowi do odzyskania pieniędzy; zdawałoby się zatem, że otwiera to drogę do nadużyć i nieuczciwości. Wszelako dowiedzionem jest, iż zwyczaje gildyjne, a w sferach drobnych handlarzy obawa kompromitacji wobec gildyi, krewnych i współziomków, czynią zupełnie niepotrzebnymi środki, gdzieindziej przez władze stosowane. Solidność kupca chińskiego jest z jednej strony wynikiem względności, jaką mu okazywały

panujące dynastye, a z drugiej — karności rodzinnej, która jest u niego instyktowną, wrodzoną.

Ujęty w karby systemu, handel chiński rozwija się od trzydziestu wieków w tej samej niemal formie, co obecnie u nas. Chińczycy dawniejszymi i bardziej doświadczonymi są kupcami, aniżeli Europejczycy. Ztąd też każdy niemal kupiec chiński spogląda na swego kolegę z Zachodu z pewnym wyrazem wyższości.

Główną stacją handlu europejskiego w Chinach jest Hong-Kong, kolonia angielska, w pobliżu ujścia rzeki Si-Kiang. Hong-kong jest to wyspa skalista, niewielkich rozmiarów. Długość jej wynosi 10, szerokość 6, zaś obwód 26 kwadratowych mil angielskich. Północna część wyspy oddzielona jest od lądu stałego kanałem, którego szerokość naprzeciw wzmiankowanego powyżej Koowlon wynosi milę angielską. Kanał ten, zwężając się we wschodniej swej stronie do niespełna 500 metrów, tworzy wspaniałą, obszerną i bezpieczną port, nad którym zbudowali Anglicy szybko wzrastające miasto, na cześć królowej Victoria nazwane. Nazwa ta bywa tylko urzędownie używana. powszechnie bowiem pod nazwą Hong-Kong rozumie się miasto, a nie wyspę. Nazwa ta pochodzi z chińskiego Hiang-kiang, t. zw. „słodkie wody.”

Miasto Victoria, położone amfiteatralnie w południowej stronie przystani, otoczone od strony lądu stromo wznoszącymi się skałami, położeniem swoim przypomina zupełnie Gibraltar. Jest ono siedzibą angielskich władz rządowych na wschodnio-azyatyckich wodach, jak niemniej centrem żeglugi w tych stronach. Klimat tutejszy, zwłaszcza w porze letniej — od kwietnia do października — jest niezdrowy, zaś północno-wschodnie wiatry (monsuny) w zimie, wywołują liczne choroby organów oddechowych.

Do chorób tych przyczynia się przeważnie niejednostajna zmienność tamtejszej temperatury.

W styczniu np. różnica temperatury wynosi czasami w jednym dniu 18<sup>o</sup>, podczas zimy w r. 1876 termometr w miesiącu lutym wskazywał przeważnie 5<sup>o</sup> C., a pewnej nocy utworzył się na 2 cm. gruby lód, przy czem musimy wziąć pod uwagę, że Hong - Kong leży w strefie gorącej, oraz, że jako wyspa, powinien posiadać klimat morski. Ludność całej kolonii wynosi około 230,000 mieszkańców, w tem 4,500 europejczyków i amerykańców, resztę stanowią Chińczycy, Malaje, Indusowie i t. d.

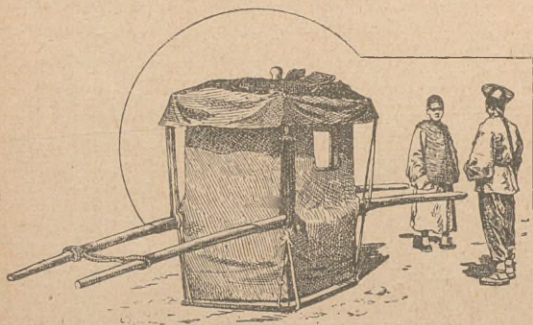
Ruch handlowy jest olbrzymi, jakkolwiek nie da się dokładnie cyfrowo obliczyć, gdyż Hong-Kong stanowi port wolny, nie istnieje tu więc urząd celny, któremuby okręty przedstawiały deklaracje co do rodzaju, ilości i wartości ładunku. W przybliżeniu jednak roczną wartość tak wprowadzonych, jak wywiezionych towarów można przyjąć na sumę 30 milionów funtów szterlingów. Ilość okrętów, zawijających do tutejszej przystani, przewyższa rocznie 4,000, prócz statków nadbrzeżnych.

W Hong-Kong kończą się Chiny, a zaczyna się — Europa, że się tak wyrazić można. Jakkolwiek bowiem od Europy oddziela nas ztąd przestrzeń setki mil wynosząca, niemniej jednak europejczyk czuje się tu zupełnie jak u siebie.

Zbierając w Hong-Kong wrażenia z mojej wycieczki, zadałem sobie pytanie, czy poznałem Chiny? Zamiast odpowiedzi przyszedł mi na myśl odczyt, jaki lat temu kilkanaście wygłosił w Paryżu, w klubie Saint Simon, attaché wojskowy chiński, generał Tszeng-Ki-Tong. Odczyt ten wywarł wówczas — było to 13-go czerwca 1886 r. — wielkie wrażenie między licznie zebraną „śmietanką” paryzkiego towarzystwa. Był on jakby wyzwaniem do walki białej rasy przez żółtą.

Ów Tszeng-Ki-Tong uchodził za jednego z wybitniejszych przedstawicieli „młodych Chin” i za ucznia i zaufanego Li-Hung-Czanga. Głosem raz łągo-

dnym, raz ostrzejszym, wypowiadał on paryżanom swoje tajemne szyderstwa i groźby. Rozpoczął od wyśmiania samego siebie; usprawiedliwił się ze swojego stroju, żółtej cery, ze skośnych oczu i długiego war-kocza. Dodał, że Paryż przedstawia mu się jako bardzo piękne miejsce pobytu, że paryżcy krawcy to ludzie obdarzeni gustem, że kucharze paryżcy to prawdziwi artyści, teatry doskonałemi miejscami zabawy, że paryżanki są niezrównane i że wszyscy mandaryni byliby bardzo szczęśliwi, gdyby mogli leżeć u ich stóp, choć stopy te nie o wiele większe, niż Chinek...



Lektyka.

Ze wszystkiego przebijała gryząca ironia. Nie zapomniiał powiedzieć także słuchaczom, że wiele rzeczy dziwi go w Europie, że ta jej tak zwana świetna cywilizacya przedstawia mu się jako stek próżności, lekkomyślności i zepsucia. A w końcu wypowiedział generał pewien rodzaj proroctwa, taką niby groźbę:

— Nie znacie Chin! Są one za wielkie; my, Chińczycy, sami nie znamy ich zupełnie. Europa, która wszystkiego nie wie, która przedewszystkiem nie

zna chińszczyzny, popełnia niesprawiedliwość, lekceważąc sobie „państwo środka” i traktując je zdaleka, jako jakieś *quantité négligeable*. Chiny są wielkim zbiornikiem sił ukrytych jeszcze i drzemiących. Chińczycy są ludem konserwatywnym, pokojowym, rolniczym. Europejczycy traktują ich jako ludzi upośledzonych duchowo, a przecie oni proch wynaleźli, a ze swej strony uważają znów europejczyków za barbarzyńców i wdzierców. Od stuleci nie są oni bynajmniej wojowniczo usposobieni, nie myślą wcale o wojnie i nie biliby się chętnie. Ale kto wie? Dożyjemy może w najbliższej przyszłości szczególnych rzeczy: żółta rasa nie wypowiedziała jeszcze swojego ostatniego słowa. W dniu, w którym zaniedba nauki swojego Kon-Fu-Tse, którego zowiecie Konfucyuszem, aby narówni z wami studyował teorię prowadzenia wojny; w dniu, w którym sprowadzi sobie instruktorów z Europy; w dniu, w którym za opium i herbatę zacznie kupować karabiny szybkostrzelające, armaty Kruppa, pancerniki i torpedy, w którym uzbroi wszystkie swoje siły wojskowe i pośle je do boju — w tym dniu trzeba się będzie z Chinami liczyć, a rachunek ten będzie na każdy sposób bardzo ciężki do wyrównania.

Kto dożyje, zobaczy...

K O N I E C.

# SPIS RZECZY.

---

## I.

	<i>Str.</i>
Co nas zachęca do podróży. — Hong-Kong. — Tata- rzy. — Różne stany duszy Chińczyka. — Szu- King, czyli Księga Święta. — Trzej pierwsi wiel- cy ludzie o Chinach, od 2357 do 2205 przed N. Chr. . . . .	6

## II.

Kanton. — Rzeka Szang-Kieng. — Duch morwy. — Krwa- wa zemsta. — Uroczystości dwóch bóstw. — Jak trzeba robić herbatę. — Uprawa herbaty .	21
--	----

## III.

Generał Czeng-Ki-Tong. — W jaki sposób w Państwie Niebieskiem oddają cześć cnocie, odwadze, czy- stym obyczajom i dobroczyńcom? — Bohaterki chińskie. — Edykt cesarski. — Filozofowie Lao- cysz i Konfucyusz . . . . .	33
--	----

## IV.

- Młodość Konfucjusza.—Nieśmiertelne jego doktryny.—  
Wybór małżeństwa. — Powody upoważniające  
do rozwodu. — Przeciw samobójstwu. — Cmen-  
tarz synów nieba . . . . . 40

## V.

- Makao. — Camoëns. — Emigracya kulisów. — Tę-  
sknota na morzu.— Siostry miłosierdzia.—Grota  
poety. — Rasa żółta. — Podział ras ludzkich.—  
Pierwsza próba Anglików dostania się do Hong-  
Kong. — Opium pomocnikiem . . . . . 49

## VI.

- Zazdrość angielska.—Attaché ambasady poświęcony.—  
Wyjazd do Han-Kow. — Jezioro Tung-Ping. —  
Hunan. — Biedny misyonarz francuski. — Stolica  
Yunnan. — Ta i Fu. — W Birmanie.—Powrót.—  
Morderstwo attaché ambasady . . . . . 55

## VII.

- Rokowania —Groźba wojny. — Układy. — Porty chińskie  
otwarte dla Europejczyków. — Pierwsze dni ro-  
ku. — Nieudane zaćmienie. . . . . 62

## VIII.

- Szanghai. — Handel w Szanghai. — Obiad w restaura-  
cyi. — Sprzedaż młodych Chinek. — Akt sprze-  
daży. — Łódź kwiatowa . . . . . 67

## IX.

- Mak. — Jego uprawa. — Opinia doktorów angielskich o używaniu opium. — Fajka opium i fajka tytoniu . . . . . 75

## X.

- Pierwszy misyonarz francuski w Chinach. — Cesarz Hung-Hi. — Powód wypędzenia Jezuitów i Dominikanów. — Prześladowania. — Męczeństwo siostry miłosierdzia. . . . . 79

## XI.

- Wielki mur. — Najstarsza księga na świecie. — Pekin. — Studenci chińscy. — Opis Pekinu. — Dżingis-Chan . . . . . 88

## XII.

- Odnowienie cesarstwa. — Mingi. — Generał eunuch. — Upadek Mingów. — Wstąpienie na tron dynastii mongolskiej . . . . . 96

## XIII.

- Ludwik XIV cesarstwa chińskiego. — Piękny testament. — Cesarz obecny. — Jego wychowanie. — Jego małżeństwo i harem. — Cesarzowe . . . . . 99

## XIV.

- Kanton. — Przyjemności uliczne. — Misya katolicka na wyspie Hainan. — Projekty francuskie. . . . . 123

## XV.

Administracya. — Rada państwa. — Ministerya. — Siła  
zbrojna Chin. — Gospodarka rolna. — Przemysł. 131

## XVI.

Chrześcijaństwo w Chinach. — Handel i przemysł. —  
Hong-Kong. — Przepowiednia Czen-Ki Tonga . 148





11177/

v